

0240/
2003.-3

PORADNIK JĘZYKOWY



PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616
NAKLAD 620 egz.

**WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2003**

3

(602)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Leszek Moszyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, prof. dr hab. Teresa Skubalanka

0240/0556



Redaktor

Wiesława Kruszka

Redaktor techniczny

Elżbieta Czajkowska

Korektor

Romuald Tarkowski

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55-31-321

Dział Handlowy WUW tel. (0-22) 55-31-333

e-mail: wuw@uw.edu.pl; http:// wuw.uw.edu.pl

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2003

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 5,60. Ark. druk. 4,75. Papier kl. III, 70 x 100

Druk i oprawa: Inter-Graf

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

- Stanisław Dubisz*: Historia leksemu *demokracja* w języku polskim (analiza leksykograficzna) 3
Monika Pietrucha: Wartościowanie w słownikach (na przykładzie hasła *demokracja*) 12
Marek Gawelko: Zasady perspektywy funkcjonalnej zdania a tendencja analityczna języków 22
Artur Matkowski: Małyś a mowa polska 33

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

- Janusz Adam Dziewiątkowski*: Język polski i świadomość językowa zbiorowości polonijnych w belgijskiej prowincji Flandria Wschodnia 43

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

- Ewa Rogowska*: IX Sympozjum Dialektologiczno-Onomastyczne *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś* 51

RECENZJE

- Witold Mańczak*: *Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, pod red. Andrzeja Kokowskiego, Lublin 2002 55
Elżbieta Sękowska: *Monika Zaśko-Zielińska, Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka*, Wrocław 2002 60
Ewa Nowak: *Tadeusz Piotrowski, Zrozumieć leksykografię*, Warszawa 2001 64

CO PISZĄ O JĘZYKU?

- R.S.*: *Imiona* 71

CONTENTS

ARTICLES AND DISSERTATIONS

<i>Stanisław Dubisz</i> : The History of the Lexeme <i>Democracy</i> in Polish Language (lexicographical analysis)	3
<i>Monika Pietrucha</i> : Evaluation in Dictionaries (based on the entry <i>democracy</i>)	12
<i>Marek Gawelko</i> : The Rules of Functional Sentence Perspective and the Analytical Tendency of Languages	22
<i>Artur Matkowski</i> : <i>Małyś</i> and Polish Speech	33

POLISH ABROAD

<i>Janusz Adam Dziewiątkowski</i> : Polish Language and Linguistic Awareness of Polish Emigration Circles in Eastern Flanders, a Belgian Region	43
--	----

REPORTS, NOTICES, POLEMICS

<i>Ewa Rogowska</i> : The Ninth Dialectological-Onomastic Symposium <i>Pomeranian Names and Dialects in the Old Times and Today</i>	51
---	----

REVIEWS

<i>Witold Mańczak</i> : <i>Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian</i> , ed. by Andrzej Kokowski, Lublin 2002	55
<i>Elżbieta Sękowska</i> : <i>Monika Zaśko-Zielińska, Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka</i> , Wrocław 2002	60
<i>Ewa Nowak</i> : <i>Tadeusz Płotrowski, Zrozumieć leksykografię</i> , Warszawa 2001	64

WHAT'S WRITTEN ON LANGUAGE

R.S.: <i>First Names</i>	71
--------------------------------	----

Stanisław Dubisz
(Warszawa)

HISTORIA LEKSEMU DEMOKRACJA W JĘZYKU POLSKIM (ANALIZA LEKSYKOGRAFICZNA)

I

Dzieje języka polskiego trwają już ponad tysiąc lat, jeśli przyjąć — a tak należy uczynić — że datują się one od początków polskiej państwowości, które wyznaczają daty roku 966 i 1000. Pierwsza z nich to data chrztu Polski, będącego wyrazem umacniania się państwowości Mieszka I, pierwszego historycznego władcy z dynastii piastowskiej¹. Druga data kończy fazę państwowotwórczych działań pierwszych Piastów, symbolizuje uzyskanie suwerenności państwowej i wyraźne zaznaczenie obecności polskiego państwa w ówczesnej cywilizowanej i chrześcijańskiej Europie².

Dzieje języka polskiego układają się w cztery główne okresy: 1. staropolski (do przełomu XV/XVI w.); 2. średniopolski (do 1772 r.); 3. nowopolski (do 1939 r.); 4. najnowsze dzieje polszczyzny³.

II

Historia leksemu *demokracja* w polszczyźnie zaczyna się stosunkowo późno, ponieważ pierwsze jej notacje datują się dopiero na okres średniopolski, na wiek XVI. W *Słowniku staropolskim*, który obejmuje zasób leksykalny polszczyzny pierwszych pięciu wieków jej rozwoju, nie występuje hasło *demokracja*. Zawiera je natomiast *Słownik polszczyzny XVI w.*⁴ z następującą parafrazą znaczeniową: «forma rządów opierająca się na władzy ludu». Ta parafraza oddaje definicje sformułowane w XVI-wiecznych opracowaniach leksykograficznych, m.in. Jana Mączyńskiego i Ambrosiusa Calepinusa:

¹ Por. tu m.in. J. Topolski (red.), *Dzieje Polski*, Warszawa 1978, s. 96-98.

² Jest to data zjazdu gnieźnieńskiego, podczas którego Bolesław Chrobry przyjmował „cesarza rzymskiego narodu niemieckiego” Ottona III — por. tu m.in. St. Dubisz, *Język — Historia — Kultura (wykłady, studia, analizy)*, Warszawa 2002, s. 62-63.

³ Zob. tu: Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 31 i n.; St. Dubisz, *Język...*, op.cit., s. 15-24.

⁴ Dane bibliograficzne znajdują się w *Chronologicznym wykazie słowników języka polskiego*, które zawierają podstawę materiałową, dołączonym do niniejszego tekstu.

— „democratia — panowanie pospolitego człowieka, stan a regiment rzeczy pospolitej przez pospółstwo; gdy pospółstwo sobie radne pany w rok a w rok obiera z pośrzedka pospółstwa” (J. Mączyński);

— „rząd w państwie niektórym człowieka pospolitego, który sam sobie rząd wybiera” (A. Calepinus)⁵.

Podstawę etymologiczną polskiej formy *demokracja* (śrpol. *demokracja*, *dymokracja*) stanowił grecki wyraz *dēmokratía* (← grec. *dēmos* + grec. *-kratía* ← grec. *krātos*), który wraz z ożywieniem wiedzy o świecie antycznym i dyskusji na tematy społeczno-polityczne wszedł w 2. połowie XVI w. do tworzącej się wtedy oficjalnej terminologii. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że pierwsze notacje leksemu *demokracja* w polskich traktatach politycznych wyraźnie wskazują na to, że «forma rządów opierająca się na władzy ludu» nie znajdowała aprobaty w szlacheckiej monarchii stanowej, którą była XVI-wieczna Rzeczpospolita:

— Marcin Bielski: „Napierwej ustawił im Demokracją i Arystokracją / to jest przelożył im dwu panu zwierzchnich miasto królów”;

— Cyprian Bazylík (przekład dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego): „A jeśliby pospółstwo samo się rządziło / płochą radą się sprawując / [...] nieprzestrzegając uczciwości i pożytku wszytkich w obec / ale tylko samych ubogich / tedy ono Państwo zwa Dymokratia / to jest pospolitego człowieka panowanie”;

— Piotr Skarga: „Monarchia obraca się w Dymokracją naszkodliwszą nade wszytki rządy”⁶.

Powyższe cytaty wskazują na to, że XVI-wieczne rozumienie demokracji wynikało z dosłownego przekładu (kalkowania, replikowania) podstawy greckojęzycznej, co zresztą przyczyniło się do powstania w XVIII w. kompozycji *gminowładztwo*, *ludowładztwo*. Ów *demos*, który w myśl zasad demokracji miał rządzić, rozumiano jako niskie warstwy społeczne, czyli *pospółstwo*, nie zaś jako ogół mieszkańców państwa czy też jako warstwę szlachecką (arystokratyczną). W aspekcie aksjologicznym leksem *demokracja* nie był więc wtedy nacechowany pozytywnie, ani też nie był nazwą systemu politycznego będącego wartością pozytywną samą w sobie⁷.

Ewolucja znaczenia leksemu *demokracja*, zapożyczonego w XVI w. przez polszczyznę z tekstów sformułowanych po grecku, pozostaje w ścisłym związku z przekształceniami znaczeniowymi rodzimego wyrazu *pospółstwo* i wcześniejszej (XIII-XIV w.) pożyczki *gmin/gmina* (← niem. *gemein* «wspólny,

⁵ J. Mączyński, *Lexicon latino-polonicum...*, Królewiec 1564; A. Calepinus, *Dictionarium decem linguarum*, Lugdunum 1588 — cytaty za SXVI. Cytaty z tekstów dawnych podaję w pisowni uwspółcześnionej.

⁶ M. Bielski, *Kronika to jest Historia Świata na sześć wieków a cztery Monarchie rozdzielona*, Kraków 1564; A. Frycz Modrzewski — C. Bazylík, *O poprawie Rzeczypospolitej księgi czwore...*, Łask 1577; P. Skarga, *Kazania sejmowe...*, Kraków 1597 — cytaty za SXVI.

⁷ Jeśli chodzi o schematy klasyfikacyjne wartości, to por.: J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 29-43 (rozdział III: *Typologie wartości*).

społeczny, ogólny, publiczny»). Pierwotnie (XIV-XV w.) oba te leksemy miały znaczenie neutralne «społeczność, społeczeństwo, ogół mieszkańców kraju, towarzystwo, rzesza, gromada ludzi»⁸. W XVI i XVII w. wyraźnie zaznacza się tendencja do dodania zawężonego znaczenia leksemu *pospólstwo* (por. przytoczone wcześniej definicje i cytaty) → «niskie warstwy społeczeństwa» i przeciwstawiania go znaczeniu «elita». Ostatecznie doprowadzi to w XIX w. do utrwalenia się jednego znaczenia leksemu *pospólstwo* nacechowanego pejoratywnie: «plebs, motłoch, gawiedź». Procesy tych przekształceń znaczeniowych obrazują przykładowo następujące cytaty:

— Łukasz Górnicki: „barziej mi się podoba władza jednego człowieka niż władza abo pospółstwa, abo z pospółstwa wybranych” (1566);

— Piotr Skarga: „uchowaj, Boże, takiego rządu, a raczej nierządu, gdzie pospólstwo władnie” (1597);

— Grzegorz Knapiusz: „pospółstwa rozsądkiem abo zdaniem mądry gardzi” (1632)⁹.

W XVI i XVII w. leksem *demokracja* — jako oznaczenie domeny władzy *pospółstwa* — jest przeciwstawiany pozytywnie nacechowanej nazwie *rzeczpospolita* (← łac. *rēspubicā*). Owa *Rzeczpospolita* — znajdująca pierwowzory w starożytnym Rzymie — jest „wspólną rzeczą” narodu polskiego. Pojęcie narodu polskiego kształtuje się właśnie w XVI w., ale jest wtedy ograniczone wyłącznie do warstwy panującej, czyli szlachty: „Rzeczpospolita jest zgromadzenie ludzkie porządnie zebrane, ku dobremu życiu postawione. [...] Takową Rzpltą za najlepszą mają, gdzie królewska władza wszystko rządzi; osobom zacnym celniejsze urzędy dawają, a wszyscy zarówno pod prawem” (A. Frycz Modrzewski — C. Bazylik, 1577).

III

Leksem *gmin* zachowuje swe ogólne, neutralne pod względem emocjonalnym, znaczenie aż do połowy XIX w. Jak już zaznaczono, w 2. połowie XVIII w. powstaje kompozycja *gminowładztwo* jako replika formy greckiej *dēmokratia* (także kompozycje *gminorządztwo* i *ludowładztwo*). Rewolucja francuska roku 1789 i Konstytucja 3 Maja roku 1791 nobilitują pojęcie demokracji i ludowładztwa w świadomości światłej części ówczesnego polskiego społeczeństwa. Ignacy Krasicki w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* (1781-1783) kreśli obraz demokratycznej Rzeczpospolitej, w której „[...] albo wszytek, albo część z ludu wybrana, ma rząd i najwyższą władzę”, a w *Pieśni na 3. Dzień Maja roku 1792* (a więc w rocznicę ustanowienia Konstytucji 3 Maja) jego autorstwa znajdujemy następującą strofę:

⁸ Zob. tu hasła w słownikach etymologicznych — A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970; F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952-1956; A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. I, II, Warszawa 2000.

⁹ Cytaty za: A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik...*, op.cit., s. 714.

Daj użyć coś dał w pokoju i zgodzie:
 Daj ducha rady i męstwa w narodzie,
 Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
 W działaniu trwałość.
 Niech łaski Twojej będzie uczestnikiem
 Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem [...].

Konstytucja 3 Maja przekształcała ówczesną Rzeczpospolitą z monarchii stanowej w monarchię konstytucyjną, definiowała na nowo rolę i prawa trzech warstw społecznych: szlachty, mieszczaństwa i chłopów, dokonywała tym samym przełomu w świadomości społeczno-politycznej i utrzymywała nowoczesne pojęcie narodu polskiego w takim kształcie, w jakim je i dzisiaj rozumiemy¹⁰.

W duchu tych przemian hasło *demokracja* jest zdefiniowane w *Słowniku języka polskiego* M. S. B. Lindego (1807-1814): «gminowładztwo, gminorządztwo» i w późniejszym o pół wieku *Słowniku wileńskim* (1861): «gminowładztwo, gminorządztwo, ludowładztwo, rząd ludowy» — „Rzeczpospolita Ateńska była czystą demokracją”. W obu też tych słownikach znajdujemy podobne, synonimiczne definicje hasła *gminowładztwo*: *L* — «demokracja, rząd gminowładny lub przez pospólstwo sprawowany»; *Swil* - «ludowładztwo, demokracja, rząd gminowładny, tj. przez lud, pospólstwo sprawowany».

Przez stulecie, obejmujące epokę Oświecenia i Romantyzmu, leksem *demokracja* zyskuje „pełnię praw obywatelskich” w obrębie polskiego słownictwa politycznego, które w nowoczesnym kształcie wtedy właśnie powstaje¹¹. Wydarzenia historyczne, przemiany świadomości społecznej, przewartościowania ideologiczne wpływają na to, że leksem *demokracja* zyskuje pozytywne nacechowanie i staje się nazwą pozytywnej wartości. W tym okresie leksem ten wchodzi także w szerszy obieg językowy, o czym świadczy zwiększająca się seria derywatów i wyrazów pokrewnych: *L* — *demokrat*, *demokratka*, *demokratycki*; *Swil* — *demokracki*, *demokrat*, *demokrata*, *demokratka*, *demokratycznie*, *demokratyczny*, *demokratyzm*.

IV

Słownik warszawski z początku XX w. obrazuje zróżnicowanie znaczeń leksemu *demokracja*, które dokonało się w 2. połowie XIX w.: 1. «forma rządu, przy której władza należy do ogółu narodu; gminowładztwo»; 2. «stronnictwo dążące do gminowładztwa».

Znaczenie 1. ma charakter etymologiczny i występuje od początku funkcjonowania tego leksemu w polszczyźnie. Istotne jest jednak to, że w parafrazie znaczeniowej miejsce dotychczasowego *pospólstwa*, *gminu*, *ludu* za-

¹⁰ Por. St. Dubisz, *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992, s. 94-102.

¹¹ Zob. tu np. F. Peplowski, *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Romantyzmu*, Warszawa 1961.

jął *naród*. Świadczy to o procesach wychodzenia wyrazów z użycia, przekształcania się ich znaczeń (*lud* → «warstwa chłopska»; *pospólstwo*, *gmin* → «plebs, motłoch, gawiedź») oraz o ustabilizowaniu się pojęcia narodu w polskiej świadomości zbiorowej w ciągu XIX w. — okresu zaborów i powstań narodowych. Znaczenie 2. to wynik rozwoju form działalności politycznej w tym okresie.

W *Słowniku warszawskim* po raz pierwszy są odnotowane wyrażenia (skupienia) terminologiczne: *demokracje greckie*, *demokracja szlachecka*, których stabilizacja formalna i znaczeniowa wiąże się z rozwojem słownictwa specjalistycznego z zakresu nauk humanistycznych i kształtowaniem się szkół historycznych w 2. połowie XIX w.¹² Wyraźnie poszerza się również rodzina wyrazów związana z leksemem *demokracja*, która właśnie w *Słowniku warszawskim* ma najliczniejszy rejestr: *demokracki*, *demokrat*, *demokrata*, *demokratka*, *demokratycznie*, *demokratyczny*, *demokratyzacja*, *demokratyzm*, *demokratyzować*, *demokratyzować się*, *demokratyzowanie*, *demokratyzowanie się*.

V

Wiek XX uznał prymat ustroju demokratycznego, nie znaczy to jednak, że ten ustrój polityczny jest powszechny — „Ustroje demokratyczne są ciągle w świecie czymś rzadkim. Spośród około 150 państw, które należały do ONZ w 1980 r., jedynie 21 było w sposób niewątpliwy demokratyczne; 30 dalszych znajdowało się na drodze do demokracji lub demokracja była w nich jeszcze nieustabilizowana. A zatem 2/3 państw współczesnych demokracji nie znało i nie praktykowało”¹³.

Jeśli chodzi o dzieje Polski w XX w., to należy przyjąć, że system polityczny II Rzeczypospolitej (po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.) cechowały wyznaczniki demokratyzmu; w latach 1945-1989 były one na tyle ograniczone, że Polski nie zaliczano do państw demokratycznych (wraz z innymi państwami tzw. wspólnoty socjalistycznej); od roku 1990 ustrój demokratyczny jest w Polsce dominującą formacją polityczną.

W pierwszej fazie funkcjonowania leksemu *demokracja* w języku polskim, tj. w XVI-XVIII w., ewolucja jego znaczenia była podporządkowana przemianom świadomości i kompetencji językowej Polaków. W fazie drugiej — od przełomu XVIII/XIX w. — główną determinantą stają się wydarzenia polityczne. W fazie trzeciej, przypadającej na wiek XX, widać wyraźnie, że na interpretację znaczeń leksemu *demokracja* największy wpływ wywierają

¹² Chodzi tu przede wszystkim o dwie szkoły: krakowską (Józef Szujski, Walerian Kalinka, Michał Bobrzyński) i warszawską (Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Szymon Askenazy). Por. także późniejsze studia Franciszka Bujaka (*Studia historyczne i społeczne*, 1924) i Aleksandra Brücknera (*Dzieje kultury polskiej*, 1930).

¹³ W.T. Kulesza, P. Winczorek, *Demokracja u schyłku XX w.*, Warszawa 1992, s. 26.

instytucje polityczne, które spożytkowują nazwę *demokracja* do celów propagandowo-agitacyjnych. Prowadzi to niejednokrotnie do interpretowania znaczeń leksemu niezgodnie z jego strukturą semantyczną, a — co za tym idzie — także do manipulacji językowej.

Stało się tak z kilku przyczyn. W sferze aksjologii *demokracja* przeobraziła się w wartość pożądaną w związku z przyjęciem pewnika o primacie tego ustroju. Tym samym leksem *demokracja* stał się poręcznym „wytrychem” politycznym, wszedł do kanonu tzw. słów sztandarowych¹⁴. Nazwa *demokracja* przestała być tylko terminem, zmieniła się w hasło — ze stylu informacji politycznej została przeniesiona także do stylu politycznej propagandy i agitacji¹⁵.

VI

Zarysowane wyżej mechanizmy dają się zauważyć również w opracowaniach leksykograficznych 2. połowy XX w. Monumentalny (zawierający 125 000 haseł) *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego podaje dwa podstawowe znaczenia leksemu *demokracja*, podobnie jak *Swar*, jednakże zawarte tu parafrazy znaczeniowe noszą wyraźne piętno pseudo-komunistycznej ideologii i politycznej cenzury lat pięćdziesiątych. O owym „przeideologizowaniu” artykułu hasłowego *demokracji* w *SJPDor* (wynikającym z ówczesnych uwarunkowań politycznych) świadczy również rozbudowany rejestr skupień terminologicznych i ich encyklopedyczno-marksistowskie parafrazy: *demokracja proletariacka* albo *socjalistyczna*, *demokracja ludowa*, *demokracja wewnątrzpartyjna*; *demokracja burżuazyjna*, *mieszczańska*, *liberalna*, *parlamentarna*; *demokracja szlachecka*. Oprócz wniosków smutnych na temat uwarunkowań i możliwości rozwoju leksykografii polskiej w ostatnim pięćdziesięcioleciu, które wynikają z oceny hasła *demokracja* w *SJPDor*, trzeba sformułować tu również wniosek pozytywny — właśnie w tym okresie nazwa *demokracja* staje się słowem ważnym w obiegu językowym; słowem ważnym zarówno dla aparatu władzy państwowej, jak dla opozycji politycznej i ogółu użytkowników polszczyzny¹⁶.

Kolejne słowniki języka polskiego, które ukazały się w minionym pięćdziesięcioleciu, sukcesywnie „odideologizowały” definicje hasła *demokracja*, w miarę jak zmniejszały się ograniczenia cenzuralne i zmieniały się

¹⁴ Zob. tu m.in. M. Pietrucha, *Wartościowanie w słownikach (na przykładzie hasła „demokracja“)*, „Poradnik Językowy” 2003, nr 3, s. 12-21.

¹⁵ Zob. St. Dubisz, *Język i polityka...*, op.cit., s. 158-164.

¹⁶ Zob. tu m.in.: D. Bartol-Jarosińska, *Świadomość językowa robotników warszawskich*, Warszawa 1986; J. Bartmiński, *O językowym obrazie świata Polaków końca XX wieku*, [w:] St. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa 2001, s. 27-53.

zasady definiowania znaczeń (por. tu: *SJPSzym* — *SWJP* — *ISJP* — *USJP*)¹⁷. Zawarty w nich materiał uwidocznia dalszy rozwój znaczeń leksemu *demokracja*, które obecnie można sprowadzić do następujących parafraz:

1. polit. «forma rządów, w której władzę sprawuje społeczeństwo»;
2. polit. «forma ustroju państwa, w którym uznaje się rolę większości obywateli jako źródło władzy i przyznaje się wszystkim obywatelom swobody i prawa polityczne zapewniające im udział w sprawowaniu władzy»;
3. polit. «stronnictwo, grupa społeczna popierająca demokratyczną formę rządów»;
4. pot. «poszanowanie praw i wolności innych ludzi; współudział wszystkich w podejmowaniu decyzji».

Dwa pierwsze z tych znaczeń kontynuują znaczenie etymologiczne leksemu *demokracja* (← grec. *dēmokratía*) i ich stabilizacja świadczy o zróżnicowaniu się instytucjonalno-prawnych zakresów funkcjonowania ustroju demokratycznego. Znaczenie trzecie, ukształtowane w 2. połowie XIX w., potwierdza dalszy rozwój form działalności politycznej. Znaczenie czwarte świadczy o popularności słowa *demokracja*, rozszerzaniu się zakresu jego obiegu językowego i jego denotacji.

Z licznych skupień terminologicznych (quasi-terminologicznych) największy zakres występowania zachowują: *demokracja bezpośrednia*, *pośrednia*, *przedstawicielska*; *demokracja antyczna*; *demokracja szlachecka*. Rodzina wyrazów, związana z leksemem *demokracja*, na przełomie XX/XXI w. niewiele różni się od tej, którą rejestrował Swar sto lat temu: *demokrata*, *demokratka*, *demokratycznie*, *demokratyczność*, *demokratyczny*, *demokratyzacja*, *demokratyzacyjny*, *demokratyzm*, *demokratyzować*, *demokratyzować się*. Można zatem przyjąć, że ewolucja leksemu *demokracja* w języku polskim osiągnęła już apogeum rozwoju¹⁸.

VII

Historia leksemu *demokracja* w języku polskim obejmuje pięć wieków (XVI-XX) i zawiera się w czterech okresach:

1. okres średniopolski (wiek XVI, XVII, 1. połowa XVIII w.);
2. okres nowopolski I (2. połowa XVIII w., 1. połowa XIX w.);
3. okres nowopolski II (2. połowa XIX w., 1. połowa XX w. — do 1939 r.);
4. najnowsze dzieje polszczyzny (2. połowa XX w. — od 1945 r.).

U podstaw zapożyczenia leksemu *demokracja* leżą tendencje kulturowe epoki Odrodzenia (okres 1.); zmieniły pozycję demokracji w świecie wartości tendencje intelektualne i wydarzenia polityczne epoki Oświecenia i Romantyzmu (okres 2.); przyczyniły się do poszerzenia rodziny wyrazów tego

¹⁷ Zob. przypis 4.

¹⁸ Wnioski tu sformułowane znajdują podstawy w materiale *USJP*.

leksemu i terminologii z nim związanej studia z zakresu nauk humanistycznych i społecznych w Pozytywizmie, na przełomie XIX/XX w. i w 20-leciu międzywojennym (okres 3.); zwiększyły rangę leksemu *demokracja* w obiegu językowym i w układzie słownictwa aksjologicznego wydarzenia i instytucje polityczne w wieku XX (okres 4.).

Powyższy obraz zmian zewnętrznojęzykowych znajduje potwierdzenie w słownikach języka polskiego, które ukazują — pozostające z nimi w związku — przekształcenia wewnętrznojęzykowe: rozwój ilościowy znaczeń leksemu (od jednego do czterech), zwiększanie się liczby skupień terminologicznych i rodziny wyrazów leksemu *demokracja*.

Historia leksemu *demokracja* w języku polskim dobrze egzemplifikuje tezę o wpływie czynników pozajęzykowych na rozwój zasobu leksykalnego, w tym wypadku również — na rozwój leksykografii¹⁹.

Chronologiczny wykaz słowników języka polskiego

- [Sstp] — *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, t. II (D-H), Wrocław 1956-1959.
 [SXVI] — *Słownik XVI wieku*, t. IV (Cz-Dężysty), Wrocław 1969.
 [Mącz] — Jan Mączyński, *Lexicon latino-polonicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum, regiomonti 1564*.
 [Cn] — *Thesaurus polono-latino-graecus*, R.P. Gregorio Cnapio, 1621.
 [L] (1807-1814) — M. Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I (A-F), t. II (G-L), t. IV (P), Warszawa 1994 (edycja według wyd. 2. — Lwów 1854).
 [Swil] = *Słownik wileński* — Maurycy Orgelbrand (wyd.), *Słownik języka polskiego*, cz. I (A-O), Wilno 1861.
 [Swar] = *Słownik warszawski* (1900-1927) — Jan Karłowicz, Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I (A-G), wyd. fotooffsetowe, Warszawa 1952.
 [SJPDor] (1958-1969) — *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. II (D-G), Warszawa 1960.
 [SJPSzym] (1978-1981) — *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. I (A-K), Warszawa 1995, wyd. scalone z suplementem.
 [SWJP] — *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996.
 [ISJP] — *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. I (A-Ó), Warszawa 2000.
 [USJP] — *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. St. Dubisz, t. I (A-G), Warszawa 2003.

¹⁹ Rozwiązanie zastosowanych skrótów: ed. — edytor, grec. — grecki, lac. — łacina, m.in. — między innymi, niem. — niemiecki, npol. — nowopolski, polit. — polityka, por. — porównaj, pot. — potoczny, r. — rok, stpol. — staropolski, śrpol. — średniopolski, w. — wiek, wyd. — wydanie, zob. — zobacz.

***The History of the Lexeme 'Democracy' in Polish Language
(lexicographical analysis)***

Summary

The history of the lexeme *democracy* in Polish is five centuries long, dating back to the 16th century. It was adapted from Greek *démokratía* and has evolved in Polish increasing the number of meanings and terms associated to form the word family. The evolution also referred to nonlinguistic conditions as well as to the axiological categorization of the word. The material which the description is based on has been gathered from 12 Polish language dictionaries, both historical and contemporary ones.

Monika Pietrucha
(Warszawa)

WARTOŚCIOWANIE W SŁOWNIKACH (NA PRZYKŁADZIE HASŁA DEMOKRACJA)

UWAGI WSTĘPNE

Celem tego artykułu jest analiza hasel poświęconych *demokracji* w dwóch słownikach: *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego (dalej SJPD) oraz *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka (SJPSz). Dla porównania będę odwoływała się także do dwu najnowszych słowników: *Słownika współczesnego języka polskiego* pod redakcją Bogusława Dunaja (SWJP) oraz *Innego słownika języka polskiego* pod redakcją Mirosława Bańki (ISJP), a także do *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* (WEP), *Encyklopedii powszechnej PWN* (EP) i *Wielkiej encyklopedii PWN* (WE) — por. *Bibliografia*.

Anna Dąbrowska, chcąc zbadać, czy w polskich międzywojennych i powojennych encyklopediach ujawniały się poglądy polityczne ich redaktorów, przeanalizowała hasła dotyczące takich pojęć, które wydają się szczególnie podatne na subiektywne i perswazyjne definiowanie. Wśród wybranych przez nią 16 leksemów znalazła się także *demokracja* (Dąbrowska 1991: 87). Przeprowadzone przez autorkę badania potwierdziły postawioną hipotezę — zarówno *demokracja*, jak i pozostałe pojęcia były bardzo często wartościowane z perspektywy tylko jednego światopoglądu. To samo możemy powiedzieć o wielu eksplikacjach zamieszczonych w SJPD i SJPSz. Jak pisze Radosław Pawelec:

W dziełach leksykograficznych z okresu 1950-1980 spotykamy różne formy perswazyj ideologicznej, to, co socjalistyczne, wychwała się, nie bacząc, czy ma to jakiegokolwiek podstawy w materiale językowym, to, co kapitalistyczne, jest w dosadnych słowach piętnowane¹ (Pawelec, w druku).

¹ Takie opinie są bardzo częste; podobnie pisze o tym zjawisku Mirosław Bańko: „W doborze hasel, definicjach, a nawet doborze przykładów odbijało się dążenie Doroszewskiego do tego, by słownik uczynić narzędziem edukacji — nie tylko językowej, co byłoby zrozumiałe, ale i społecznej. Edukacja ta prowadzona była ze stanowiska laicko-naukowego światopoglądu i często też, niestety, obowiązującej ideologii. W późniejszym *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka perswazyjność nie słabnie [...]” (Bańko 2001: 306).

Słowa, które są szczególnie predestynowane do tego, aby być definiowane i w ogóle używane w sposób perswazyjny, Walery Pisarek nazywa „słowami sztandarowymi”, ponieważ:

[...] z racji swojej wartości denotacyjnej i konotacyjnej, a zwłaszcza emotywnej, nadają się na sztandary i transparenty, a więc do roli *x* lub *y* w strukturach typu *Niech żyje x! Precz z y!* (Pisarek 1999: 63).

Tę grupę słownictwa opisywał także, cytowany przez Walerego Pisarkę w kontekście badań nad słowami sztandarowymi, Ryszard Tokarski. Badacz następująco charakteryzuje specyfikę tego typu leksemów:

[...] będąc nośnikami konkretnych treści realnoznaczeniowych, są równocześnie szczególnie predestynowane do łączenia z tą treścią elementów emocjonalnych i wartościujących. [...] Przyczyna rodzenia się treści oceniających jest dość oczywista: jest to ścisły związek znaczeniowy słowa z tymi sferami życia, które są ważne zawsze, które tworzą podstawową siatkę pojęciową dla ludzkiej orientacji w świecie (Tokarski 2001: 353).

Dodaje też, że elementy wartościujące mogą zacząć dominować nad treścią realnoznaczeniową, wymuszać akceptację tej treści, a ta ostatnia może zmieniać się w zależności od intencji nadawcy.

Do tego typu słownictwa Ryszard Tokarski zalicza także *demokrację* (Tokarski 2001: 353). Trafność takiej klasyfikacji potwierdziły prowadzone przeze mnie badania nad sposobem używania tego leksemu w polszczyźnie po 1989 r. (Pietrucha, w druku). Współcześnie jest to na pewno słowo ze sztandaru *Niech żyje x!* Treść realnoznaczeniowa wiązana obecnie z *demokracją* składa się z bardzo wielu, często sprzecznych komponentów. Jest rozmyta. Aktualizacja określonych elementów zależy od przyjętego przez nadawcę punktu widzenia. Jak pokazuje porównanie moich obserwacji z wcześniejszymi mniej więcej o dwadzieścia lat badaniami Danuty Bartol-Jarosińskiej, znaczenie przypisywane temu słowu jest także zmienne w czasie (por. Bartol-Jarosińska 1986)³. Wydaje się, że ciekawym dopełnieniem tego zestawienia będzie analiza hasła *demokracja* w słownikach języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego i Mieczysława Szymczaka. Chciałabym ustalić, jakie treści i oceny wiązane są z tym słowem we wspomnianych kompendiach, a także czy definicje słownikowe są perswazyjne. Moim zamierzeniem jest również opisanie sposobu wprowadzania wartościowania do analizowanych haseł.

² Jednak funkcjonując jako nazwa całokształtu zmian, jakie dokonały się w Polsce po 1989 r., bywa także negatywnie wartościowana przez tych, którzy nie są zadowoleni z nowej rzeczywistości.

³ Ten sam pozostał jedynie kierunek wartościowania. W 1981 r. dla robotników warszawskich fabryk, których kompetencję językową badała Danuta Bartol-Jarosińska, *demokracja* była także wartością pozytywną.

ZNACZENIA WIĄZANE Z DEMOKRACJĄ W POWOJENNYCH SŁOWNIKACH JĘZYKA POLSKIEGO

Wszystkie wymienione na początku niniejszego artykułu słowniki przypisują leksemowi *demokracja* łącznie pięć znaczeń. Odpowiadają one następującym wyrażeniom hiperonimicznym: 1) *forma sprawowania władzy*; 2) *forma ustroju państwa*; 3) *typ państwa*; 4) *typ stronnictwa politycznego*; 5) *forma funkcjonowania jakiejś organizacji, instytucji, grupy ludzi itp.* Nie wszystkie wymienione znaczenia zostały odnotowane w słownikach pod redakcją Doroszewskiego i Szymczaka — kompendia te nie wyodrębniają *demokracji* rozumianej jako 'typ państwa' i 'forma funkcjonowania organizacji innej niż państwo'. Te dwa znaczenia pojawiają się dopiero w słownikach wydanych po 1989 r. Chyba trudno ocenić, czy pominięto je celowo, czy też raczej wskutek przeoczenia. Pierwsze wytłumaczenie można by łączyć z brakiem eksplikacji *demokracji* jako 'formy funkcjonowania organizacji innej niż państwo', zwłaszcza w świetle zamieszczonej niżej analizy pochodzących z SJPD i SJPSz definicji *demokracji* jako 'formy sprawowania władzy' i 'formy ustroju państwa'. Z drugiej jednak strony, być może takie pojmowanie *demokracji* jest nowe i nie występowało w materiale językowym, który był badany przez zespół pracujący pod redakcją Doroszewskiego. Znaczenie tak rozumianej *demokracji* nie zostało odnotowane w dwóch wcześniejszych słownikach języka polskiego: *Słowniku wileńskim* i *Słowniku warszawskim*, ale o takim pojmowaniu słowa wspomina WEP.

Demokracja jako 'typ państwa' nie jest definiowana także w SWJP. Natomiast w ISJP takie rozumienie leksemu ma status znaczenia pochodnego, a więc — jak podaje instrukcja objaśniająca budowę haseł w tym słowniku (ISJP: XII) — niewiele różniącego się od znaczenia podstawowego, którym w tym wypadku jest 'forma ustroju'. Zapewne właśnie dlatego w pozostałych słownikach definicje tak rozumianej *demokracji* są w ogóle pomijane. Za tym ostatnim rozwiązaniem dodatkowo przemawia bliska regularności częstość występowania przesunięcia znaczeniowego: 'forma ustroju (forma sprawowania władzy)' — 'państwo o takim ustroju'. Takie przesunięcie występuje także przy słowach *monarchia* i *oligarchia*. Redaktorzy *Innego słownika języka polskiego* nie notują już jednak takich znaczeń pochodnych przy hasłach *autokracja* i *absolutyzm*. Nie jest to więc przesunięcie w pełni regularne i tym samym powinno być w słowniku odnotowane.

W obu słownikach: SJPD i SJPSz podano definicję *demokracji* w znaczeniu 'typ stronnictwa politycznego'. Oba wydawnictwa proponują też identyczne, niezawierające perswazji eksplikacje: „stronnictwo, grupa społeczna popierająca demokratyczną formę rządów”⁴. Dalej zajmować się więc

⁴ Dziś *demokracją* nazwiemy tylko stronnictwo i partię (por. SWJP i ISJP).

będę tylko *demokracją* rozumianą jako 'forma sprawowania władzy' lub 'forma ustroju państwa'.

Na marginesie omawianych tu zagadnień chciałabym zastanowić się nad zasadnością rozdzielania tych znaczeń. Słowniki pod redakcją Doroszewskiego i Bańki podają jedynie drugie z nich. Eksplikacje *demokracji* jako 'formy sprawowania władzy' pojawiają się natomiast w słownikach pod redakcją Szymczaka i Dunaja. W rozstrzygnięciu tej kwestii nie pomaga jedynie przykład ilustrujący to znaczenie w SJPSz (SWJP nie podaje przy tym znaczeniu przykładów): „Głosić idee demokracji”, który mógłby równie dobrze znaleźć się przy definicji *demokracji* rozumianej jako 'forma ustroju państwa'. Przywołajmy znaczenie słowa *ustrój*. Według słownika pod redakcją Dunaja jest to: „całokształt stosunków prawnych, politycznych, ekonomicznych, społecznych w państwie”. Gdyby *demokrację* jako 'typ ustroju państwa' definiowano z uwzględnieniem wszystkich wymienionych aspektów, a nie — jak to się zwykle dzieje — opisując jedynie sposób sprawowania władzy, być może wydzielenie znaczenia węższego, ograniczonego właśnie do określania formy władzy w państwie, byłoby zasadne. W innym wypadku eksplikacje obu znaczeń przekazują te same informacje, różniąc się jedynie wyborem wyrażenia hiperonimicznego (ta uwaga dotyczy SWJP; w słowniku pod redakcją Szymczaka relacja między obiema definicjami jest bardziej skomplikowana, o czym piszę niżej)⁵. Ponadto wydaje się, że o wydzieleniu znaczenia 'forma sprawowania władzy' decyduje etymologia słowa, a nie sposoby jego użycia w tekstach.

Definicje *demokracji* zamieszczone w SJPD i SJPSz analizuję, pamiętając, że — zgodnie z założeniami przyjętymi przez redaktorów obu kompendiów — są to eksplikacje o charakterze encyklopedycznym, a więc opisujące obiekty z rzeczywistości pozajęzykowej nazywane przez definiowane słowa. Ten opis dokonywany jest z punktu widzenia naukowej wiedzy o świecie (por. Bartmiński 1984). Jak pisze Doroszewski:

Celem analizy znaczeniowej wyrazu, mającej się zakończyć definicją, jest znalezienie sposobu przebicia zasłony oddzielającej wyraz myślany, wyraz będący przedmiotem in-

⁵ Zamieszczona w SWJP definicja *demokracji* jako 'formy ustroju państwa' jest w moim przekonaniu sformułowana bardzo niefortunnie i przez to może wprowadzać w błąd — por.: „forma ustroju państwa polegająca na sprawowaniu władzy bezpośrednio przez obywateli poprzez głosowanie, podejmowanie uchwał większością głosów, konsultacje opinii publicznej (referendum) itp.” Jak wiadomo, współczesna demokracja polega właśnie na tym, że obywatele bardzo rzadko decydują o losach swojego państwa bezpośrednio. Tak dzieje się w referendum, które jest głosowaniem, a nie konsultacją opinii publicznej (tak można nazwać wszelkiego rodzaju sondaże, które nie są dla władzy wiążące). Na ogół w imieniu obywateli rządzą wybrani w głosowaniu ich przedstawiciele. I to oni podejmują uchwały większością głosów. O wiele lepiej ten sam mechanizm został wyjaśniony w zamieszczonej w tymże słowniku definicji *demokracji* rozumianej jako 'forma sprawowania władzy'. Być może omówione nieścisłości są skutkiem próby przekazania tej samej treści innymi słowami.

trospekcji, od tego elementu rzeczywistości obiektywnej, którego on jest znakiem⁶ (Doroszewski 1970: 301).

Przy takim podejściu do definiowania wyrażeń, które odwołuje się do instancji innej niż sam język, leksykograf może stanąć przed problemem wyboru opinii o istocie zjawiska, które chce opisać. *Demokracja* w słowniku pod redakcją Doroszewskiego jest definiowana zgodnie z myślą marksistowską. Ten punkt widzenia wpływa także, choć w znacznie mniejszym stopniu, na postać hasła w SJPŠz. W związku z postacią tego typu haseł w słownikach powstałych w PRL Radosław Pawelec pisze:

Język i światopogląd tworzą tu zamknięty, spójny system i autorom przytoczonych definicji nie można mieć za złe tego, że z punktu widzenia owego systemu opisują słowa, ale to, że o tym nie informują. To, że podane objaśnienia nie zostały opatrzone informacją, iż to jest tylko jedno z rozumień słowa, charakterystyczne dla określonej ideologii. [...] Największym grzechem popełnianym przez leksykografów jest nieumieszczanie kwalifikatora przy hasłach ideologicznych, których znaczenie objaśnia się z punktu widzenia tylko jednego światopoglądu (Pawelec, w druku).

Marksistowska teoria demokracji została wyłożona w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*, która zaczęła się ukazywać nieco wcześniej niż słownik pod redakcją Doroszewskiego. Czytamy tam, że:

Marksistowska nauka o państwie opiera się na założeniu, że d[emokracja] jest zawsze formą ustrojową ściśle związaną z typem państwa danej formacji społ.; d[emokracja] stanowi jedną z form realizacji władzy klasy panującej, jej istota jest klasowa, a zakres, rola i formy instytucjonalne są historycznie zmienne. [...] Podkreślając, że nie ma d[emokracji] „w ogóle” czy d[emokracji] „absolutnej”, że jest ona formą panowania klasowego i w każdej formacji społecznej ma inny sens klasowy, marksizm wysuwa postulat konkretności badań i ustaleń, konkretności w dokonywaniu analizy różnych form, jakie przybiera każdy typ d[emokracji].

Jak widać, w ideologii marksistowskiej *demokracja* nie jest nazwą ustroju zapewniającego równy udział wszystkich obywateli w rządzeniu państwem, ani też ustroju opartego na jakiegokolwiek innej zasadzie mogącej być podstawą do uznania demokracji za wartość pozytywną.

DEFINICJE DEMOKRACJI W SŁOWNIKU POD REDAKCJĄ WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

WEP wyraźnie oddziela marksistowskie poglądy na demokrację od znaczeń ogólnie wiązanych z tym terminem. Inaczej jest w SJPĐ — cytowane wyżej przekonania wpłynęły na postać całego hasła: przykładów użycia słowa, definicji znaczenia i terminów. Korzystając z tego słownika, nie dowie-

⁶ Różnicę między słownikiem i encyklopedią Doroszewski pojmował następująco: „Definicje haseł mają charakter słownikowy, a nie encyklopedyczny, to znaczy, że ich zasadniczym celem jest wyjaśnianie znaczenia, ewentualnie znaczeń hasła, co jest oczywiście formą wiązania hasła z desygnatem, ale co jednak nie obejmuje podawania o desygnacie informacji natury historycznej lub technicznej” (SJPĐ: XXX).

my się, że za demokrację można uważać — jak czytamy w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*:

[...] formę ustroju państwa, w którym oficjalnie uznaje się wolę większości obywateli jako źródło władzy i przyznaje się wszystkim obywatelom swobody i prawa polityczne] zapewniające im udział w sprawowaniu władzy.

Znajdziemy tam natomiast następującą definicję:

[...] przeciwstawiony absolutyzmowi ustrój polityczny, w którym władza należy do narodu, w społeczeństwach klasowych do klasy panującej; władza ludu, ludowładztwo.

Próba połączenia marksistowskiej nauki o demokracji (władza w tym ustroju należy do klasy panującej) i tradycyjnego rozumienia tego terminu sprawia, że słownikowa eksplikacja jest wewnętrznie sprzeczna. Na podstawie znajdujących się we wstępnej części słownika uwag o budowie definicji należy przyjąć, że po średniku zamieszczono synonimy omawianego słowa (SJPD: XXXIV). Uznanie *demokracji* oraz *władzy ludu* i *ludowładztwa* za wyrażenia synonimiczne klóci się z pozostałymi informacjami podanymi w definicji. Według marksizmu władza ludu występuje jedynie w demokracji socjalistycznej (proletariackiej, ludowej), bo tam lud jest klasą panującą.

Warto zastanowić się, czy w ogóle trafne jest podawanie *ludowładztwa* jako synonimu *demokracji*. Czyni tak również *Inny słownik języka polskiego*. Budowa tego złozenia, będącego tłumaczeniem pierwowzoru greckiego, jest bardzo czytelna — *ludowładztwo*, czyli 'władza ludu'. ISJP podaje trzy znaczenia rzeczownika *lud*. Wydaje się, że w tym wypadku może chodzić tylko o jedno: „ogół chłopów i robotników, a także innych ludzi pracujących fizycznie i niezbyt zamożnych”. Popularność rzeczownika *lud* i jego derywatów w PRL związana była właśnie z tym znaczeniem⁷. Jak wspomniałam, władza tak rozumianego ludu była ideałem społecznym, który miał doczekać się realizacji w demokracji socjalistycznej⁸. Jeżeli dziś nie chcemy wiązać ustroju nazywanego *demokracją* z władzą jednej grupy społecznej (ewentualnie kilku grup), to chyba lepiej nie używać leksemu *ludowładztwo* jako synonimu tego słowa.

W hasle *demokracja* pochodzącym z SJPD marksistowską teorię demokracji ilustruje także część z umieszczonych pod definicją przykładów użycia słowa. Na taki dobór ekscerpowanego przy tworzeniu kartoteki słownika materiału, który sprzyja dominacji tego typu cytatów, zwracał uwagę m.in. Radosław Pawelec (por. Pawelec, w druku).

⁷ O historycznej zmienności znaczenia słowa *lud* i jego dewaluacji w propagandzie PRL piszą J. Bartmiński i M. Mazurkiewicz-Brzozowska (1993).

⁸ Precyzyjniej mówiąc, tym ideałem, do którego dążono, był „pierwszy w historii typ d[emokracji] ogólnonarodowej, d[emokracji], która nie jest formą panowania klasowego, lecz która w trakcie swego rozwoju stopniowo doprowadza do tego, że wszyscy — jak to określił Lenin — będą rządzili, a wówczas w rzeczywistości już nikt rządzić nie będzie” (WEP). Taki ustrój nie jest już jednak chyba demokracją, lecz wydaje się przewyciężeniem ograniczeń, które marksizm jej przypisywał.

W haśle *demokracja* w słowniku pod redakcją Doroszewskiego objaśniono bardzo wiele związków wyrazowych, których charakter został sprecyzowany we wstępie do słownika pod redakcją Szymczaka, gdzie nazwano je *terminami*. W SJPD zdefiniowano każdy z historycznych typów demokracji (a także *demokrację wewnątrzpartyjną*). Wszystkie eksplikacje są silnie wartościujące. Porównanie ich pod tym względem z analogicznymi w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* wypada na korzyść tych ostatnich. Warto w tym miejscu zapytać, czy wszystkie te terminy powinny być objaśnione w ogólnym słowniku języka polskiego. ISJP i SWJP definiują jedynie *demokrację ludową*. Jak pisze Maciej Grochowski:

Systemy leksykalne języków dyscyplin naukowych i języków ogólnych (literackich) pozostają względem siebie w relacji krzyżowania się, a nie wykluczania; granic między tymi systemami nie da się w sposób ścisły wyznaczyć, relacje między elementami systemów są zmienne (Grochowski 1993: 37).

Nagromadzenie terminów w SJPD można by wyjaśniać encyklopedycznym charakterem tego słownika. Na inną możliwość wytłumaczenia tego faktu zwróciła uwagę Anna Dąbrowska (1991: 89): „[...] wzrost liczby haseł jest, być może, sposobem nadania rangi pojęciom rozmywającym się w otaczającej rzeczywistości”. Moim zdaniem, jest to właściwa interpretacja umieszczenia w słowniku pod redakcją Doroszewskiego dwóch terminów: *demokracja proletariacka (socjalistyczna)* i *demokracja ludowa*, wobec wymienienia tylko pierwszego z nich w WEP. Czytając definicje słownikowe obu pojęć, trudno oprzeć się wrażeniu, że obie mówią o tym samym. Z kolei zamieszczenie terminów *demokracja burżuazyjna*, *demokracja szlachecka* i *demokracja helleńska* wiązałabym raczej z chęcią podkreślenia odrębności różnych typów demokracji, a tym samym zilustrowania tezy, że nie ma demokracji „w ogóle”, że są to zawsze jedynie rządy jednej klasy społecznej.

DEFINICJE DEMOKRACJI W SŁOWNIKU POD REDAKCJĄ MIECZYŚLAWA SZYMCZAKA

W literaturze przedmiotu zwracano uwagę na to, że SJPSz jest bardziej encyklopedyczny od SJPD (Dąbrowska 1991: 99) i często powiela definicje *Encyklopedii powszechnej PWN*. Analiza hasła *demokracja* w wymienionych kompendiach potwierdza tę tezę. Anna Dąbrowska (1991: 98-99) pisze także, „że najbardziej ze wszystkich analizowanych encyklopedii przesycona wartościowaniem ideologicznym jest wydana w latach siedemdziesiątych encyklopedia 4-tomowa”⁹. Jednak zestawiając właśnie pod kątem obecności perswazji ideologicznej hasła *demokracja* z obu słowników, stwierdzam, że definicje zamieszczone w słowniku pod redakcją Szymczaka są bardziej neutralne. Nie kłóci się to z obserwacjami Dąbrowskiej — jak pisałam wy-

⁹ Badaczka zajmowała się czterema encyklopediami II Rzeczypospolitej i pięcioma powojennymi (Dąbrowska 1991: 87).

żej, całe hasło *demokracja* w słowniku pod redakcją Doroszewskiego było bardziej podporządkowane myśli marksistowskiej niż analogiczne hasło w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*.

SJPSz zawiera w stosunku do SJPD jeden dodatkowy termin nazywający ustrój państw komunistycznych (*demokracja społeczno-ekonomiczna*), ale pojęcia *demokracji szlacheckiej* i *demokracji antycznej* objaśnia w ten sposób, że nie deprecjonuje tak jednostronnie tych form ustrojowych, jak ma to miejsce w słowniku pod redakcją Doroszewskiego.

Demokracja rozumiana jako 'forma ustroju państwa' objaśniona została w słowniku pod redakcją Szymczaka dość dobrą, jak się wydaje, definicją przepisaną z niewielką zmianą (pominięto słowo „oficjalnie”) z WEP i EP (cytowałam ją wyżej). Niepokoi natomiast eksplikacja znaczenia 'forma sprawowania władzy': „władza ludu, społeczeństwa; forma rządów, w której władza państwowa **n o m i n a l n i e l u b f a k t y c z n i e** [podkr. — M.P.] należy do ludu; ludowładztwo”¹⁰. Identycznych sformułowań użyto wcześniej w EP. Wydaje się, że w tej eksplikacji, podobnie jak w całym hasle dotyczącym *demokracji* w SJPD, mamy do czynienia z obiektywizacją jednego poglądu na opisywane zjawisko. Definicja ze słownika pod redakcją Szymczaka innymi słowami wyraża opisane już w tym artykule przekonanie, że *demokracja* — wbrew nazwie — nie jest ani władzą ludu, ani władzą społeczeństwa.

ZAKOŃCZENIE

Podsumowując tę analizę, chciałabym powtórzyć, że perswazja obecna w hasle *demokracja* pochodzącym z SJPD polega na prezentowaniu cech opisywanego zjawiska z jednego tylko punktu widzenia, ale w taki sposób, jakby był on jedynym możliwym poglądem. Jest więc ukryta, a przez to bliska manipulacji. Ten sam punkt widzenia daje się wyczytać także z postaci hasła *demokracja* zamieszczonego w SJPSz. Perswazyjność definicji w tym słowniku jest jednak dużo łagodniejsza.

Dziś *demokracją* nazywamy, ogólnie rzecz ujmując, „ustrój polityczny, w którym państwem rządzą wybrani w głosowaniu przedstawiciele więk-

¹⁰ W 1992 r. ukazało się nowe wydanie SJPSz, w którym skorygowano wiele definicji z dziedziny ekonomii, filozofii, socjologii i politologii. Jak pisze kierownik Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN: „W nowej rzeczywistości stare definicje, pisane ze stanowiska obowiązującej doktryny społeczno-politycznej, raziły tendencyjnością” (Bańko 2001: 307). Warto zauważyć, że w nowym wydaniu zmieniono m.in. właśnie definicję *demokracji* 'jako formy sprawowania władzy', zastępując budzące wątpliwości sformułowanie następującym: „[...] w której władzę sprawuje lud bezpośrednio lub przez swoich przedstawicieli [...]”. Zmieniono również definicje niektórych terminów, a przy kilku z nich umieszczono dodatkowo kwalifikator: „w terminologii marksistowskiej”. Zachowano postać definicji *demokracji szlacheckiej* i *demokracji antycznej*.

szości społeczeństwa" (ISJP)¹¹. W związku z tym nie jest ona na ogół traktowana jako termin neutralny, ale jako nazwa wartości pozytywnej (por. np. Król 1983: 97). W ten sposób pisze o tym także WEP:

Pojęcie [demokracji], zarówno jako formy rządów, jak też jako ideału społecznego] związanego z określoną koncepcją społeczeństwa, jest przedmiotem dociekań filozofii społecznej] oraz teorii państwa i prawa od początku rozwoju tych dyscyplin.

Marksizm nie odwraca kierunku tego wartościowania, ale jakby je zawiesza, neutralizuje. Ciekawe, że ten sposób myślenia o demokracji jest charakterystyczny dla osób, teorii, poglądów, które dystansują się wobec większościowej zasady podejmowania decyzji i chętnie odwołują się do jakichś innych instancji. Jak zauważa Mirosława Marody:

Słabszą odmianą [...] manipulacji językowej jest neutralizacja ocen wiązanych z danym pojęciem zamiast odwracania ich kierunku. Ilustracji dostarcza nam cytowany już wywiad O. Fallaci, w którym odnajdujemy taką oto odpowiedź ajatollaha Chomeiniego: „Demokracja, tak pani droga i cenna, nie jest czymś jasno określonym. Demokracja Arystotelesa to jedno, a demokracja radziecka to co innego, demokracja kapitalistyczna wreszcie, to też co innego. Z tego wynika, że nie możemy sobie pozwolić na wprowadzenie do naszej konstytucji koncepcji tak dwuznacznej” (Marody 1987: 258).

Walery Pisarek zauważa, że słowa sztandarowe mogą być uniwersalne, tzn. wykraczać poza jedną kulturę narodową, inne mają zasięg jej równy, ale bywają także takie, których „sztandarowość” jest jeszcze bardziej ograniczona, np. ideologicznie (Pisarek 1999: 66). Na podstawie przywołanych w tym artykule badań nie możemy przesądzać o uniwersalności *demokracji*. Natomiast zestawienie analiz dotyczących sposobów rozumienia i używania tego leksemu w różnych okresach ostatniego półwiecza pozwala stwierdzić, że nie zawsze *demokracja* była słowem sztandarowym o zasięgu ogólnonarodowym. Miejsca na sztandarze *Niech żyje x!* nie przyznał jej marksizm, nie umieszczając jej przy tym także na transparenecie *Precz z y!* Pozbawienie słowa wiązanych z nim, na ogół dodatnich, ocen dokonało się poprzez opisaną wyżej zmianę jego treści realnoznaczeniowej.

Bibliografia

- M. Bańko, 2001, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*, Warszawa.
 J. Bartmiński, 1984, *Definicja leksykograficzna a opis świata*, [w:] *Słownictwo w opisie języka*, red. K. Polański, Katowice, s. 9-19.
 J. Bartmiński, M. Mazurkiewicz-Brzozowska, 1993, *Lud. Profile pojęcia i ich konteksty kulturowe*, [w:] *Profilowanie pojęć*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 181-206.

¹¹ O bogactwie treści wiązanych z tym słowem przez współczesnych Polaków piszę w innym miejscu (por. Pietrucha, w druku). Takie rozumienie *demokracji*, które wykracza poza, jak pisze Marcin Król, „formalny” i „proceduralny” wymiar tego ustroju, jest częste również we współczesnej myśli politycznej (por. opracowane przez tego badacza hasło *demokracja jako forma ustroju* w WE).

- D. Bartol-Jarosińska, 1986, *Świadomość językowa robotników warszawskich*, Warszawa.
- A. Dąbrowska, 1991, *Wartościowanie w wybranych hasłach encyklopedycznych*, [w:] *Profilowanie w języku i tekście*, red. J. Bartmiński i R. Tokarski, Lublin, s. 249-258.
- W. Doroszewski, 1970, *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa.
- Encyklopedia powszechna PWN*, t. I-IV, wyd. pierwsze, Warszawa 1973-1976.
- M. Grochowski, 1993, *Obiekty, cele i metody definiowania a rodzaje definicji. Zarys problematyki*, [w:] *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński i R. Tokarski, Lublin, s. 35-45.
- Inny słownik języka polskiego*, pod red. M. Bańki, t. I-II, wyd. pierwsze, Warszawa 2000.
- M. Król, 1983, *Słownik demokracji*, Warszawa.
- M. Marody, 1987, *Technologie intelektu*, Warszawa.
- R. Pawelec, w druku, *Perswazja w słownikach*, referat wygłoszony na konferencji *Perswazja we współczesnej polszczyźnie*, Poznań, 11-13 X 2001.
- M. Pietrucha, w druku, *Profile leksemu 'demokracja' we współczesnym języku polskim*.
- W. Pisarek, 1999, *Polskie słowa sztandarowe na tle porównawczym*, [w:] *Studia lingwistyczne ofiarowane profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu*, Katowice.
- Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, wyd. pierwsze, Warszawa 1958-1969.
- Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. I-III, wyd. pierwsze, Warszawa 1978-1981.
- Słownik współczesnego języka polskiego*, pod red. B. Dunaja, t. I-II, wyd. drugie, Warszawa 1999.
- R. Tokarski, 2001, *Słownictwo jako interpretacja świata*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Wielka encyklopedia PWN*, t. I-XXX, wyd. pierwsze, Warszawa 2001-2005.
- Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. I-XIII, wyd. pierwsze, Warszawa 1962-1970.

Evaluation in Dictionaries (based on the entry 'democracy')

Summary

The article is devoted to the analysis of the entry *democracy* in two Polish language dictionaries — one edited by Witold Doroszewski and another one edited by Mieczysław Szymczak. According to the author the word being researched is defined persuasively in the former dictionary, to follow the Marxist thought. Whereas the latter dictionary, edited by Szymczak, delivers a definition which is far less ideologically submitted. Lexicographical reflections are placed in the context of the research of the so-called banner words, which the word *democracy* belongs to. Positive evaluation of this word has dominated in Polish of the latest half of the century. Neutralization of the evaluations concerning democracy was typical only of Marxist ideology.

Marek Gawelko
(Kraków)

ZASADY PERSPEKTYWY FUNKCJONALNEJ ZDANIA A TENDENCJA ANALITYCZNA JĘZYKÓW

1. UWAGI WSTĘPNE

Badacze perspektywy funkcjonalnej zdania (PFZ) dostarczyli argumentów na użyteczność pojęć „temat” (lub „topik” i inne) i „remat” (lub „komentarz” i inne), wyjaśnili mechanizmy ich funkcjonowania i zwrócili uwagę na trudności związane z ich delimitacją. Jeśli jednak chodzi o zasięg funkcjonowania zasad PFZ, możemy spotkać tylko nieliczne i nie najlepiej umotywowane wypowiedzi. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest brak prac opartych na bogatym korpusie. Nieliczne dane liczbowe, czasem sygnalizowane, są ignorowane przez ogół badaczy. Innymi słowy, prace poświęcone temu zjawisku oparte są zwykle na mniej czy bardziej arbitralnym wyborze przykładów, które wyjaśniają mechanizmy jego funkcjonowania, ale nie jego zasięg.

W artykule staram się wykazać, że wymogi PFZ są spełniane rzadziej, niż się to zwykle przypuszcza. O argumentach dostarczonych przez różne języki świata pisałem gdzie indziej (Gawelko 1995: 125 n., 1996: 166 n.). Tutaj głównego argumentu dostarcza porównanie języków syntetycznych, o szyku swobodnym, z językami analitycznymi, o szyku stałym. Największą wagę dla wysuwanych argumentów mają języki polski, jako reprezentant języków syntetycznych, i angielski, jako reprezentant języków analitycznych. Wykorzystywany jest także materiał języków romańskich, przy czym język francuski zbliża się pod względem typologicznym do angielskiego, rumuński w znacznym stopniu do polskiego, pozostałe języki romańskie zaś wykazują charakter pośredni.

Zasady PFZ można sprowadzić — upraszczając — do zasady znanej w wersji angielskiej: „Theme First Principle”, tzn. człon zdania w funkcji tematu wykazuje tendencję do pozycji inicjalnej (por. Tomlin 1986: 54). Gdyby wspomniana tendencja była silna, powinna w większym stopniu przejawiać się w językach syntetycznych niż w analitycznych. W tych ostatnich szyk pełni bowiem funkcje gramatyczne. Przedstawione dwie analizy prowadzą do wniosku, że — wbrew powszechnemu mniemaniu — reguły PFZ lepiej są przestrzegane w językach analitycznych.

2. KRÓTKI PRZEGLĄD STANU BADAŃ

O zasięgu PFZ dowiadujemy się przede wszystkim pośrednio, z prac poświęconych w zasadzie innym zagadnieniom, zwłaszcza porównaniu tego zjawiska w językach słowiańskich i w bardziej analitycznych, takich jak angielski czy francuski. Na przykład R. Ostrá porównuje czeski i francuski:

W języku czeskim sytuacja jest jasna: człony zdania następują po sobie w porządku ustalonym przez wymogi PFZ, tzn. według właściwego im dynamizmu komunikatywnego. Reguła ta tylko rzadko traci swą moc w wyniku działania innych czynników, takich jak spójność syntagmatyczna czy względy rytmiczne [...]; w języku francuskim sytuacja jest dużo bardziej złożona. Wprawdzie i ten język przestrzega ogólnej zasady, według której reumat [...] znajduje się na końcu zdania, jednak funkcjonowanie tej zasady nie jest tak proste jak w czeskim, gdyż szyk wyrazów jest tam wykorzystywany dla celów gramatycznych (1985:10-11).

A więc w językach o szyku swobodnym funkcjonowanie zasad PFZ jest zjawiskiem powszechnym i tylko „rzadko traci swą moc”.

Podobne uwagi zostały poczynione w odniesieniu do języków angielskiego i czeskiego (por. Mathesius 1975: 153 n.; Harlig, Bardovi-Harlig 1988: 129; Tomlin 1986: 138-139), do polskiego i angielskiego (np. Szwedek 1981: 132-133; Grzegorek 1984: 116, 124), do angielskiego i innych języków germańskich (np. Bernini 1992: 46) itd. Spostrzeżenia krytyczne w odniesieniu do tego stanowiska nie są już rzadkością. Sam przedstawiłem pewną ich ilość (por. Gawelko 1991, 1992, 1995, 1996: rozdz. 3, 1999: rozdz. 4). Tu przypomnę cztery najważniejsze.

Po pierwsze, dziwić powinien fakt, że problem tej rangi nie został podany, jak się wydaje, poważnym próbom weryfikacji opartym na znacznym korpusie.

Po drugie, pogląd jeszcze nieudowodniony powinien być traktowany jak hipoteza. Jednak termin ten nie jest używany w wymienionych pracach w odniesieniu do przedstawionego przez powyższy cytat poglądu.

Po trzecie, badacze PFZ w niedostatecznym stopniu biorą pod uwagę aspekt ewolucyjny. Wyjaśnienie żywotności zasad PFZ powinno uwzględniać problem zdania typowego w kilku grupach językowych, np. w starych językach indoeuropejskich, we współczesnych językach słowiańskich, stosunkowo archaicznych, i w bardziej rozwiniętych językach, takich jak angielski czy francuski.

Po czwarte, skonfrontowana z faktami — nie apriorycznie dobranymi, ale podyktowanymi przez tekst — hipoteza ta okazuje się fałszywa: w rzeczywistości to języki analityczne, z szykiem stałym, takie jak angielski czy francuski, nieco lepiej spełniają wymogi PFZ niż języki syntetyczne, z szykiem względnie swobodnym. Uogólniając, można stwierdzić, że nie jest prawdą, iż szyk w językach, w których jest wolny od konieczności wyrażania funkcji gramatycznych, w szczególności rozróżniania podmiotu i dopełnienia, automatycznie spełnia wymogi PFZ. Jeżeli szyk swobodny zaspokaja

gorzej wymogi PFZ niż szyk stały, o funkcjach gramatycznych, można przypuszczać, że ważniejsze są inne wymogi niż wymogi PFZ.

3. IDENTYFIKACJA TEMATU I REMATU

Przed podjęciem badań na korpusie konieczne jest ustalenie kryteriów pozwalających zidentyfikować bardzo trudne dla językoznawcy pojęcia tematu i rematu. Trudności związane z identyfikacją tych pojęć nie tylko w wybranych przykładach są zapewne jedną z przyczyn, dla których wyżej wymienieni językoznawcy nie opierają swych poglądów na bogatym materiale empirycznym. W pracy na korpusie nie trzeba jednak identyfikować komunikatywnego pojęcia tematu, ale jego formalny odpowiednik: człon tematyczny.

Prototypowy temat jednocześnie stanowi punkt wyjścia wypowiedzi, oznacza przedmiot, o którym ktoś coś orzeka, i, ponieważ przynosi informację daną, charakteryzuje się najmniejszym w zdaniu dynamizmem komunikatywnym. Tak więc prototypowe traktowanie tematu prowadzi do uznania proponowanych zwykle definicji nie za przeciwstawne, ale komplementarne, proponowane w nich kryteria sumują się w temacie prototypowym. Problemem pozostaje ustalenie, czy w analizie opartej na korpusie istnieje obowiązek uwzględnienia wszystkich wspomnianych wyżej kryteriów, czy też możliwy jest ich wybór, a jeśli tak, to ewentualnie jaki. Paradoxem językoznawstwa jest to, że pojęcia o dużej mocy wyjaśniającej są trudne do zidentyfikowania. Przyczyna tego tkwi zapewne w psychologicznej naturze tej dyscypliny. Jeśli chodzi o wyżej wymienione cechy tematu, tylko jedna może być przynajmniej częściowo sformalizowana, ta mianowicie, że przynosi on informację „daną”. Na szczęście cecha ta wykazuje ścisły związek z najniższym dynamizmem komunikatywnym w zdaniu. Tak więc w poniższej analizie tematowi odpowiada w tekście człon „dany”. Człon dany nie jest tu traktowany jako przynoszący „informację podzielaną” (ang. *shared information*) przez lokutorów, ale jako koreferencyjny z fragmentem poprzedzającego kontekstu językowego.

Identyfikacja członu danego jako członu koreferencyjnego wymaga sprecyzowania pojęcia „koreferencyjność”, ustalenia, w jak długim fragmencie tekstu koreferencyjność trwa, oraz określenia komunikatywnego charakteru pewnych przysłówków. Tu wypada zwrócić uwagę na szerokie znaczenie często przypisywane terminowi „komunikatywny” (por. zwłaszcza Cadiot 1992). Jeżeli chodzi o pierwszy problem, można wskazać następujące wypadki koreferencyjności: 1) powtórzenie tej samej jednostki leksykalnej, 2) jednostka leksykalna semantycznie związana z inną występującą w poprzedzającym kontekście (synonimia, parafraza, relacja inkluzji), 3) pronominalizacja (por. Grzegorek 1984: 132; Conte 1985: 217-226; Givón 1988: 243-284). W sprawie drugiej można przytoczyć pogląd W.L. Chafe'a, że odczucie członu jako danego trwa krótko (1975: 32). Każda decyzja jest tu arbitralna. W przeprowadzonych analizach przyjąłem zasadę, według której człon jest dany, jeśli

jest koreferencyjny z poprzedzającym fragmentem tekstu w ramach tego samego rozdziału.

Wreszcie sprawa grupy przysłówków i wyrażen przysłówkowych, stanowiących odrębny problem, takich jak ang. *one day, after that, thus, after a moment*, pol. *pewnego dnia, potem, po chwili* itd. Użyte na początku zdania nie przekazują one ani informacji jednoznacznie danej, ani jednoznacznie nowej (por. np. Virtanen 1992: 112). Dlatego przedstawione niżej dane liczbowe nie uwzględniają przysłówków tego typu w zdaniach stanowiących wypowiedzi kategorię kategoryczną.

4. ANALIZA TEKSTÓW PARALELNYCH

4.1. Mimo przedstawionej próby częściowej formalizacji członu tematycznego identyfikacja tego elementu jest wciąż słabą stroną badania PFZ. Zapewne należałoby zostawić ocenę przykładów nie samemu autorowi, ale grupie informantów. Stosuję tutaj dwie procedury, które powinny wzmocnić wiarygodność wniosków. Po pierwsze, przedstawione są dwie analizy oparte na różnych korpusach i częściowo na innych kryteriach. Po drugie, badania zostały ograniczone do wypadków stosunkowo prostych. Poniżej zachowane są przede wszystkim dwa aspekty tej prostoty. 1) Badanie jest ograniczone do zdania głównego, w którym topikalizacja jest ważniejsza i łatwiejsza do ustalenia (por. też Vennemann 1974: 17). 2) Ponieważ w zdaniu długim jest szczególnie trudno zidentyfikować funkcje komunikatywne członów (por. też Eroms 1992: 3), poniższe analizy zostały ograniczone do dwóch pierwszych członów zdania (w jednym szczególnym wypadku do trzech). Postawione zadanie jest proste: ustalić, czy dwa pierwsze człony zdania przedstawiają szyk D-N (dane — nowe), czy N-D. Uwzględnienie trzeciego członu ma miejsce tylko w wypowiedzi tetycznej, odpowiadającej na pytanie typu „Co się dzieje?”, jak w zdaniu *Wtedy wchodzi nasz sąsiad i pyta* (niemal identycznym pod względem komunikatywnym ze zdaniem *Wchodzi nasz sąsiad i pyta*). Uważam, że obydwie wypowiedzi mają charakter tetyczny, mimo że *nasz sąsiad* przynosi informację daną; stanowią one odpowiedzi na pytania typu „Co się dzieje?”. W dodatku zdanie zawiera inwersję podmiotu, typową dla wypowiedzi tetycznych. Podobnie w przykładzie *Co się dzieje? Wpada jakiś typ i pyta...*

Niektórzy nie uznają jednak wypowiedzi tego typu za tetyczne, ale mówią o „szyku narracyjnym” (np. Ulrich 1985: 284 n.). Ulrich uznaje jednak za tetyczne wypowiedzi typu *Jest mi zimno*, mimo że drugi człon wyraża informację daną.

4.2. Pierwsza analiza oparta jest na pracy o inwersji podmiotu w językach romańskich, w której uwzględniony został także język polski i angielski (Gawelko 1996: 153). Poniższe dane liczbowe dotyczą zdań o szyku komunikatywnym nieregularnym typu N-D na podstawie korpusu składającego się z 200 pierwszych zdań głównych w 4 utworach: E, ML, Q i CD, w sumie

z 800 zdań w każdym języku. W tej analizie nie zostały uwzględnione zdania poboczne, zdania główne pytające, nominalne, zdania zawierające wypowiedzi tetyczne, zdania wtrącone, zdania zawierające jakikolwiek przysłówek na pierwszym lub drugim miejscu. Natomiast zostały uwzględnione zdania bez wyrażonego członu tematycznego, które potraktowano jak zdania typu D-N, np. *Co zrobiła matka? Wyjechała*. Nieregularny szyk dwóch pierwszych wyrazów typu N-D pojawia się, jak następuje: w języku polskim 99 przykładów, w portugalskim 84, w hiszpańskim 67, we włoskim 63, we francuskim 61 i w angielskim 56.

4.3. Druga analiza znajduje się w moim studium o passivum w językach romańskich (1999). Jest ona oparta na niewielkim korpusie składającym się z 300 zdań głównych (100 wyjęto z *Upadku Camusa*, 100 z *Alicji w krainie czarów* i 100 z powieści *Quo vadis*). W przeciwieństwie do pierwszej analizy ta a) nie uwzględnia zdań, w których brakuje wyrażonego członu tematycznego, b) uwzględnia przysłówki, z wyjątkiem typu wspomnianego w punkcie 3, występującego w zdaniach zawierających wypowiedzi kategoriowe i c) uwzględnia wspomniane w punkcie 4.1 zdania zawierające wypowiedzi tetyczne typu N-D, jak w zdaniu (*Potem*) *wchodzi mój sąsiad i pyta...*, i N-N (np. *Wpada jakiś typ i pyta...*).

Przyjęte kryteria doprowadziły do zidentyfikowania znacznie większej liczby zdań o szyku nieregularnym, obejmującym teraz typy N-D i N-N (Gawelko 1999: 129, tabela 4.1). Liczba zdań w poszczególnych językach różni się znacznie ze względu na pominięcie zdań bez wyrażonego członu tematycznego, dlatego tylko dane procentowe mają wartość informacyjną. W zdaniach czynnych notujemy następujące udziały procentowe zdań o szyku nieregularnym: w polskim 46,5%, hiszpańskim 40,4%, włoskim 35,3%, portugalskim 35,3%, rumuńskim 33,3%, francuskim 22,3%, angielskim 19,5%.

W zdaniach biernych regularny szyk D-N jest częstszy niż w czynnych, co potwierdza tezę, że jedną z komunikatywnych funkcji passivum jest uczynienie wypowiedzi zgodną z wymogami PFZ. Tutaj języki syntetyczne także mają więcej zdań o szyku nieregularnym N-D: polski 35,6%, portugalski 28,6%, hiszpański 21,9%, włoski 20%, angielski 17,3%, francuski 14,4% i rumuński 14,3%. Wyjątkowa pozycja rumuńskiego jest związana zapewne z siłą jego passivum. Poza tym wyjątkiem przytoczone tu dane prowadzą do podobnych konkluzji, do jakich prowadzi analiza zdań czynnych.

Dwa główne wnioski można wyciągnąć z podanych liczb. Duża większość przeanalizowanych przykładów potwierdza zasadę „Theme First Principle”. Człony z informacją daną wykazują faktycznie tendencję do występowania przed członami z informacją nową. Jednakże w przeciwieństwie do powszechnie wyrażanego poglądu, przypomnianego w punkcie 2, wyjątkowy szyk N-D pojawia się najczęściej w syntetycznej polszczyźnie, najrzadziej — w analitycznej angielszczyźnie i francuszczyźnie. Innymi słowy, nie jest prawdą, że szyk wyrazów swobodny, a więc uwolniony od obowiązku wyrażania funkcji gramatycznych, jaki znajdujemy w językach z deklinacją, spełnia prawie bez wyjątku wymogi PFZ, natomiast szyk stały, wystę-

pujący w językach bez deklinacji i służący z tego powodu do wyrażania funkcji gramatycznych, spełnia te wymogi tylko częściowo.

5. DEKLINACJA A SZYK D-N

5.1. Deklinacja (i w ogóle fleksja, por. zwłaszcza Siewierska 1998) ułatwia umieszczanie na pozycji inicjalnej członu z informacją daną, jak w pol. *G u l o w i bezpieczniej od innych* (Q 80) — fr. *Il y a moins de danger pour lui que pour les autres* — hiszp. *Gulo corre menos peligro que cualquier otro* — wł. *Gulone è in minor pericolo di noi* — port. *O perigo para ele é menor do que para nós.* — rum. [*Gulon*] *e mai puțin în pericol decât noi* — ang. *and it will be safer for him than for any of us.* Jednak w przykładzie tym w języku hiszpańskim, rumuńskim i włoskim dokonuje się transpozycja polskiego dopełnienia inicjalnego na podmiot i wymogi PFZ zostają spełnione. Mimo tych subiektywizacji jest to jeden z najlepszych przykładów w wykorzystanym korpusie potwierdzających łatwość, z jaką w językach słowiańskich stawia się dopełnienie w pozycji tematycznej, i trudności występujące w tym zakresie w językach bez deklinacji, w tym wypadku w angielskim, francuskim i portugalskim.

Poniższy przykład jest także typowy: pol. *A t a c y n u s o w i błysnęła myśl, że [...]* (Q 80) — fr. *Atacin eut une lueur subite* — hiszp. *Por la mente de Atacino atravesó como un rayo la idea de [...]* — wł. *Ad Atacino balenò il pensiero che [...]* — port. *Atacino teve uma ideia súbita* — rum. *Atacin avu o inspirație neașteptată.* Na początku zdania pojawia się człon tematyczny: albo subiektywizowany ekwiwalent polskiego celownika, albo mniej ekonomiczne dopełnienie przyimkowe.

5.2. Dzięki łatwej identyfikacji członów zdania, w polszczyźnie często się stosuje szyk przestawny. Jednak niejednokrotnie właśnie on wprowadza wyjątkowy szyk komunikatywny N-D, jak w: pol. *Nagle krzyk uczynił się na przodzie pochodu, w jednej chwili pogasty wszystkie światła.* (Q 79) — fr. *Soudain un tumulte se produisit en tête du cortège. Incontinent, toutes les lumières s'éteignirent.* Obydwa polskie zdania przedstawiają komunikatywny szyk N-D, w drugim wypadku właśnie dzięki szykowi przestawnemu V-S. W drugim zdaniu francuskim *lumières* jest oczywiście tematyczne, gdyż oznacza przedmiot należący do ulicy, którą szedł pochód. W polskich zdaniach o szyku przestawnym V-S czasownik przynosi często — a nie tylko w tym przykładzie — informację nową. Wtedy przyczyny inwersji są bez związku z PFZ.

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że swoboda polskiego szyku tylko w ograniczony sposób sprzyja spełnieniu wymogów PFZ, co przemawia za słabością tego zjawiska.

5.3. W językach analitycznych szyk S-V-O jest najczęstszy także w wypadku, gdy podmiot nie jest tematyczny. To osłabia związek między PFZ a szykiem wyrazów w tych językach. Jednak rematyczne podmioty także nie są rzadkością w polszczyźnie. W zdaniu: fr. *mais vous comprenez alors*

pourquoi je puis dire que le centre des choses est ici, bien que nous nous trouvions à l'extrémité du continent. Un homme sensible comprend ces bizarreries. (CH 19) — hiszp. *Un hombre sensible comprende estas singularidades.* — wł. *Un uomo sensibile capisce queste stranezze.* — port. *Um homem sensível compreenderá estas esquisitices.* — rum. *Un om sensibil înțelege asemenea ciudățenii.* — ang. *A sensitive man grasps such oddities.* — pol. *Wrażliwy człowiek rozumie te dziwactwa* wszystkie przykłady z języków obcych wykazują wyjątkowy szyk N-D. W polskim jednak można by z łatwością rozpocząć zdanie od dopełnienia, które dzięki zaimkowi wskazującemu jest ewidentnie tematyczne.

Dotykamy w tym przykładzie głównego słabego punktu zwolenników PFZ, którzy funkcjonowanie tej teorii rozpatrują w izolacji. Pozycja inicjalna wyrazu może być podyktowana licznymi czynnikami. Znana jest zasada określana angielskimi wyrazami „Polarity Hypothesis” (por. Krauthamer 1981: 307). „Hipoteza” ta mówi o tendencji do stawiania m.in. rzeczownika żywotnego, rzeczownika w l. poj. na początku zdania. Potwierdzają to moje wyliczenia dokonane na przykładach z ośmiu języków (Gawelko 1999). Wynika z nich, że zdania czynne, w których „nieżywotne” poprzedza „żywotne”, tylko w niektórych językach, i to minimalnie, przekraczają 10% całości zdań (ibid.: 30), zdania czynne zaś, w których „pluralis” poprzedza „singularis”, są tylko trochę częstsze (ibid.: 27). Intuicja wydaje się potwierdzać te dane: bardziej naturalne jest zdanie *Chłopiec został przejechany przez samochód* — bierne, a więc mało ekonomiczne — niż jego bardziej ekonomiczny czynny ekwiwalent *Samochód przejechał chłopca*.

Powyższe dane, zestawione z analizami dokonanymi w punktach 4.2 i 4.3, prowadzą do wniosku, że pogwałcenie zasad „Polarity Hypothesis” jest rzadsze niż pogwałcenie zasad PFZ. Unaocznia to cytowane już zdanie *Wrażliwy człowiek rozumie te dziwactwa*, w którym człon ewidentnie tematyczny *te dziwactwa* znajduje się na końcu i nie razi. W żadnym języku cytowane zdanie nie jest ewidentnie emfaticzne.

6. CZYNNIKI STYLISTYCZNE

W poprzednim punkcie zasygnalizowano już, że swoboda szyku umożliwiona przez deklinację nie zawsze sprzyja spełnieniu wymogów PFZ oraz że pozycja inicjalna wyrazu jest zdeterminowana także przez czynniki inne, semantyczne czy stylistyczne. Te ostatnie są także ważne.

Poniższy przykład ilustruje zjawisko częste: wyraz ekspresywny stawiany jest w języku polskim z łatwością na początku zdania, co podkreśla jego ekspresywność, ale czyni wypowiedź niezgodną z zasadami PFZ: fr. *J'étais très étonné parce que je ne la connaissais pas.* (E 20) — hiszp. *Yo estaba muy asombrado porque no la conocía.* — wł. *Ero molto stupito perché non la conoscevo;* — port. *Eu estava muito admirado porque não a conhecia.* — rum. *Eram foarte mirat pentru că nu o cunoșteam.* — ang. *I was very surpris-*

sed because I didn't know who she was. — pol. *Bardzo mnie to dziwiło, ponieważ wcale jej nie znałem.* W językach romańskich i w angielskim podmiot gramatyczny, wyrażony w zdaniu lub nie, oznacza osobę i przynosi informację daną. Dokładne tłumaczenie polskie jest także możliwe. Tłumacz wybrał inną konstrukcję, z podmiotem nieosobowym, ale i w tym wypadku inicjalna pozycja tematycznego podmiotu nie miałaby nic nieregularnego (*To dziwiło mnie bardzo*). Jednak zdanie polskie zaczyna się od tematycznego przysłówka. Przyczyny tego szyku nie mogły być podyktowane wymogami PFZ, bo te właśnie są tu pogwałcane. Innymi słowy, łatwość umieszczenia przysłówka *bardzo* na początku zdania nie ułatwia w polszczyźnie zachowania szyku D-N. Odwrotnie, trudności związane z takim miejscem przysłówka w językach analitycznych (por. ang. ?? *Much this surprised me*; fr. ?? *Beaucoup cela m'étonnait*) sprzyjają regularnemu szypowi D-N.

7. KATEGORYCZNY/TETYCZNY TYP WYPOWIEDZI

Obowiązujący w językach analitycznych szyp S-V-O sprzyja stosowaniu czasowników przechodnich, strony biernej i wypowiedzi kategorycznej, która spełnia na ogół wymogi PFZ. Podmiot jest zwykle związany z semantyką agensa i z komunikatywną funkcją tematu. Pozwala to lepiej zrozumieć, dlaczego języki tego typu w większym stopniu spełniają wymogi PFZ niż języki syntetyczne. Natomiast wypowiedzi tetyczne, częste w starych językach indoeuropejskich i zachowujące znaczną frekwencję w językach słowiańskich, z natury rzeczy nie mogą zaczynać się od członu danego. Tak więc, wypowiedź kategoryczna, zaczynająca się od podmiotu tematycznego, typowa dla języków analitycznych, taka jak fr. *j'ai chaud* czy ang. *I am hot*, spełnia wymogi PFZ, w przeciwieństwie do tetycznej wypowiedzi pol. *jest mi ciepło*. Por. jeszcze fr. *J'avais rêvé, cela était clair maintenant* (CH 738) — hiszp. *Había soñado* — wł. *Avevo sognato* — port. *Eu tinha sonhado* — ang. *I had dreamed* — pol. *Marzyło mi się*. Wśród uwzględnionych języków poza polszczyzną tylko język rumuński ma więcej wyrażen tego typu.

8. WYPADEK SZCZEGÓLNY

W zdaniu pol. *Ponad uciszonym placem niosły się z głośnika radiowego wyolbrzymione dźwięki Chopinowskiego mazurka. Patrol z czterech milicjantów szedł bokiem rynku, zajmując całą szerokość pustego chodnika.* (CD 60) — fr. *Une patrouille composée de quatre miliciens passait sur un côté de la place, en prenant toute la largeur du trottoir.* — hiszp. *Una patrulla de cuatro milicianos atravesó la plaza en sentido longitudinal.* — wł. *Una pattuglia di quattro soldati camminava su di un lato della piazza marciapiede deserto.* — rum. *O patrulă din patru milițieni trecea pe lângă piață, găsimy na początku podmiot z informacją nową (Patrol...).* Gdyby tendencja

do inicjalnej pozycji członów tematycznych była istotnie silna, przynajmniej w językach, w których użyty został czasownik nieprzechodni, sprzyjający inwersji podmiotu, i które mają szyk stosunkowo swobodny, można by było rozpocząć zdanie od tematycznego *rynek*. W przykładzie tym mógł też oddziaływać inny czynnik: zasada, według której bliskość semantyczna sprzyja bliskości syntaktycznej, czyli tendencja do bliskości czasowników *szedł* i *zajmując*. Najwidoczniej w powyższym przykładzie tendencja ta okazuje się silniejsza niż zasady PFZ.

7. UWAGI KOŃCOWE

W językach analitycznych podstawowy model zdaniowy $S_{\text{agens, datum}} - V - O_{\text{pacjens}}$ staje się coraz bardziej obowiązujący. Sprzyja on stosowaniu czasowników przechodnich, strony biernej i wypowiedzi kategoriowych, podzielnych na temat i reumat, ewentualnie na datum i novum. Wadą wielu prac dotyczących PFZ, w których porównuje się to zjawisko w językach syntetycznych i analitycznych, jest ograniczanie się do stwierdzenia, iż w tych pierwszych dowolny człon, w tym dopełnienie, może stać na początku zdania, jeśli jest tematyczny. Z tego wyciąga się pochopny wniosek, że w językach syntetycznych szyk jest zdeterminowany zasadami PFZ, podczas gdy w językach analitycznych związek między tymi zasadami a szykiem jest bardziej luźny. Przykładów na poparcie tej tezy oczywiście nie brakuje. Tymczasem „Theme First Principle”, zasada, która jest pewnym uproszczeniem PFZ, konkuruje z zasadami takimi, jak np. „Singular First Principle”, „Animate First Principle”, „Short First Principle”, „Expressive First Principle” itp. Innymi słowy, pamiętać należy, że pozycja inicjalna wyrazu może być spowodowana różnorodnymi czynnikami: stylistycznymi, rytmicznymi, gramatycznymi czy semantycznymi. Wadą więc wielu badań jest rozpatrywanie problemu PFZ w izolacji od czynników konkurujących. W badaniach na korpusie najłatwiej ukazać całokształt problematyki. Analiza wykorzystanego w tym artykule korpusu prowadzi do konkluzji, że w sumie wymogi PFZ są dokładniej przestrzegane w językach analitycznych, o szyku stałym, niż w syntetycznych, o szyku swobodnym. Dwie cechy języków analitycznych są tego głównym powodem: 1) obowiązujący szyk zdaniowy, sprzyjający stosowaniu czasowników przechodnich, strony biernej i wypowiedzi kategoriowych oraz 2) trochę słabsza konkurencja innych zasad sprzyjających inicjalnej pozycji członów.

W kwestii drugiej cechy należy wyjaśnić, że w językach syntetycznych częściej spotykamy się z pozycją inicjalną członu spowodowaną czynnikami emfaticznymi oraz lepszym przestrzeganiem zasady: „człon zdania w l.poj. poprzedza człon w l.mn.” Natomiast w językach analitycznych silniejsze są zasady: „żywotne poprzedza nieżywotne” i „człon krótszy poprzedza dłuższy” (=zasada rosnących członów, por. Gawelko 1996: 83-84).

Ponieważ wymogi PFZ słabiej są przestrzegane w języku o szyku swobodnym, tzn. w języku, w którym modyfikacja szyku nie wiąże się ze stratą ekonomii, niż w językach analitycznych, o szyku stałym, można wnioskować, że zasady te nie są tak silne, jak się powszechnie przypuszcza. Za takim wnioskiem przemawiają też inne argumenty, dostarczane przez różne języki świata.

Bibliografia

- G. Bernini, *Per una tipologia areale delle lingue europee*, [w:] A.G. Mocciaro, G. Soravia (red.), *L'Europa linguistica: contatti, contrasti, affinità di lingue*, Atti del XXI Congresso Internazionale di Studi, Catania 1987 (1992), 37-48.
- P. Cadiot, *Matching Syntax and Pragmatics: a Typology of Topic and Topic-Related Constructions in Spoken French*, „Linguistics” 30, 1992, 57-88.
- W.L. Chafe, *Givenness, Contrastiveness, Definiteness, Subjects, Topics, and Point of View*, [w:] Ch.N. Li (red.), *Subject and Topic*, New York 1975, 25-55.
- M.E. Conte, *Determinazione del tema*, [w:] H. Stammerjohann (red.), *Tema-remata in italiano*, Tübingen 1985, 217-226.
- H.W. Eroms, *Thema-Rhema-Schichtungen*, „Folia Linguistica” XXVI, 1992, 1-2, 3-17.
- M. Gawelko, *Deux fonctions communicatives de l'ordre des mots*, [w:] S. Karolak, T. Muryn (red.), *Complétude et incomplétude dans les langues romanes et slaves. Actes du VI^e Colloque International de Linguistique Romane et Slave*, Kraków 1991 (1993), 135-148.
- M. Gawelko, *Szyk w językach słowiańskich wobec wymagań perspektywy funkcjonalnej zdania*, „Poradnik Językowy” 1992, nr 5, 336-344.
- M. Gawelko, *On the Autonomy of Syntactic Studies*, „Papiere zur Linguistik” 53, 1995, 2, 111-130.
- M. Gawelko, *L'étude sur l'ordre des mots dans les langues romanes*, I. *La position du sujet*, Lublin 1996; II. *La passivation*, Lublin 1999.
- T. Givón, *The Pragmatics of Word-Order: Predictability, Importance and Attention*, [w:] M. Hammond et al. (red.), *Studies in Syntactic Typology*, Amsterdam 1988, 243-284.
- M. Grzegorek, *Thematization in English and Polish. A Study in Word Order*, Poznań 1984.
- J. Harlig, K. Bardovi-Harlig, *Accentuation Typology, Word Order, and Theme-Rheme Structure*, [w:] M. Hammond et al. (red.), *Studies in Syntactic Typology*, Amsterdam 1988, 125-146.
- H. Krauthamer, *The Prediction of Passive Occurrence*, „Linguistics” 19, 1981, 307-324.
- V. Mathesius, *A Functional Analysis of Present Day English on a General Linguistic Basis*, Prague 1975.
- R. Ostrá, *La perspective fonctionnelle de la phrase en tchèque et en français*, „Études Romanes de Brno” XVI, 1985, 7-15.
- A. Siewierska, *Variation in Major Constituent Order: a Global and a European Perspective*, [w:] A. Siewierska (red.), *Constituent Order in the Languages of Europe*, The Hague 1988, 475-551.
- A. Szwedek, *Word Order, Sentence Stress and Reference in English and Polish*, Bydgoszcz 1981.
- R.S. Tomlin, *Basic Word Order. Functional Principles*, London 1986.
- M. Ulrich, *Thetisch und Kategorisch*, Tübingen 1985.

- T. Vennemann, *Theoretical Word Order Studies: Results and Problems*, „Papiere zur Linguistik” 7, 1974, 5-19.
- T. Virtanen, *Given and New Information in Adverbials: Clause-Initial Adverbials of Time and Place*, „Journal of Pragmatics” 17, 1992, 99-115.

Teksty

- (E): A. Camus, *L'étranger*, Paris 1942; *El extranjero*, Madrid 1982; *Lo straniero*, Milano 1988; *O estrangeiro*, Lisboa; *Străinul*, [w:] *Străinul, Ciurma, Căderea, Exilul și împărăția*, București 1993, s. 27-92; *The Outsider*, London 1983; *Der Fremde*, Reinbeck bei Hamburg 1993; *Obcy*, Warszawa 1991.
- (CH): A. Camus, *La chute*, Paris 1989; *La caída*, Madrid 1982; *La caduta*, Milano 1989; *A Queda*, Lisboa 1971; *Căderea*, [w:] *Străinul, Ciurma, Căderea, Exilul și împărăția*, București 1993, s. 295-369; *The Fall*, London 1963; *Der Fall*, Reinbeck bei Hamburg 1995; *Upadek*, Warszawa 1991.
- (Q): H. Sienkiewicz, *Quo vadis*, Warszawa 1990; *Quo vadis*, Paris 1971; *Quo vadis?*, Madrid 1967; *Quo vadis?*, Milano 1984; *Quo vadis?*, Mem Martins 1974; *Quo vadis*, București 1945; *Quo vadis?*, Sawtry — New York 1993; *Quo vadis*, Zürich 1985 (rozdz. X-XII pierwszego tomu).
- (ML): *Memórias da Irmã Lúcia*, Fatima 1978; *Mémoires de Soeur Lucie*, Fatima 1980; *Memorias de la Hermana Lucía*, Fatima 1978; *Memorie di Suor Lucia*, Fatima 1980; *Fatima in Lucia's own words*, Fatima 1976; *Schwester Lucia spricht über Fatima*, Fatima 1975; *Siostra Lucja mówi o Fatimie*, Fatima 1978.
- (A): L. Carroll, *Alice's adventures in Wonderland — Les aventures d'Alice au Pays des merveilles*, Paris 1970; *Aventuras de Alicia en el país de las maravillas*, Barcelona 1973; *Alice nel Paese delle Meraviglie*, [w:] *Alice nel Paese delle Meraviglie, Attraverso lo specchio*, Milano 1989, s.1-141; *Alisa în țara minunilor*, Craiova 1991; *Alice im Wunderland*, Hamburg 1990; *Przygody Alicji w Krainie Czarów*, Warszawa 1990.
- (CD): J. Andrzejewski, *Popiół i diament*, Warszawa 1966; *Cendres et diamant*, Paris 1967; *Cenizas y diamantes*, Barcelona 1966; *Cenere e diamanti*, Milano 1961; *Cenușă și diament*, București 1968 (rozdz. IV i V).

The Rules of Functional Sentence Perspective and the Analytical Tendency of Languages

Summary

The author uses examples from Polish, five Romance languages (French, Portuguese, Spanish, Romanian, Italian) and from English to deny the relatively common assumption about the power of the rules of the Functional Sentence Perspective. The analysis shows that the FSP rules are less observed in non-positional languages than in analytical positional languages, which means that they are not as powerful as they are generally thought to be. Other languages of the world deliver still more arguments to confirm the conclusion.

The editor

Artur Matkowski
(Opole)

MAŁYSZ A MOWA POLSKA

Sport jest tą dziedziną życia społecznego, która ze względu na swe wielorakie funkcje odgrywa we współczesnym świecie ważną rolę. Podstawową spośród nich powinna być siłą rzeczy kultura fizyczna, ale obserwacja zjawisk w sporcie współczesnym daje nierzadko powody do powątpiewania, czy istotnie o kulturę fizyczną chodzi w nim najbardziej. Te inne funkcje sportu można określić jako „przysportowe” czy nawet pozasportowe.

Tak więc, po pierwsze, poza funkcją kulturowofizyczną sport pełni funkcję ekonomiczną — jest szczególnie aktywnym czynnikiem oddziałującym na koniunkturę gospodarczą, zwłaszcza dzięki pobudzaniu rozwoju nie tylko przemysłu sportowego (coraz bardziej wyrafinowanego sprzętu i ubioru sportowego), ale i na przykład produkcji gadżetów, pamiątek, gier komputerowych itp., co w krajach rozwiniętych dodatkowo napędza koło zamachowe gospodarki. Po wtóre, sport pełni funkcję społeczną, środowisko sportowe może być bowiem czynnikiem integrującym wspólnoty lokalne, społeczeństwa i narody, co widoczne jest we wspólnotowych właśnie zachowaniach kibiców podczas spektakli sportowych oraz w symbolach, które ich identyfikują (ubiór, język, gesty). Jednak istotną częścią sportu (widowni sportowej) jako zjawiska społecznego jest dziś coraz częściej agresywna subkultura tworzona przez „szalikowców” oraz tak zwanych „kiboli” („pseudokibiców”), wskutek czego sport może być także czynnikiem społecznie dezintegrującym. Przyjmuje się jednak, że przynajmniej potencjalnie widowisko sportowe stwarza możliwość likwidowania różnic społecznych, politycznych, religijnych, etnicznych i innych, które bywają przyczyną podziałów i konfliktów między narodami i mniejszymi grupami ludzkimi. Po trzecie, można mówić o medialnej funkcji sportu, faktem jest bowiem, że współczesny sport jest obecny we wszystkich publicznych (prasa, radio, telewizja, Internet) i niepublicznych środkach przekazu, co czyni go dziś zjawiskiem bardziej medialnym niż stadionowym. Coraz częściej to telewizja właśnie dyktuje dziś czas, miejsce i warunki rozgrywania zawodów sportowych. Po czwarte, sport pełni funkcję polityczną, czego świadectwem jest chociażby stały udział polityków w waż-

nych imprezach sportowych, jakimi są olimpiady, mistrzostwa świata czy mistrzostwa Europy. Z jednej strony podnosi to jeszcze bardziej rangę tych imprez sportowych, z drugiej (co może istotniejsze) — stwarza politykom sprzyjające okazje do nawiązywania nieformalnych kontaktów gospodarczych, kulturalnych, politycznych i innych między państwami. Ważne imprezy sportowe mogą w istotny sposób wpływać na proces demokratyzacji państw (czego przykładem są letnie igrzyska olimpijskie w Seulu z 1988 r.), mogą też jednak doprowadzać do konfliktów między nimi (czego przykładem jest opisana przez Ryszarda Kapuścińskiego tzw. wojna futbolowa między Hondurasem i Salwadorem z 1969 r.). Sport, po piąte, może wreszcie (a w założeniu — powinien) pełnić funkcję ludyczną w szerokim sensie tego słowa — powinien być zabawą, rozrywką, spontanicznym spotkaniem ludzi chcących bezinteresownie zmierzyć się w rywalizacji, oddać grze, wykazać zdolnościami, sprytem, siłą.

Te wstępne rozważania ogólne miałyby charakter abstrakcyjny i ogólnikowy, gdyby nie skonkretyzowały się nagle w fenomenie zwanym w Polsce krótko: „zjawisko Małysz”. Niespodziewane i spektakularne sukcesy skoczka narciarskiego Adama Małysza ujawniły istnienie w Polakach silnego głodu sukcesu (nie tylko sportowego) i spowodowały prawdziwą eksplozję dumy narodowej (por. tytuł *53 kg dumy narodowej* z okładki „Polityki” 2001 nr 12 czy opublikowaną w wielkim nakładzie pocztówkę „Gazety Wyborczej” projektu Jacka Gawłowskiego, na której lecący w powietrzu Małysz niesiony jest przez skrzydła husarskie — zakorzeniony w naszym kodzie kulturowym symbol Polski zwycięskiej). Sukcesy te poświadczyły też istnienie wymienionych wcześniej funkcji sportu. Kulturowofizyczna przejawiała się u nas w nagłym wzroście zainteresowania skokami narciarskimi, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Ekonomiczna — w fakcie, że sukcesy skoczka stały się potężnym (na skalę polską) czynnikiem napędzania małego biznesu poprzez produkcję ubiorów sportowych, gier komputerowych, znaczków pocztowych, gadżetów i różnych pamiątek z podobizną Adama Małysza. Medialna — w fakcie transmitowania i relacjonowania całych serii zawodów w skokach i lotach narciarskich i w uczynieniu z nich wydarzeń pierwszej rangi we wszystkich rodzimych mediach. Funkcja polityczna przejawiała się nie tylko w obecności na zawodach z udziałem Adama Małysza pierwszych osób publicznych Rzeczypospolitej — prezydenta, premiera, ministrów — ale i we włączaniu „zjawiska Małysz” do dyskusji wokół integracji Polski z Unią Europejską. Najdobitniej jednak w „zjawisku Małysz” doszła do głosu funkcja społeczna sportu: wokół postaci skoczka z Wisły zintegrowało się nagle całe polskie społeczeństwo, i to w okresie, kiedy — u schyłku kadencji sejmu, w okresie przedwyborczym (wrzesień 2001) — było ono szczególnie silnie podzielone i skłócone. Objasniając zjawisko „małyszomanii”, psycholog społeczny Janusz Czapiński powiedział w studiu sportowym programu 1. TVP: „Adam Małysz trafił w potrzeby narodu. On łagodzi obyczaje. Jest

prosty, ale sympatyczny, dlatego trafia do ludzi. W Polsce od dłuższego czasu istniało zapotrzebowanie na gwiazdę o takich cechach"¹.

Dla nas istotne jest w tej chwili, że sport stanowi jedną z tych dziedzin, które, zwłaszcza od połowy wieku XX, silnie oddziałują na język ogólny. Także zjawisko „małyszomanii” ma swój aspekt językowy i jemu to właśnie poświęcamy ten szkic.

Wpływ „zjawiska Małysz” na polszczyznę dokonał się w ciągu zaledwie 2-3 miesięcy przełomu lat 2000/2001, a utrwalony i rozszerzony został w sezonach zimowych 2001/2002 i 2002/2003. W ostatnich latach nazwiska osób publicznych zaznaczyły co prawda swoją obecność w języku polskim, ale najczęściej jedynie poprzez utworzone od nich derywaty słowotwórcze (np. *Lepper* → *lepperiada*, *lepperowiec*; *Falandysz* → *falandyzować*, *falandyzacja*, *falandyzator*; *Milošević* → *miloszewizacja* itp.)². Casus Adama Małysza jest o tyle ciekawy, że odzwierciedlił się on nie na jednym, lecz na kilku poziomach językowych: słowotwórczym, znaczeniotwórczym, frazeotwórczym i tekstotwórczym. Centrum „małyszomanii językowej” wyznaczone zostało przez samo nazwisko *Małysz* — nazwisko „mówiące” ze względu na czytelny dla Polaków morfem rdzenny *-mał-*. Kazimierz Rymut w pracy *Nazwiska Polaków*³ podaje, że pochodzi ono od przymiotnika *mały* i notowane jest od roku 1244. Opracowanie to zawiera również inne nazwiska (w liczbie 69), które utworzono na podstawie morfemu rdzennego *-mał-*, np.: *Małach*, *Małacz*, *Małaczkowski*, *Małaczyński*, *Małkuch*, *Małek*, *Małostowiec*, *Małosz*, *Małycha*, *Małysiak*, *Małysz*, *Małyska*, *Małys*.

Nazwisko *Małysz*, oprócz wspomnianej podstawy *-mał-*, współtworzy także sufiks *-ysz*, obecny w szeregu innych wyrazów. *Index a tergo* do słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego wylicza 25 wyrazów zakończonych na *-ysz* (*dowbysz*, *przybysz*, *gładysz*, *jidysz*, *falandysz*, *bardysz*, *berdysz*, *kysz*, *gotysz*, *hołysz*, *mysz*, *komysz*, *barysz*, *frysz*, *krysz*,

¹ Trafne charakterystyki społecznej strony „zjawiska Małysz” zawiera artykuł K. Olejnika i M. Zieleniewskiego pod wymownym tytułem *Małyszoterapia* (Wp 6/02, s. 62-67); por.: „— Dla milionów z nas skoki narciarskie to już nie sportowa rozrywka, lecz małyszoterapia — uważa prof. Ireneusz Krzemiński, socjolog. [...] Małysz okazał się upragnionym lekarstwem na nasze frustracje i kompleksy. — Jeżeli sukcesy skoczka mają taki wpływ na ich leczenie, świadczy to o groźnej chorobie społeczeństwa. Przecież nasze życie i samopoczucie nie może zależeć od tego, czy ktoś skoczy na nartach pięć metrów dalej lub bliżej, a jeśli tak jest, wszyscy powinniśmy odwiedzić psychoterapeutę — zauważa prof. Andrzej Rychard, socjolog. [...] Małe i zakompleksione narody, bez wielkich sukcesów w gospodarce, polityce międzynarodowej, nauce i kulturze, potrzebują Małyszów jak powietrza”.

² Według Janiny Frasz w pierwszym okresie III RP pojawiło się ok. 200 derywatów od nazwisk (typu *wałęszizm*, *antywałęszizm*, *wrzodakowiec*, *olszewik*, *kuroniówka*); zob.: J. Frasz, *Język polityki*, [w:] *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, red. S. Gajda, Opole 2001, s. 340. Zob. też: B. Ostromecka-Frączak, *Nazwy własne jako podstawy derywacji*, [w:] *Współczesna leksyka*, red. K. Michalewski, Łódź 2001, t. 1, s. 67-76.

³ K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław 1999, s. 181-182.

borysz, gorysz, sporysz, nuworysz, strysz, ostrysz, fetysz, towarzysz, haszysz, bakszysz), z których jednak tylko 7-8 utworzonych zostało na rodzimym gruncie za pomocą sufiksu *-ysz*. Tak więc sufiks *-ysz* odznacza się w polszczyźnie małą produktywnością, ale nazwisko *Małysz* jest dla ogółu Polaków słowotwórczo czytelne, gdyż cechą szczególnie często podkreślaną przez komentatorów sportowych jest fizyczna „małość” *Małysza* (tj. niski wzrost), kontrastująca z jego wielkością sportową.

„Promieniowanie” nazwiska *Małysz* przenika różne poziomy języka: zjawiska słowotwórcze mają swe skutki semantyczne, neosemantyzacja dokonuje się wskutek zabiegów frazeotwórczych, tekstotwórstwo wyrasta z defrazeologizacji itd., dlatego też prezentacja „małyszomanii językowej” na odizolowanych od siebie piętrach języka byłaby zabiegiem niezmiernie trudnym (o ile w ogóle możliwym). Zaczniemy od tego, co najbardziej rzuca się w oczy, a są to zjawiska nieregularne, w tym wypadku efekty paronomastyczne, kontaminacje, kalambury i im podobne gry językowe. To np. zestawienia „*Małysz czy Miłosz*” (Pol 47/01 — w artykule o ludziach mogących być dla zagranicy symbolem Polski), ogłoszony przez „*Gazetę Sport*” konkurs „*Ad-Am*” („grać w *Ad-Ama*”, czyli typować wyniki zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich), nagłówek „*Olimpiadam*” (GW 34/02 — kontaminacja wyrazów *olimpiada* i *Adam*) czy kwitujący nieudane występy *Małysza* w Turnieju Czterech Skoczni nagłówek „*Wiadomości Łódzkich*” z 11 stycznia 2002 r. „*MAŁY SZ(ok)*”, który daje się odczytać na dwa przeciwstawne sposoby: jako ‘mały szok’ (dla kibiców), ale i ‘*Małysz* [jest] OK’. Lingwistycznie bardziej interesujące są jednak zjawiska regularne. Tu stosunkowo najwyraźniej skutki wspomnianego wyżej „promieniowania” zaznaczają się na poziomie słowotwórczym, na którym nazwisko *Małysz* zostało poddane procesowi derywacji, dzięki czemu polszczyzna przełomu wieków — przynajmniej na jakiś czas — wzbogaciła się o kilka neologizmów językowych, takich jak np.: *małyszomania* ‘błyskawiczne, powszechne i spektakularne zainteresowanie Polaków skokami Adama *Małysza*’ oraz *małyszoterapia* ‘leczenie kompleksów narodowych poprzez uczestniczenie w międzynarodowych sukcesach Adama *Małysza*’ (złożenia podstaw słowotwórczych *małysz-* oraz *-mania* i *-terapia* na wzór wyrazów *gorbimania*, *beatlomania*; *muzykoterapia*); *małyszyzacja* (społeczeństwa) ‘włączenie sukcesów Adama *Małysza* w świadomość społeczną Polaków, zawładnięcie emocjami nawet tych, którzy na co dzień nie interesują się skokami narciarskimi’ (leksem powstał dzięki produktywnemu sufiksowi *-izacja* na wzór wyrazów *falandyzacja*, *gabrielizacja*, *miłoszewizacja*); *małyszki* ‘rodzaj ciastek’ oraz *Małyszki* ‘o dzieciach, które pod wpływem sukcesów Adama *Małysza* próbują skoków narciarskich’ (oba neologizmy należące do kategorii *pluralia tantum* powstały poprzez dodanie do podstawy słowotwórczej sufiksu zdrabniającego *-k-*); *małyszówki* ‘męskie kolczyki w formie małych obrączek’ (neologizm używany zwykle tylko w postaci *plurale tantum*) oraz *małyszówka* ‘czapka z daszkiem’ — powstały od tej samej podstawy słowotwórczej za pomocą sufiksu zdrabniającego *-ówk-*; *małyszowaty* ‘jednostron-

nie kibicujący Adamowi Małyszowi' (okazjonalizm Lecha Wałęsy; Pol 7/02); *Małyszewo* 'Wisła (miasto rodzinne Adama Małysza)' — leksem powstał poprzez dodanie do podstawy słowotwórczej *małysz-* sufiksu *-ew-*, typowego dla nazw geograficznych (por. *Cetniewo*, *Grajewo*, *Sobieszewo*, *Zieloniewo*). O ile jednak toponim *Małyszewo* powstał w procesie derywacji słowotwórczej, o tyle istniejące już w polszczyźnie nazwy miejscowe *Małyszow* i *Małyszyn*, przywoływane w wypowiedziach telewizyjnych i internetowych w kontekście „zjawiska Małysz”, trzeba uznać za przykłady reinterpretacji semantycznej (etymologicznej), a więc za derywaty pozorne.

Gdy mowa o reinterpretacjach znaczeniowych, nie sposób nie wspomnieć o interesującym zjawisku pośredniego oddziaływania nazwiska *Małysz* na struktury znaczeniowe innych wyrazów, zwłaszcza *skok*, *skoczyć*, *skoczny*, *lecieć*, *przelecieć*. Wyrazy te mają swe neutralne znaczenia podstawowe, ale w polszczyźnie potocznej często demonstrują wyraziście nacechowane stylistycznie znaczenia przenośne (por. *skok na kasę* 'napad', *skok w bok* 'krótki romans', *skoczyć do sklepu* 'szybko i nie na długo wyjść', *lecieć na kogoś*, *na coś* 'działać w celu zdobycia kogoś, czegoś', *przelecieć kogoś* 'zdominować, pokonać kogoś, także seksualnie'). W zestawieniu z nazwiskiem *Małysza*, specjalisty od skoków i lotów w znaczeniu dosłownym, tj. narciarskim (w praktyce zaś nawet w zestawieniu z samą tylko sylwetką skoczka, fotografią nart czy skoczni narciarskiej), wyrazy te ujawniają oba te przeciwstawne typy znaczeń równocześnie, stając się kontekstowo dwuznaczne: spod znaczeń przenośnych prześwitują znaczenia terminologiczne, te ostatnie zaś mogą nabierać odcieni żartobliwych (z podtekstami seksualnymi włącznie). Najchętniej korzystają z tego twórcy reklam (por. billboardy Poczty Polskiej z wizerunkiem *Małysza* „...a potem skoczę na pocztę”) i kibice (transparenty typu „Adam, skocz na dzień do Tomaszowa!”, a zwłaszcza rozposzechniony „Adam, przeleć ich”/„Adam, przeleć...”); por. też „Skok do Unii” — informacja o szczycie Unii Europejskiej w Laeken umieszczona pod dużym zdjęciem lecącego na nartach *Małysza* (GW 284/01); identycznie na rysunku H. Sawki (Wp 48/01), na którym kibic pod skocznią z lecącym *Małyszem* mówi do innego kibica: „Ten już wskoczył do Unii”; reklama słuchalności Radia RMF (Wp 50/01) przedstawiona jest w formie wykresu długości skoków na skoczni narciarskiej, a slogan „Kolejny skok w notowaniach” umieszczono nad sylwetką skoczka w powietrzu. Przymiotnik *skoczna* w określeniu *skoczna piosenka* jest całkowicie jednoznaczny ('szybka, żywa, rytmiczna'), nabiera zaś cech „rozchwiania” semantycznego w tytule telewizyjnego show *Śpiewaj z Małyszem, czyli Wielki Konkurs Piosenki Skocznej*. Kontekstowa dwuznaczność czasownika *przelecieć* (kogoś) stała się podstawą niezliczonych dowcipów o *Małyszu*⁴.

⁴ Dowcipy o *Małyszu* zob. m.in. na stronach internetowych: Malyszomania@w.pl, free.of.pl/malyszomania, <http://nuncyusz.republika.pl/malysz/nowa/kawal.html>, <http://www.alejaja.civ.pl/dowcipy/malysz.html>.

Zmiany semantyczne objęły też samo nazwisko wybitnego sportowca: przenoszone do kontekstów wtórnych, do konstrukcji składniowych nietypowych dla nazwisk w ich funkcji podstawowej (identyfikującej), uległo ono neosemantyzacji. Chodzi tu o konstrukcje typu *Małysz szkoły* („Nowiny Nyskie” 13/01) w znaczeniu ‘mistrz (danej) szkoły’. Oznacza to, że nazwa własna *Małysz* pełni w dyskursie polskim prócz pierwotnej funkcji identyfikacyjnej również funkcje wtórne. Jak pisał Radosław Marcinkiewicz, nazwy własne, którym przypisujemy funkcje wtórne, przestają być w trakcie ich pełnienia „nazwami własnymi *sensu stricto*” lub też, mówiąc innymi słowy, pozostają „nazwami własnymi (jedynie) formalnie” — zachowują (najczęściej) pisownię wielką literą, swą postać graficzną (fonetyczną), ich związek z pierwotnym desygnatem jest łatwy do zrekonstruowania, zmienia natomiast charakter — nierzadko zdecydowanie — ich strona treściowa⁵. Marcinkiewicz podkreśla, że tylko z tym zastrzeżeniem możemy powiedzieć, iż nazwy własne (w istocie — nazwy własne formalnie) pełnią w dyskursie społecznym także funkcję wtórną (którą moglibyśmy określić ogólnym mianem symbolicznej), czego odzwierciedleniem jest właśnie użycie nazwiska *Małysz* w wyrażeniu *Małysz szkoły*. *Małysz* jest tu już nie tyle nazwą własną i nie tyle identyfikuje konkretną osobę — skoczek narciarskiego z Wisły, ile znaczy ‘kogoś najlepszego w danej dziedzinie, kogoś, kto odnosi sukcesy, perfekcjonistę’. Tego samego znaczenia przenieśnego nabrała nazwa własna *Małysz* również w metaforze *Małysz krytyki literackiej* (GW 12/01), której Michał Cichy użył jako peryfrazy Jana Błońskiego, wybitnego polskiego krytyka literackiego obchodzącego siedemdziesiąte urodziny, czy w sformułowaniach: *muzyczny Małysz* („Na razie na pokazanie czegoś w europejskim mainstreamie raczej nie ma co liczyć. Muzycznego Małysza nie widać nawet na horyzoncie” — R. Leszczyński o polskiej estradzie; GW 50/02), *prawdziwy Małysz polskiej prawicy* (L. Falandysz o Lechu Kaczyńskim; Wp 11/01) albo *Małysz wśród fizjologów* („Nad mocą Małysza na progu pracuje doktor Jerzy Żołądź, którego Apoloniusz Tajner nazywa Małyszem wśród fizjologów”; GSport 89/01). Szczególnie interesująca jest metafora *Polak Małyszem* (z transparentu), gdyż, jak się wydaje, jest ona analogią do sławnego *Polak potrafi* z tych czasów, kiedy hasło to używane było jeszcze w znaczeniu pierwotnym (pierwotnym, gdyż ostatnio ów gierkowski slogan najczęściej odnoszony jest ironicznie do przejawów polskiej niemożności, zaniedbań, bałaganu). *Małysz* skupił w sobie istotę sukcesu i stał się odzwierciedleniem wszelkich dodatnich przymiotów, dlatego też jego nazwisko mogło posłużyć jako nośnik metafory w wyrażeniu *Polak Małyszem*. Mówienie o sobie w „kategoriach Adama Małysza” — zgodnie z zasadą metafory „mówienie o X w kategoriach Y” — stało się dla Polaków autoprojek-

⁵ R. Marcinkiewicz, *Polska eponimia biblijna. Strukturalno-semantyczne pochodne odtoponimiczne* (niepublikowana rozprawa doktorska, Opole 2001, Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego).

cją ich dumy i marzeń jednocześnie, swego rodzaju werbalnym dowartościowaniem samych siebie. Wymienione przykłady pokazują, że antroponim *Małysz* uległ procesowi doraźnej apelatywizacji (depropriacji), a więc w istocie przestał identyfikować osobę — stał się niemal wyrazem pospolitym (a raczej wyrazem z pogranicza *nomen proprium* i *nomen appellativum*), zyskał znaczenie przenośne, symboliczne. Skoro swe pierwotne (identyfikacyjne) znaczenie traci tu antroponim, apelatywizację tę można by nazwać deantroponimizacją.

Frazeotwórstwo dało bodaj najobfitszy plon małyszomanii językowej. Nośnikami setek nowych fraz były przede wszystkim transparenty kibiców, niekiedy zaskakująco pomysłowe (*Adam, zacznij prezydenturę!*; *Małysz na prezydenta!* *Andrzej Lepper na przedskoczka!*; *Jagiello 1410, Małysz 2001!*; *Czekolada Małyszowa doda nam skrzydeł*; *Adam, napij się Red Bulla i zadaj Niemcom bóla!*; *Wszystkiego najdłuższego!*; *Człowiek skacze, Pan Bóg narty nosi* itp.). Ponieważ w swej zdecydowanej większości są to twory doraźne, mogłyby zainteresować bardziej socjologa czy psychologa społecznego niż językoznawcę. Z lingwistycznego punktu widzenia interesujące są te grupy wyrazowe, które zyskały jakiś stopień utrwalenia (choćby w niewielkim środowisku i/lub przez pewien czas), oraz te frazy, które, choć doraźne, nawiązują do fraz już utrwalonych w polszczyźnie (frazeologicznych, skrzydlatych), stanowiąc ich modyfikację formalnosemantyczną. Grupa pierwsza jest nieliczna i obejmuje kilka wyrażen typu (zrobić coś) *na małysza* (por.: „Dziś w knajpach określenie «skoczyć na Małysza» oznacza zamówienie wódki z red bullem” — Wp 6/02; *dostać się gdzieś „na małysza”* ‘przeskakując ponad ogrodzeniem’ — GW 35/02) czy *małyszowy jadłospis* ‘bułka z bananem’, obfitująca w przykłady jest natomiast grupa druga. Zwróćmy tu uwagę nie tyle na techniki modyfikowania, ile na podstawy tych transformacji, tj. na dobór fraz, które poddano zabiegom. Znajdują się wśród nich nie tylko, co dość oczywiste, slogany reklamowe i popularne szlagworty:

— *Małysz krzepi* (podstawa transformacji — slogan reklamowy Melchiora Wańkowicza *Cukier krzepi* z 1931 r.);

— *Adam Małysz i wszystko jasne* (nawiązanie do sloganów reklamowych firmy Polam z lat siedemdziesiątych: *Polam — i wszystko jasne* i *Browarów Żywieckich* z lat dziewięćdziesiątych: *Żywiec i wszystko jasne*);

— *Adam, skocz na dzień do Tomaszowa* (podstawa — wers „A może byśmy tak, najmilsza, wpadli na dzień do Tomaszowa” z wiersza Juliana Tuwima *Tomaszów*, znanego dziś bardziej jako piosenka z muzyką Zygmunta Koniecznego wykonywana przez Ewę Demarczyk);

— *Gdy widzę Małysza, to kwiczę, a oczy mi świecą, jak znicze* (podstawa nawiązania — fragment piosenki zespołu Golec „Orkiestra „Gdy widzę słodczyce, to kwiczę, a oczy mi świecą, jak znicze”),

skrzydlate słowa pochodzenia filmowego:

— *Nie ma mocnych na Małysza* (podstawa — powiedzenie „Na Pawlaka nie ma mocnych” z komedii filmowej w reż. Sylwestra Chęcińskiego i Andrzeja Mularczyka *Nie ma mocnych*, 1974);

— *Wszyscy ludzie Adama* (o opiekującej się skoczkiem ekipie; podstawa — tytuł amerykańskiego filmu sensacyjnego w reż. Alana Pakuli z 1976 r. *Wszyscy ludzie prezydenta*);

— *Wielki Małysz Człowiek* (podstawa — tytuł filmu *Wielki mały człowiek* w reż. Arthura Penna z 1970 r.),

ale i skrzydlate wyrażenia z hymnu i literatury polskiej, w tym zwłaszcza frazy o szczególnie wysokim stopniu nacechowania stereotypiką polską:

— *Polacy nie gęsi i swych orłów mają* (w odniesieniu do Małysza; podstawa — fraza ze *Zwierzynica* Mikołaja Reja z 1562 r.: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”);

— *Dał nam przykład Adam Małysz* (podstawa nawiązania — wers „Dał nam przykład Bonaparte (jak zwyciężać mamy)” z *Pieśni legionów polskich we Włoszech* Józefa Wybickiego, 1797);

— *Adaś, ty nad poziomy wylatasz* (podstawa — wers „Młodości! ty nad poziomy wylatuj” z *Ody do młodości* Adama Mickiewicza, 1820);

— *A imię jego 144* (nagłówek notatki z GW 279/02 mówiącej o odległości 144 m uzyskanej przez Małysza w fińskim Kuusamo; podstawa — wers „A imię jego będzie czterdzieści i cztery” z *Dziadów cz. III* Adama Mickiewicza, 1832);

— *Król Małysz I* (nagłówek z pierwszej strony GW 47/01 po zdobyciu przez Małysza Pucharu Świata; podstawa nawiązania — *Król Maciuś I* Janusza Korczaka),

a nawet biblizmy:

— *Adam to znaczy pierwszy* (nawiązanie do postaci Adama z *Księgi Rodzaju* jako pierwszego człowieka w historii biblijnej);

— *Kto mu dał skrzydła?* (podstawa nawiązania — wers „Kto mi dał skrzydła jako gołębice” z *Psalmu 54.*, wykorzystany przez Jana Kochanowskiego w *Pieśniach — Kto mi dał skrzydła, kto mię odział w pióry...* — a następnie przez Janinę Porazińską w charakterze tytułu poświęconej Kochanowskiemu powieści *Kto mi dał skrzydła*);

— *Oddajcie Małyszowi co Małyszowe* (podstawa — „Oddajcie co cesarskie cesarzowi, a co boskie — Bogu”; Ewangelie Mt 22, 15-22; Mk 12, 13-17; Łk 20, 20-26).

Fala małyszomanii językowej przyniosła pojedyncze tylko przykłady tekstotwórstwa, jest jednak wśród nich przykład wyjątkowy w pomysłach i wykonaniu. Przypomnijmy najpierw wypowiedź Romano Prodiego, przewodniczącego Komisji Europejskiej, o możliwości przyspieszenia negocjacji Polski z Unią Europejską: „Chcą państwo przyspieszyć negocjacje i ja nie mam nic przeciwko temu. Ale jak uczy przykład Małysza, skok trwa kilka sekund, a przygotowanie do niego kilka lat. Mamy przed sobą ten skok” (Wp 11/01), co już jest przykładem mikrotekstu, zaledwie trzydziestego wprowadzie, ale tworzącego spójną całość dzięki skojarzeniom uruchomionym przez bodźce *Adam Małysz* i *skok narciarski*, będące zarazem domeną wyjściową słabo zwerbalizowanej metafory. Natomiast tekstem w całości wygenerowanym przez metaforę sportową jest dłuższa notatka Michała Cichego *70 lat*

Błońskiego (GW 12/01). Inicjalna metafora tego tekstu — „Jan Błoński — Adam Małysz polskiej krytyki literackiej” — ustanawia zarazem domenę, która programuje dalszy rozwój tekstu — zarówno w jego całości, jak i w szczegółach. Skoro więc „Jan Błoński to Adam Małysz”, skoro o działalności naukowej można mówić w kategoriach sportu, to w sposób logiczny i naturalny Kazimierz Wyka staje się „pierwszym trenerem” Błońskiego i „ówczesnym rekordzistą” w dziedzinie krytyki literackiej, uniwersyteccy koleży Błońskiego — „najbardziej utalentowaną grupą skoczków w polskiej historii”, pierwsza głośna książka Błońskiego poświęcona była „młodemu zawodnikom skaczącym prozą”, sam Błoński zaś stał się „wpływowym selekcyjnerem naszej kadry narodowej”, przyznającym nagrodę Kościelskich „uzdolnionym juniorom”, a nagrodę NIKE — „wykonawcom najpiękniejszego skoku roku”. W takim kontekście zamykające tekst życzenia „Dalszych wysokich lotów, kochany Profesorze!” nie mogą nie ulec semantycznej reinterpretacji i nie skojarzyć się również z lotami narciarskimi.

Jeżeli istotą metafory jest mówienie o X w kategoriach Y, gdyż o X i Y można powiedzieć te same rzeczy⁶, to w tekście Michała Cichego mamy do czynienia nie tylko z metaforą powierzchniową „Błoński to Małysz”, ale i metaforą głęboką „praca humanisty to zmagania sportowe”, której ustanowienie było możliwe dzięki istnieniu tego *tertium comparationis*, jakim dla obu domen — wyjściowej i docelowej — jest zespół takich cech, jak pracowitość, zmaganie się, rywalizacja, kształcenie, sukces. Wnikliwszy wgląd w zjawiska, które przyniosła fala małyszomanii językowej, pokazuje, że ta głębsza metafora jest w jakiś sposób charakterystyczna dla całej rzeczywistości polskiej przełomu wieków, gdyż w kategoriach Adama Małysza, skoków narciarskich, sukcesu sportowego mówimy dziś nie tylko o Janie Błońskim i jego kolegach krytykach, ale o nas samych, Polakach AD 2002, i o samej Polsce, państwie-kandydacie do Unii Europejskiej, kraju zawiedzionych nadziei i marzeń o sukcesie. Czas pokaże, czy metafora ta miała uzasadnienie realne, czy należała jedynie do naszego *wishful thinking*.

Skróty:

- GW — „Gazeta Wyborcza”,
 GSport — „Gazeta Sport” (dodatek do GW),
 Łk — *Ewangelia według św. Łukasza*,
 Mk — *Ewangelia według św. Marka*,
 Mt — *Ewangelia według św. Mateusza*,
 Pol — „Polityka”,
 Wp — „Wprost”.

⁶ Szerzej zob.: A. Wierzbicka, *Gradacja — porównanie — metafora*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 4.

Matysz and Polish Speech

Summary

Remarkable successes of Adam Matysz, Polish ski-jumper have made him the idol of the Polish. The phenomenon has also been reflected in the language, where a collection of neologisms has appeared on various linguistic levels. This material is interesting both for a linguist and a sociologist as well as for a social psychologist. The author attempts to depict how the Polish influenced by the phenomenon have come up with referring to themselves and their country in categories of Adam Matysz, ski-jumping and a sport success.

The editor

JĘZYK POLSKI I ŚWIADOMOŚĆ JĘZYKOWA ZBIOROWOŚCI POLONIJNYCH W BELGIJSKIEJ PROWINCJI FLANDRIA WSCHODNIA

1. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie — w ogólnym zarysie — wyników badań socjolingwistycznych, przeprowadzonych wiosną 2002 r. wśród Polonii belgijskiej, zamieszkałej w niderlandzkojęzycznej prowincji Flandria Wschodnia. Moje zainteresowanie językiem polskim w Belgii wiąże z faktem, iż dotąd temat ten nie był przedmiotem głębszych dociekań językoznawców. Spośród zaś nielicznych, drobnych opracowań, można jedynie odnotować artykuły H. Satkiewicz *Z obserwacji nad językiem polskich emigrantów w Belgii*¹ i J. Porayskiego-Pomsty *Język polski w Belgii*². Co prawda, również niniejsze opracowanie — z powodu ograniczonych możliwości prowadzenia badań — nie wypełni powstałej luki, ale pozwoli w jakiś sposób naświetlić problematykę tzw. języka polonijnego w Belgii.

2. Polonia belgijska to piąta pod względem liczebności, po Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Włoszech, zbiorowość polonijna w Europie Zachodniej. Szacuje się, że obecnie w Belgii mieszka ok. 45 tys. osób pochodzenia polskiego, co stanowi blisko pół procenta ogólnej liczby Polaków żyjących poza granicami kraju³. Obserwacje własne pozwoliły mi jednak dostrzec tendencję zwyżkową w ostatniej dekadzie XX w., głównie ze względu na liczne wyjazdy związane z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną w Polsce. Uwzględniając zatem liczbę Polaków przebywających czasowo na terenie Królestwa Belgii, można śmiało szacować ogólną ich liczbę na ponad 100 tys. Jest to więc dość liczna i zwarta, choć zróżnicowana pod wieloma względami, zbiorowość polonijna poza granicami kraju.

¹ H. Satkiewicz, *Z obserwacji nad językiem polskich emigrantów w Belgii*, „Prace Filologiczne” 1990, t.35, s. 171-177.

² J. Porayski-Pomsta, *Język polski w Belgii*, [w:] S. Dubisz (red.), *Język polski poza granicami kraju*, Opole 1997, s. 218-224.

³ Por. S. Dubisz, *Badania nad polszczyzną poza granicami kraju*, [w:] S. Dubisz (red.), *Język polski...*, op.cit., s. 32-33; W. Eder, *Polonia w krajach Beneluksu. Belgia*, [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań 1992, s. 469; M. Żmigrodzki, *Polonia w Belgii*, Lublin 1978, s. 89.

Środowisko Polonii belgijskiej, którego charakterystykę przedstawiam poniżej, tworzy zbiorowość homogenną tylko ze względu na miejsce zamieszkania, tj. prowincję Flandria Wschodnia. Belgijskie roczniki statystyczne nie rejestrują ogółu osób polskiego pochodzenia w Belgii, jedynie podają dane liczbowe odnośnie do osób naturalizowanych. W 2000 r. we Flandrii Wschodniej żyło ich 364⁴.

W prezentowanych tu badaniach socjolingwistycznych uczestniczyły 102 osoby mieszkające w Gandawie (Gent — stolica prowincji) i w 17 innych miejscowościach rozsianych na terenie prowincji. W ankiecie, której celem było uchwycenie najistotniejszych elementów postaw i zachowań respondentów wobec języka polskiego, brały udział osoby od 15 do 81 roku życia, należące do różnych pokoleń emigracyjnych oraz polonijnych. Uwzględniając potrzeby badawcze, wśród badanej populacji wyodrębniono cztery grupy pokoleniowe: poniżej 21 lat — 5 osób (4,9%); 21-36 lat — 49 osób (48%); 37-51 lat — 24 osoby (23,5%); powyżej 51 lat — 24 osoby (23,5%). Wśród respondentów przeważają osoby ze średnim, półwyższym i wyższym wykształceniem, w większości aktywne zawodowo, choć wykonujące często zajęcia niewymagające kwalifikacji (sprzątanie, pomoc domowa, prace magazynowe). W grupie z wyższym wykształceniem nie brakuje lekarzy, architektów, inżynierów, ekonomistów, pedagogów, nauczycieli, a nawet artystów (malarzy, pieśniarzy), którzy kształcili się po wojnie w belgijskich uczelniach artystycznych. Respondenci z grupy powyżej 51 roku życia (z wyjątkiem jednej osoby) to emeryci, reprezentujący najstarsze pokolenie emigracyjne. Prawie połowę badanych rodzin stanowią małżeństwa polskie przybyłe do Belgii w latach 1981-2002. Małżeństwa mieszane, zawierane także w okresie wcześniejszym, to głównie związki Polek z Belgami. Językiem dominującym w wypadku małżeństw mieszanych jest język niderlandzki, czasami francuski albo angielski. Duży odsetek badanych stanowiły osoby młode, niebędące w związkach małżeńskich. Dzieci z rodzin emigracyjnych, najczęściej w wieku szkolnym, zarówno z małżeństw polskich, jak i mieszanych, są w zdecydowanej większości dwujęzyczne, słabo lub bardzo słabo znają odmianę pisaną języka polskiego.

Osoby ankietowane są zazwyczaj również bilingwalne (drugi język to niderlandzki lub francuski), a niekiedy polilingwalne (język polski, także w jego odmianach regionalnych, niderlandzki, francuski, angielski, niemiecki). Przyjęte przeze mnie kryteria kompetencji w języku niderlandzkim (kompetencje gramatyczne, bogactwo słownictwa, wymowa), z którym we Flandrii język polski przede wszystkim wchodzi w interakcje, pozwoliły wyróżnić trzy grupy. Spośród wszystkich respondentów: 22% deklaruje słabą znajomość języka niderlandzkiego, aczkolwiek do tej grupy należą osoby z biegłą znajomością francuszczyzny; 42% zna dobrze język kraju osiedlenia i nie

⁴ *Bevolkingsstatistken Buitenlandse bevolking op 1.1. 2000*, Brussel 2000, s. 63-155.

ma większych problemów z wyrażaniem myśli i uczuć w tym języku; aż 37% może pochwalić się wysokim stopniem znajomości języka niderlandzkiego. Do tej ostatniej grupy należą albo osoby urodzone w Belgii, dla których niderlandzki jest językiem ojczystym, albo też osoby o długim stażu emigracyjnym, bądź o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Wiele osób z omawianej trzeciej grupy przyznaje się ponadto do słabej znajomości języka polskiego, choć nie jest to regułą.

3. Każdy rodzaj świadomej i długotrwałej emigracji poza językowe granice kraju wiąże się z nieuchronnymi zmianami w języku ojczystym, przedstawieniem jego funkcji i znaczenia. Język polski na emigracji traci naturalnie swoją pierwszoplanową rolę, ograniczony do polskiej grupy etnicznej i używany najczęściej w sytuacjach prywatnych, ustępuje miejsca językowi kraju osiedlenia, w naszym wypadku językowi niderlandzkiemu bądź francuskiemu. Tym samym język panujący staje się dla emigrantów narzędziem porozumiewania w sytuacjach oficjalnych (pracy, urzędach, instytucjach) i prywatnych w kontaktach z przedstawicielami różnych środowisk społecznych i etnicznych w Belgii⁵. Stopniowo, wraz z upływem czasu i nabywaniem sprawności w języku niderlandzkim, emigranci stają się osobami dwujęzycznymi. W sytuacji, kiedy język etniczny ma status kodu lokalnego i cechuje go nienormatywność, nie bez znaczenia dla językoznawcy są te czynniki, które budująco lub destrukcyjnie wpływają na kompetencję i świadomość językową. Pojęcie świadomości językowej jest różnie definiowane przez badaczy, choć najczęściej przyjmuje się, że jest to charakterystyczny dla grupy społecznej całokształt sądów i wyobrażeń o różnych aspektach języka i jego funkcjonowaniu⁶. Najczęściej sądy te i poglądy mają charakter intuicyjny i nie tworzą spójnego systemu. Czasem jednak się zdarza, że są one umotywowane i oparte na gruntownej wiedzy o języku⁷.

Pytania zawarte w ankiecie socjolingwistycznej — jak już wspomniano — dotyczyły m.in. postaw i zachowań przedstawicieli Polonii z Flandrii Wschodniej, zakresu oraz częstotliwości posługiwania się polszczyzną ogólną.

Z uzyskanych odpowiedzi wynika, że w codziennej komunikacji z domownikami (współmałżonkiem, dziećmi) języka polskiego używa 78% badanych, 15% wykorzystuje znajomość polszczyzny sporadycznie, natomiast 7% posługuje się językiem polskim tylko w przypadkowych sytuacjach. Największy odsetek badanych (92%) wykorzystuje język ojczysty w rozmowach z rodziną, przyjaciółmi z Polski, w rozmowach prywatnych 60%, natomiast w kontaktach oficjalnych (praca, szkoła, organizacje polonijne) 27%.

⁵ Por. J. Porayski-Pomsta, *Socjo- i psycholingwistyczne podłoże zmian w języku etnicznym emigrantów — na podstawie idiolektów polskich we Francji*, [w:] S. Dubisz, A. Nagórko (red.), *Granice i pogranicza. Język i historia. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej*, Warszawa 27-28.05.1993, Warszawa 1994, s.166.

⁶ D. Bartol-Jarosińska, *Świadomość językowa robotników warszawskich. Studium leksykalno-semantyczne*, Warszawa 1986, s. 27; A. Markowski, *Polszczyzna końca XX wieku*, Warszawa 1992, s. 198.

⁷ A. Markowski, *Polszczyzna...*, op.cit., s. 198.

Te ogólne dane potwierdzają fakt, iż polszczyzna używana przez zdecydowaną większość respondentów ma status języka codziennego i jest podstawowym narzędziem komunikowania się we własnej rodzinie, w kontaktach z rodziną z Polski oraz w rozmowach prywatnych.

O nastawieniu do języka etnicznego decyduje m.in. preferencja językowa (to, którym językiem mówi się chętniej, polskim czy niderlandzkim). W badanej grupie 61 osób używa chętniej języka polskiego niż niderlandzkiego, 30 posługuje się tak samo chętnie obydwojema językami, natomiast 11 osób preferuje język niderlandzki. Z odpowiedzi na pytanie o wybór języka w ogóle, niezależnie od sytuacji mówienia oraz w sytuacji rozmowy w grupie mieszanej, wynikało, iż o wyborze decydują głównie względy praktyczne: respondenci wybierają ten język, który znają lepiej. Tej ogólnej prawidłowości nie poddają się, po pierwsze, osoby, dla których język polski i język niderlandzki są kodami używanymi przemiennie, w zależności od sytuacji; po drugie, Belgowie polskiego pochodzenia, którym bardziej „podoba się” język polski (ok. 5%). Wskazanie w ankiecie dwóch języków jako całkowicie równorzędnych w komunikacji sugeruje postawę dwukulturową⁸. Charakteryzuje ona osoby, które całkowicie pokonały barierę językową i pracują zgodnie ze swoimi kwalifikacjami (architekci, lekarze, inżynierowie). Natomiast w grupie preferującej niderlandzki przeważają osoby młode, przedstawiciele pokolenia polonijnego, na ogół urodzone w Belgii, kształcące się lub wykształcone w szkole niderlandzkojęzycznej. W tej grupie znajdują się także starsi, którzy od kilkudziesięciu lat mieszkają we Flandrii, a ich kontakt z językiem polskim miał i ma bardzo ograniczony charakter.

Respondentom zostało zadane pytanie o instytucje i miejsca, które zajmują się propagowaniem języka polskiego w Belgii, a dokładniej we Flandrii Wschodniej. Zorganizowane formy nauczania języka polskiego w chwili obecnej, poza lektoratem na Uniwersytecie Gandawskim, praktycznie tam nie istnieją. Na terenie prowincji nie ma też szkółek polonijnych, z wykładowym językiem polskim. Ośrodkiem polskości (języka i kultury) jest Kościół, na który wskazuje większość respondentów. W Gandawie, z reguły w każdą niedzielę, odprawiana jest msza św. w języku polskim, a do niedawna organizowane były spotkania oplatkowe i śniadania wielkanocne. Jednakże uczęszcza na nią, i to niesystematycznie, tylko połowa badanych. Głównym motywem udziału w niedzielnym nabożeństwie jest sprawowanie liturgii w języku polskim oraz okazja spotkania się i rozmowy ze znajomymi Polakami. Dotyczy to głównie emigrantów młodych oraz w średnim wieku i może wskazywać na ciągle żywą, jednoczącą funkcję Kościoła, chociaż nie do końca wykorzystaną w działaniach Misji Katolickiej w krajach Beneluksu. Aż 52% ankietowanych albo w ogóle nie chodzi do kościoła, albo uczestniczy w liturgii w języku niderlandzkim. Do niezorganizowanych form propagowania polszczyzny i polskiej kultury należą okolicznościowe

⁸ Por. D. Bartol-Jarosińska, *Język polski i tożsamość polska na emigracji*, [w:] S. Dubisz, A. Nagórko (red.), *Granice i pogranicza. Język i historia...*, op.cit., s. 147.

spotkania (Nowy Rok, karnawał) przy polskiej muzyce i polskich potrawach. W imprezach tych bierze udział znaczna (w br. ok. 100 osób) część Polonii z Flandrii Wschodniej.

Na pewno nie do przecenienia jest fakt korzystania z takich sposobów informacji o Polsce i Polakach, jakimi są: prasa, radio i telewizja. Największą popularnością cieszy się polska telewizja, odbierana drogą satelitarną. 76% badanych chętnie ogląda TV Polonię, TVN oraz Polsat. Ulubione programy to serwisy informacyjne (*Wiadomości*, *Panorama*), programy rozrywkowe oraz polskie filmy, a zwłaszcza seriale telewizyjne (*Klan*, *Złotopolscy*, *Na dobre i na złe*, *13 posterunek*). Polskiego radia w zasadzie się nie słucha, natomiast częściej zagląda się do prasy w języku polskim.

Jeśli chodzi o kontakt ze słowem pisanym, to 45 osób zadeklarowało, że czyta chętnie i często. Polską prasą (dzienniki, tygodniki, miesięczniki) i literaturą interesują się głównie emigranci. Respondenci urodzeni w Belgii, przedstawiciele pokolenia polonijnego sięgają po nią czasami (20 osób), rzadko albo wcale (30 osób). Warto jednak zwrócić uwagę na wyrażaną prawie przez wszystkich badanych opinię, że należy czytać polską literaturę, aby nie zapomnieć języka polskiego. Publiczność czytającą stanowią głównie osoby w wieku średnim i starszym. Najczęściej sięga się po beletrystykę (Sienkiewicz, Reymont, Poświatowska, Szymborska), natomiast z prasy po takie tytuły, jak „Wprost”, „Polityka”, „Twój Styl”, „Pani Domu”, „Focus”, „Viva”, „Claudia”. Tylko nieliczni prenumerują czasopisma z Polski, zdecydowana większość przywozi prasę przy okazji wizyt w kraju; funkcjonuje ponadto praktyka wymiany czasopism (najczęściej wśród kobiet). Kwartalnikiem organizacji pod nazwą Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, które działa na terenie Flandrii, jest „Wolne Słowo”. Czasopismo to, redagowane społecznie, zawiera artykuły głównie o Polakach oraz wydarzeniach w Polsce i poza jej granicami. Ze względu na jego elitarny raczej charakter trafia do wąskiego kręgu odbiorców, głównie osób starszych, związanych przeżyciami z czasów drugiej wojny światowej.

Ciekawe jest ponadto zjawisko asymilacji pokoleń emigracyjnego i polonijnego ze społeczeństwem belgijskim. Ludzie młodzi nie mają z tym — jak się wydaje — dużego problemu. Szczególnie dotyczy to osób, które przyszły na świat w Belgii lub rozpoczęły tu edukację szkolną. Na pytanie: „co przyciąga do siebie najbardziej Polaków na emigracji?” respondenci na pierwszym miejscu wymieniali możliwość rozmowy w języku polskim, a zaraz potem — polską mentalność. Grupę, która zdecydowanie opowiedziała się za scalającą rolą języka polskiego na obczyźnie, tworzą zwykle osoby w średnim wieku (między 37. a 50. rokiem życia). Osoby te pragną kultywować język polski i przekazywać polską mowę swoim dzieciom.

4. Drugim zagadnieniem, które chciałbym przedstawić w tym artykule, jest próba opisu języka zbiorowości polonijnej w Belgii. Ekscerpcji materiału językowego dokonano zimą 2000 i wiosną 2002 r. W tym celu wykorzystano tradycyjną metodę wywiadu bezpośredniego — nagrywanie na taśmę magnetofonową tekstów ciągłych idiolektów polonijnych oraz metodę ob-

serwacji uczestniczącej. W ten sposób uzyskano 10 godz. nagrań wypowiedzi interlokutorów — przedstawicieli pokolenia emigracyjnego i polonijnego oraz bogaty materiał leksykalny. Trzeba dodać, że zebrany materiał dotyczy języka mówionego. Nie napotkałem jednak trudności z jego uzyskaniem — z nagrywaniem spontanicznych wypowiedzi, swobodnych lub sterowanych rozmów, opowiadań o życiu i losach rodzinnych. Warunki zbierania materiału były różne: wywiady odbywały się zarówno w większym gronie, jak i indywidualnie. Rozmówcy chętnie opowiadali o początkach swojego pobytu na emigracji, o najważniejszych wydarzeniach w życiu osobistym, o swojej rodzinie, pracy, zainteresowaniach, planach na przyszłość itd. Poruszane tematy różniły się w zależności od wieku rozmówcy. W idiolektach przedstawicieli Polonii we Flandrii Wschodniej można spotkać trzy grupy odmian języka polonijnego: 1) odmiany kulturalne — występujące u poszczególnych przedstawicieli pokolenia emigracyjnego między 25 a 50 rokiem życia, dobrze wykształconych, u których ta odmiana jest najbardziej zbliżona do języka standardowego w Polsce, choć obserwuje się w niej niewielki wpływ języka niderlandzkiego w warstwie leksykalnej⁹; 2) odmiany regionalne, czyli gwary przeniesione na obczyznę, spotykane głównie w języku mówionym najstarszych osób z pokolenia emigracyjnego; cechy dialektalne ujawniają się najbardziej na płaszczyźnie fonetyki i słownictwa, w naszym wypadku będą to zjawiska językowe charakterystyczne dla gwar śląskich, małopolskich i wielkopolskich; 3) dialekty polonijne, mające największy zakres występowania, zarówno u przedstawicieli młodego pokolenia, jak i osób starszych. Dialekt polonijny jest podstawowym kodem skupisk polonijnych we Flandrii Wschodniej¹⁰.

Poza społecznym ograniczeniem zasięgu używania polszczyzny, dominacja języka niderlandzkiego przejawia się w licznych jego wpływach, tj. interferencjach. Procesy interferencyjne są bardzo żywe i intensywne na wszystkich płaszczyznach językowych, ale najsilniej zaznaczają się w dziedzinie leksykalnej¹¹.

W niniejszym artykule skupiam się na opisie jedynie systemu leksykalnego, w którym zmiany są najszybciej zauważalne. Przedstawiony poniżej opis jednostek polonijnych nie wyczerpuje oczywiście listy wszystkich zaobserwowanych przykładów, lecz jest jedynie egzemplifikacją omawianego zagadnienia. Łatwość przenikania do polszczyzny elementów słownikowych tłumaczy się najmniejszą w stosunku do innych płaszczyzn systemowością słownictwa i największą otwartością na zmiany zewnętrzne (praca, administracja, cywilizacja, technika itd.). Uzupełnianie zasobu leksykalnego za pomocą przejmowania wyrazów z języka kraju aktualnego osiedlenia emigranta

⁹ Por. S. Dubisz, *Polonia — pojęcie, historia, język*, „Polonistyka” 1990, nr 4, s. 169.

¹⁰ Więcej o dialekcie polonijnym m.in. w: S. Dubisz, *Badania nad polszczyzną...*, op.cit., s. 23-25.

¹¹ Zob. B. Szydłowska-Cegłowa, *Przemiany języka polskiego na emigracji*, [w:] B. Szydłowska-Cegłowa (red.), *Polonia w Europie*, Poznań 1992, s. 189.

jest niezbędne dla jego przystosowania się pod względem językowym do nowych warunków życia. Zapożyczanie słownictwa może być też wyrazem snobizmu albo biernej postawy wobec normy językowej¹².

Najbardziej powierzchowny i łatwo zauważalny przejaw wpływu nowego języka stanowią wyrazy obce wtrącane do tekstu polskiego (cytaty wyrazowe lub frazeologiczne) w niezmienionej, obcojęzycznej postaci morfologicznej, ale w polonijnych kontekstach składniowych¹³, np.: *raport* — niderl. *rapport* 'dziennik ucznia, wyniki szkolne', *on ma afspraak co drugi tydzień* — niderl. *afspraak* 'spotkanie', *przyjęłam nowy opdracht* — niderl. *opdracht* 'zlecenie', *zjemy trochę fritjes?* — niderl. *fritjes* 'frytki, frytecзки', *ja wolę basket* — z ang. *basketball* 'koszykówka'.

Bardziej jednak istotne dla siły wpływu języka obcego są wyrazy zaadaptowane morfologicznie (proste i złożone) do polskiego systemu leksykalnego, np.: *snupki* — z niderl. *snoepjes* 'ślodycze, łakocie', *radiska* || *radyska* — z niderl. *radijs* 'rzodkiewka', *wakancje* — z niderl. *vakantie* 'wakacje', *jechać baną* — z niderl. *autobaan* 'autostrada, droga szybkiego ruchu', *w slapkamerze* — z niderl. *slaapkamer* 'sypialnia', *błąd gramatyczny* — z niderl. *grammaticaal* 'gramatyczny', *brifka* — z niderl. *brief* 'pismo, kartka'. Wśród słowotwórczych formacji polonijnych znalazły się także wyrazy, jak np.: *żurnalista* — z niderl. *journalist* 'dziennikarz', *kloperka* — z niderl. *klopper* 'trzepaczka', *bidelarka* — z niderl. *bedelaar* 'żebraczka', *tenisować* — z niderl. *tennisen* 'grać w tenisa', *bichtować* — z niderl. *biechten* 'spowiadać się', *wydęjlować* — z niderl. *dweilen* 'wycierać, ścierać'.

Z kolei w warunkach aktywnego bilingwizmu powstają repliki słowotwórcze, zwane kalkami słowotwórczymi, utworzone pod wpływem i na wzór wyrazów obcych, np.: *zabawny plac* — w niderl. *spelplaats* 'plac zabaw', *maszyna do prania* — w niderl. *wasmachine* 'pralka', *puder cukier* — w niderl. *poedersuiker* 'cukier puder'.

Podobnie ma się rzecz ze strukturalnymi replikami frazeologiczno-syntaktycznymi, które mają skład wyrazowy zgodny z zasobem leksykalnym polszczyzny, strukturę zaś przejętą z języka obcego. W języku Polonii z Flandrii Wschodniej znajdziemy następujące wyrażenia, zwroty i frazy: *mała córka* — z niderl. *kleine dochter* 'wnuczka', *młode ludzie* — z niderl. *jonge mensen* 'młodzież', *on jest 25 lat stary* — z niderl. *hij is 25 jaren oud* 'on ma 25 lat', *czyścić zęby* — z niderl. *tanden poetsen* 'myć zęby', *pracować na czarno* — z niderl. *zwartarbeiden* 'pracować nielegalnie', *robić łóżko* — z niderl. *het bed opmaken* 'pościć łóżko', *grać piano* — z niderl. *de piano spelen* 'grać na fortepianie', *to nie idzie* — z niderl. *dat gaat niet* 'to nie działa, nie można'.

Semantyczne repliki obejmują leksemy i połączenia wyrazowe, które genetycznie należą do polszczyzny, natomiast ich znaczenie zmieniło się pod

¹² Tamże, s. 189.

¹³ Przyjęto w badaniach metodę opisu słownictwa polonijnego za: *Słownictwo anglo-polskie (Zakres i zasady opracowania leksykograficznego)*, red. E. Sękowska, Warszawa 1991, s. 46-60.

wplywem języka kraju osiedlenia, np.: *musieć* — w niderl. *moeten* 'mieć pozwolenie', *garaż* — w niderl. *garage* 'warsztat samochodowy', *produkt* — w niderl. *product* 'artykuł spożywczy, przem., wyrób', *apartament* — we franc. *appartement* 'mieszkanie w bloku', *relacje* — w niderl. *relaties* 'stosunki, związki', *patron* — w niderl. *patroon* 'szef, dyrektor, pracodawca', *pensja* — w niderl. *pensioen* 'emerytura, renta'.

Można wyróżnić ponadto grupę kalk składniowych oraz grupę kalk morfologicznych. W wypadku kalk składniowych obcy jest wzór konstrukcji syntaktycznej, materiał językowy zaś polonijny lub polski, np.: *jechać z autobusem* — z niderl. *met de bus gaan* 'jechać autobusem', *widzieć na telewizorze* — z niderl. *op de TV kijken* 'widzieć w telewizji', *to nie można od mamy* — z niderl. *dat kan niet van mama* 'mama na to nie pozwala', *ja wygrałam od taty* — z niderl. *ik heb van papa gewonnen* 'wygrałam z tatą'. Natomiast w wypadku kalk morfologicznych obce są cechy gramatyczne, przypisane jednostkom językowym polskim lub polonijnym, np.: *banan* || *banana* — w niderl. *banaan*, *był umarty* — z niderl. *hij was dood* 'nie żył', *ja jestem trochę dziewczyna, trochę chłopak* — w niderl. *ik ben een beetje meisje, een beetje jonge* 'jestem trochę dziewczyną, trochę chłopakiem'.

Mechanizm interferencji obcej, wywołujący zmiany języka polskiego, podlega zasadniczo jednolitym regułom, które da się przewidzieć dość dokładnie w zależności od tego, z jakim językiem polszczyzna wchodzi w kontakt. Natomiast preferowanie typów zapożyczeń oraz dynamika przemian zależą od czynników pozajęzykowych, które należałoby uczynić przedmiotem odrębnego opracowania.

Janusz Adam Dziewiątkowski
(Warszawa)

Polish Language and Linguistic Awareness of Polish Emigration Circles in Eastern Flanders, a Belgian Region

Summary

The article is a presentation of a socio-linguistic survey carried out among Belgian Polish emigrants in Eastern Flanders, where Polish language clashes mainly with Dutch. The survey was aimed at grasping the crucial elements of attitudes and behaviors of Poles and Polish emigrants towards Polish language, frequency of applying general Polish, linguistic preferences, contact with Polish culture and religion. There were 102 participants from 15 to 81 years of age in the survey altogether. They belonged to different emigration generations. The article also contains an attempt of a description of the Polish emigrants' language in Eastern Flanders based on the lexical material gathered during the research. It particularly demonstrates the influence of Dutch on Polish language.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

IX SYMPOZJUM DIALEKTOLOGICZNO-ONOMASTYCZNE NAZWY I DIALEKTY POMORZA DAWNIEJ I DZIŚ

W dniach 20 i 21 listopada 2002 r. odbyło się — po raz pierwszy w Pelplinie, w historycznym gmachu Collegium Marianum — IX już Sympozjum Dialektologiczno-Onomastyczne *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś*, zorganizowane przez Zakład Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki Uniwersytetu Gdańskiego oraz Komisję Językoznawczą Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Stanowiło ono formę uczczenia pamięci dwóch wybitnych językoznawców związanych z Gdańskiem i Pomorzem: księdza Bernarda Sychty, autora monumentalnego *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* i nieco skromniejszego *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*, w dwudziestą rocznicę Jego śmierci, a także — podobnie jak poprzednie spotkania z tego cyklu — Profesora Huberta Górnowicza, zmarłego przed szesnastu laty wybitnego onomasty i dialektologa (termin sympozjów, odbywających się co dwa lata, przypada zawsze w pobliżu daty Jego imienin).

Podczas dwudniowych obrad wygłoszono 19 referatów, poświęconych kaszubszczyźnie i szeroko rozumianej polszczyźnie pomorskiej.

Sesję otworzyły 4 referaty, których bazę materiałową stanowił *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* księdza Sychty. Prof. dr hab. Janina Zieniukowa (Warszawa) w wystąpieniu zatytułowanym *Słownictwo współczesnych kaszubskich tekstów stylu wysokiego w konfrontacji ze „Słownikiem gwar kaszubskich” B. Sychty* omówiła leksykę wybranych kaszubskich tekstów reprezentujących 6 różnych odmian stylu wysokiego (uznanego przez nią za *in statu nascendi*): religijnych (*Modlitewnik kaszubski*), artystycznych (np. *Miedzwiódk Pùfatk* w tłumaczeniu B. Szymańskiej), publicystycznych („Pomerania”), naukowych (zwłaszcza kaszubskie streszczenia polskojęzycznych artykułów naukowych), okolicznościowych (przemówienia) i korespondencji. Wskazała na związki formalne i semantyczne używanych w tych tekstach neologizmów ze słownictwem gwarowym utrwalonym w słowniku Sychty, uprzedzając przy tym o „rafach leksykalnych”, znajdujących się przed ich odbiorcami: Kaszubami i lingwistami (niebilingwalnymi). Dr Ewa Rogowska (Gdańsk) w referacie pt. *Derywaty od nazw roślin w słowniku Sychty* scharakteryzowała pod względem formalnym i semantycznym zarejestrowane przez Sychtę rzeczowniki (521), przymiotniki (104), czasowniki (53) i przysłowki (1) utworzone od nazw roślin (566 derywatów I taktu), od derywatów od nazw roślin (101 derywatów II taktu), od derywatów od derywatów od nazw roślin (11 derywatów III taktu) i od derywatów od derywatów od derywatów od nazw roślin (1 derywat IV taktu). Okazuje się, że w słowniku Sychty ma poświadczenie 679 formacji od 167 z 1150 zarejestrowanych tu nazw roślin (czyli od 14,4%), a liczba derywatów (od znaczeń „czysto roślinnych”.

metonimicznych i metaforycznych) utworzonych od jednej nazwy waha się od 1 (42% nazw roślin) do 35 (*bulwa* i *tobak*). Najliczniejsze tu derywaty I stopnia (85%) należą do 21 różnych kategorii słowotwórczych, przy czym na szczególną uwagę zasługuje duża liczebność derywatów tautologicznych (41,5%). Mgr Justyna Pomierska (Gdańsk) w referacie pt. *Przysłowia kaszubskie w słowniku Sychty* porównała dwa zbiory kaszubskich przysłów: *Pierwi tēsac kaszēbsczich gōdk* Floriana Ceynowy (1036 przysłów) i *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* Sychty (4 tys.). Autorka udowodniła autentyczność materiału paremiologicznego Ceynowy, obliczywszy, że 50,7% przysłów zapisanych przez Ceynowę rejestruje też później słownik Sychty (w tej samej postaci 28,7%, a w postaci wariantywnej — 22%), i stwierdziwszy, że 30% spośród pozostałych przysłów poświadcza dawne realia. Ustaliła również, że 24% przysłów ze zbioru Ceynowy jest notowanych w *Nowej księdze przysłów polskich* po raz pierwszy właśnie z tego źródła, a 19,4% — m.in. z tego źródła (ale też ze źródeł wcześniejszych i późniejszych od niego). Ponadto dla 5,9% z przysłów zarejestrowanych w zbiorze Ceynowy NKPP nie odnotowuje tego faktu. Składni zdania pojedynczego w kaszubszczyźnie poświęcone było wystąpienie dr Róży Wosiak-Śliwy (Gdańsk) pt. *Podmiot w kaszubskich tekstach zawartych w słowniku Sychty*.

Kolejne 5 referatów również dotyczyło problematyki kaszubologicznej, jednak niezwiązanej materiałowo ze słownikiem księdza Sychty. Dr Marek Cybulski (Gdańsk), omawiając *Alternacje morfonologiczne w twórczości J. Trepczyka*, zwrócił uwagę na pewną sprzeczność deklarowanych założeń tego znanego kaszubskiego poety i słownikarza z jego praktyką językową. Stosowane przez Trepczyka alternacje morfonologiczne częściowo oddają środkowokaszubskie pochodzenie pisarza, częściowo zaś wynikają z (nieświadomego?) zastosowania analogii rozszerzających, co odpodobnia kaszubszczyznę od polszczyzny. Prof. dr hab. Witold Mańczak (Kraków) w referacie pt. *Słownik prof. Taborskiej a nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany frekwencją* omówił wyrazy stanowiące hasła *Słownika etymologicznego kaszubszczyzny* prof. H. Popowskiej-Taborskiej i prof. W. Borysia (np. *ačb*, *ańipete*, *bokadosc*, *dorńica*, *ksek*, *procem*), w stosunku do których można — jego zdaniem — podejrzewać nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany właśnie frekwencją. Prof. dr hab. Jerzy Treder (Gdańsk), charakteryzując *Kaszubskie słownictwo karciane*, składające się — w świetle danych słownikowych i literackich — z 270 wyrazów, ponad 30 zwrotów i fraz oraz 20 wyrażen (nazwy kolorów i figur w kartach, gier, rodzajów rozgrywek, osób grających i czynności związanych z grą), stwierdził znaczny stopień jego oryginalności. Referat prof. dr hab. Urszuli Kęsikowej (Gdańsk) pt. *O pewnym typie porównań w Remusie Majkowskiego* dotyczył tych porównań użytych w *Żęcu i przigodach Remusa*, w których członem porównującym (149) lub porównywanym (19), ewentualnie i porównującym, i porównywanym (3) jest nazwa zwierzęca. Autorka ustaliła, że wśród takich wyrazów najwięcej jest nazw ssaków (104) i ptaków (53), a o wiele mniej nazw owadów (13) i ryb (2). Służąc lepszemu opisaniu świata i precyzyjnemu oddaniu myśli bohaterów, porównania zwierzęce podkreślają wspólnotę losu człowieka i przyrody. Tematem referatu dr Adeli Kuik-Kalinowskiej (Słupsk) pt. *Z Przymuszewa w świat... Literacka geografia Anny Łajming* była charakterystyka rzeczywistości fikcjonalnej na kartach trylogii autobiograficznej A. Łajming. Referentka podkreśliła realizm i reizm świata przedstawionego analizowanych powieści, wynikające przede wszystkim z niezwyklej pamięci szczegółów: miejsc i słów, właściwej pisarce.

3 kolejne referaty sympozjum, poświęconego m.in. pamięci księdza Bernarda Sychty, dotyczyły gwary kociewskiej, co nawiązywało do drugiego ważnego dzieła

autora *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej: Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*. Dr Bożena Szczepińska (Gdańsk) w referacie pt. *Niektóre kociewskie formacje izolowane* omówiła semantykę, zakres występowania oraz historię i genezę kociewskich struktur typu *lata lateczne, dziw dziweczny, żyw żyweczny, kaleczny kaleka, też gwałteczny, daleczny*, a także *mróz mrozowski*, wywodząc je z łac. *secula seculorum* — poprzez jego stpol. tłumaczenie *wieki wieczne*. Wystąpienie dr hab. Marii Pająkowskiej (Bydgoszcz) pt. *Żywotność gwary w języku familijnym na południowym Kociewiu* poświęcone było trzem warstwom leksyki (regionalizmom, potocyzmom i kodowi charakterystycznemu dla rodziny) w języku mieszkańców Sunówka (wybudowanie koło Świecia). Przedmiotem odczytanego referatu nieobecnej prof. dr hab. Hanny Popowskiej-Taborskiej (Warszawa) pt. *Zapomniany zbiór słownictwa kociewskiego* był — ukazany na tle innych zbiorów wyrazów kociewskich — *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* księdza Sychty, podający często, dla porównania z hasłowymi leksemami kaszubskimi, także leksemy kociewskie.

Problematyki dialektalnej, ale nie kaszubskiej czy kociewskiej, lecz warmińskiej, dotyczył również referat prof. dr hab. Marii Biolik (Olsztyn) pt. *Formy liczby podwójnej zaimków osobowych w tekstach stylizowanych na gwarę warmińską*. Autorka przedstawiła w nim zakres występowania i funkcje form liczby podwójnej zaimków 1. i 2. osoby (*wama, waju i nama, naju*) w przedwojennych felietonach Seweryna Piętnego *Kuba spod Wartemberka gada* i współczesnych felietonach Edwarda Cyfusa pt. *Gawędy Cyfusa* (Olsztyn 2000). Analiza wymienionych form zaimkowych prowadzi do wniosku, że służą one stylizacji na gwarę warmińską i archaizacji.

Tematem 2 referatów wygłoszonych podczas sympozjum *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś* była leksyka dawnych inwentarzy pomorskich. Dr Aneta Lewińska w wystąpieniu pt. *Słownictwo religijne w parafialnych inwentarzach pomorskich* scharakteryzowała nazwy naczyń liturgicznych i bielizny kościelnej, występujące w inwentarzach powizytacyjnych z lat 1687–1836 kościołów w Lignowach Szlacheckich i Szprudawie. Referat dr Lucyny Wardy (Gdańsk) pt. *O słownictwie oceniającym stan obiektów w inwentarzach pomorskich doby średniopolskiej* przedstawiał wyrazy i wyrażenia wartościujące typowe dla stylu inwentarzy chełmińskich z lat 1570–1745.

Ostatnia grupa referatów wygłoszonych podczas IX Sympozjum Dialektologiczno-Onomastycznego poświęcona była zagadnieniom onomastycznym. Dr Zenon Lica (Gdańsk) w referacie pt. *Antroponimia w „Słownictwie kociewskim” B. Sychty* scharakteryzował pod względem strukturalnym i etymologicznym zapisane w tym leksykonie imiona (występujące w przysłowiach, rymowankach i tekstach dotyczących świętych, a także użyte w znaczeniu metaforycznym, np. *boleś* 'księżyc', *józefek* 'placek z surowych ziemniaków'), nazwiska (zawarte w rymowankach i wierszykach, podane jako nazwy demonów i upersonifikowanych abstraktów, ponadto notowane przy okazji rejestrowania skróconych form nazwisk, uważanych za przezwiska), etnonimy (np. *Borowiak, Lasaki, Rusek, Ruch*) i przezwiska (noszone przez osoby o tym samym nazwisku lub przez nauczycieli). Mgr Beata Afeltowicz (Szczecin) w wystąpieniu pt. *Imiona męskie w chrematonimii pomorskiej* omówiła modele nominacyjne oparte na imionach męskich stosowane w nazwach firm szczecińskich i podszczecińskich. Wśród imion stanowiących podstawę tych nazw wyróżniła m.in. nazwy właścicieli firm i osób z nimi związanych oraz nazwy znane z kultury (mitonimy i nazwy postaci literackich), a wśród nazw firm — nazwy powstałe w wyniku transonimizacji oraz nazwy komponowane, zestawione, derywowane i skrótkowce. Przed-

miotem wystąpienia prof. dra hab. Edwarda Brezy (Gdańsk) pt. *Nazwy dni tygodnia w nazwiskach polskich* były poświadczone w polskich źródłach nazwiska powstałe na drodze onimizacji polskich, niemieckich i innojęzycznych nazw wszystkich siedmiu dni tygodnia (np. *Poniedziałek, Montag, Seređa*). Mgr Małgorzata Klinkosz w referacie pt. *Z problematyki speleonimicznej — na przykładzie jaskiń pomorskich* omówiła problemy teoretyczne związane z polskimi speleonimami (najobszerniej — zakres użycia w nazwach jaskiń apelatywów *jaskinia, grot, jama, dziura, piec, piwnica* i *pieczara*), ilustrując je stosunkowo ubogim — ze względu na warunki geologiczne — materiałem językowym dotyczącym jaskiń pomorskich (np. *Schronisko Kubusio-wa Jama, Jaskinia Dobra I i II, Schron z Kolumnami*).

W pierwszym dniu sympozjum jego uczestnicy wzięli również udział w otwarciu wystawy obrazów księdza Bernarda Sychty, zorganizowanej dla upamiętnienia dwudziestej rocznicy Jego śmierci przez Muzeum Diecezjalne w Pelplinie, a także udali się na pelpliński cmentarz, aby złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobach księdza Bernarda Sychty i Jego siostry Anny, która wspomagała brata w pracy nad *Słownikiem gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*.

Ewa Rogowska
(Gdańsk)

R E C E N Z J E

CIEŃ ŚWIATOWITA CZYLI PIĘĆ GŁOSÓW W SPRAWIE ETNOGENEZY SŁOWIAN, pod red. Andrzeja Kokowskiego. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2002, s. 223.

Książka jest zbiorem artykułów napisanych przez czworo archeologów (A. Kokowskiego, M. Mączyńską, W. Nowakowskiego i M. Parczewskiego) oraz językoznawcę (S. Warchoła). Zamieszczone na okładce streszczenie książki jest następujące: „Słowianie pojawili się w środkowej Europie nie wcześniej niż u schyłku V wieku. Taka jest teza, której bronią autorzy tej książki. Pierwszy w dziejach środkowoeuropejskiej archeologii naukowy «thriller» jest odpowiedzią na mnożące się ostatnimi czasy przejawy ignorancji, dyletanctwa, fałszowania wymowy archeologicznych i historycznych źródeł. Autorzy tej publikacji stają również w obronie etycznej postawy naukowca, zapraszając do dyskusji, w której ważyć będą wyłącznie naukowe argumenty, nie zaś emocjonalne deklaracje i osady, dla których zaledwie pretekstem jest hasło o odwiecznej «prasłowiańskiej tożsamości» obszarów pomiędzy Odrą i Bugiem. Książka jest też ostrzeżeniem przed manowcami historycznej nieprawdy, na jakie łatwo mogą prowadzić powierzchowne studia i lekceważenie umiejętności właściwej oceny źródła historycznego”.

Pod tym streszczeniem, napisanym zapewne przez redaktora tomu, mogliby się podpisać pozostali trzej archeolodzy, natomiast nie mógłby się podpisać wymieniony językoznawca (o czym niżej).

Dwu spośród czworga archeologów wysuwa pod moim adresem zarzuty, na które odpowiadam w kolejności, w jakiej się pojawiają w książce.

W roku 2000 w Komitecie Nauk Pra- i Protohistorycznych PAN odbyło się zebranie „okrągłego stołu” poświęcone praojczyźnie Słowian, w związku z czym A. Kokowski na s. 96 pisze, że „połowiczne (dosłownie!) materiały z tego spotkania ukazały się ostatecznie drukiem³¹, ale forma niektórych wypowiedzi zawartych w tym zbiorze budzi co najmniej zażenowanie, a po części po prostu obrzydzenie³²”, zaś przypis 31 brzmi: „W. Mańczak (red.), *Praojczyzna Słowian, Zbiór wypowiedzi*, Kraków 2001”, a przypis 32 jest następujący: „Id., *Zachodnia praojczyzna Słowian*, [w:] W. Mańczak (red.), *Praojczyzna Słowian*, Kraków 2001, s. 37”.

Na s. 37 wydanej przeze mnie broszury jest kilka moich wypowiedzi. Która z nich aż tak bardzo wzburzyła autora, nie wiem. Zarzuty powinno się stawiać nie ogólnikowe, ale konkretne, w wypadku bowiem zarzutów ogólnikowych pozbawia się oskarżonego możliwości obrony. A może moja wypowiedź, która aż tak zbulwersowała autora, nie zbulwersowałaby czytelników i dlatego autor jej nie zacytował?

Zarzuty wysuwa też W. Nowakowski (którego w dalszym ciągu dla zwięzłości będę nazywał autorem). I tak na s. 176 autor zarzuca mi przemilczanie książki L. Mo-

szyńskiego i książki H. Popowskiej-Taborskiej. W rzeczywistości napisałem recenzję i jednej¹, i drugiej książki².

Na tejże stronie autor ma mi za złe, że napisałem, iż wiedza geograficzna na przykład Ptolemeusza pozostawiała równie wiele do życzenia jak jego wiedza astronomiczna. A czyż to jest nieprawda? Oto przykład. Ptolemeusz wymienia Zatokę Wenedzką, ale jej położenia choćby w stosunku do jakichś rzek nie potrafi określić i dlatego pozostaje zagadką (i zapewne zagadką będzie do końca świata), co miał na myśli, mówiąc o Zatoce Wenedzkiej. Sulimirski, Lehr-Splawiński oraz Filip (a ostatnio i W.P. Schmid) przez Zatokę Wenedzką rozumieją Zatokę Gdańską, a Senn Zatokę Gdańską i Zalew Wiślany, podczas gdy Schelesnikier Zatokę Wenedzką utożsamia z Zatoką Gdańską lub Ryską. Dla Rudnickiego Zatoka Wenedzka to południowa lub południowo-wschodnia część Bałtyku, dla Udalcowa — wschodnia część Bałtyku, natomiast dla Tymienieckiego czy Rosponda Zatoka Wenedzka to Morze Bałtyckie w ogóle³. Czyż ta wielka różnorodność interpretacji nie świadczy dobitnie o tym, że pojęcie Zatoki Wenedzkiej jest w najwyższym stopniu nieprecyzyjne? Podobnie ma się rzecz z wieloma innymi pojęciami geograficznymi pojawiającymi się u autorów starożytnych.

Na s. 178-179 autor zarzuca mi, że uważam „rzekomo większe podobieństwo języka polskiego do staropruskiego niż do litewskiego za dowód, że «Słowianie pierwotnie mieszkali bliżej siedzib Prusów niż Litwy», tymczasem już szkolny podręcznik do nauki historii mógłby wyjaśnić te hipotetyczne «podobieństwa» bez angażowania «pierwotnych siedzib Słowian»: polsko-pruskie sąsiedztwo trwało w średniowieczu kilkaset lat — to przecież nie Litwinów chciał nawrócić święty Wojciech”.

Na takie dictum ręce po prostu opadają. Nie pozostaje mi nic innego, jak powtórzyć raz jeszcze rzeczy, które już nieraz pisałem: 1) Swego czasu sporządziłem wykaz 276 zgodności leksykalnych polsko-staropruskich oraz wykaz 235 zbieżności polsko-litewskich⁴. Na jakiej podstawie autor kwestionuje wiarygodność moich wykazów (używając słów *rzekomo* i *hipotetyczne*), nie wiem. 2) W swych obliczeniach uwzględniałem tylko wyrazy prapokrewne, a nie zapożyczenia. Tym samym liczne zapożyczenia polskie w staropruskim na moje dane nie miały żadnego wpływu. 3) Pokrewieństwo językowe wykazuje zdumiewającą stabilność. Jest rzeczą oczywistą, że około roku 270, gdy legiony rzymskie opuszczały Dację, ze względów geograficznych łacina używana w Dacji nawiązywała bardziej do łaciny używanej w Italii niż do łaciny używanej w Galii czy Hiszpanii. Choć w ciągu minionych 1700 lat nie było żadnych kontaktów językowych między obszarem zwanym w starożytności Dacją a terytorium zwanym niegdyś resztą imperium rzymskiego, dzisiejszy język rumuński wykazuje więcej podobieństw do włoskiego niż do francuskiego czy hiszpańskiego. W tym stanie rzeczy, gdyby w V w. praojczyzna Słowian leżała w dorzeczu górnego Dniepru, to w małym katechizmie Lutra z XVI w., który badałem, musiałoby być więcej podobieństw leksykalnych między polskim a litewskim niż między polskim

¹ W. Mańczak, rec. L. Moszyńskiego, *Wstęp do filologii słowiańskiej*, „Język Polski” 65, 1985, s. 196-200.

² W. Mańczak, rec. H. Popowskiej-Taborskiej, *Wczesne dzieje Słowian w świetle ich języka*, „Rocznik Sławistyczny” 49, 1994, s. 70-72.

³ W. Mańczak, *Praojczyzna Słowian*, Wrocław 1981, s. 15-16.

⁴ W. Mańczak, *De la préhistoire des peuples indo-européens*, Kraków 1992, s. 68-69.

a staropruskim. Fakt, że jest na odwrót, świadczy o tym, że praojczyzna Słowian leżała w dorzeczu Odry i Wisły.

Na s. 179-180 autor kwestionuje mój pogląd, że praojczyzna Gotów leżała nie w Skandynawii, ale w najbardziej południowej części starożytnej Germanii. Jego zdaniem najbardziej południowa część starożytnej Germanii „przemieszczała się... od środkowego Nadłabia... po północną Afrykę i tamtejsze państwo Wandalów. Nie można też mieć pewności, czy tak nieprecyzyjnie zakrojone ramy «praojczyzny Gotów» wynikają z niedokładności metody «podobieństw», czy raczej — z wyraźnej ignorancji historycznej stosującego ją badacza”.

O tym, że niektórzy Germanie zawędrowali w starożytności do północnej Afryki, dowiedziałem się na lekcji historii w gimnazjum przed wojną, natomiast o tym, żeby ktoś twierdził, jakoby granica starożytnej Germanii przebiegała w Afryce, nie słyszałem nigdy. Zaś sugerowanie, jakobym nie wiedział czegoś, co wie uczeń szkoły średniej, jest wręcz obraźliwe. No ale cóż, autor nie jest jedynym zwolennikiem koncepcji Godłowskiego, który sobie wyobraża, że argumenty, których mu brakuje, można zastępować impertynencjami.

Na s. 183 autor zarzuca mi, jakobym „Oxenstiernie wypominał jego hrabiowski tytuł”. Skoro na karcie tytułowej książki szwedzkiego badacza z roku 1945 figuruje jego nazwisko w postaci Eric C.G. Graf Oxenstierna, nazwałem go hr. Oxenstierną. Ale czyż nazwanie kogoś hrabią można utożsamiać z wypominaniem mu tytułu hrabiowskiego?

Autor wysuwa pod moim adresem sporo innych gołosłownych zarzutów, np. że się rzekomo uciekam „do personalnych ataków, bliskich delatorstwu” (s. 183) albo że „tak zajadle i na ślepo [atakuję] koncepcję wschodnioeuropejskiego pochodzenia Słowian”, a wszystko to ma za cel odwrócić uwagę czytelników od sprawy o największym znaczeniu, a mianowicie od tego, że autor nie ustosunkowuje się do moich najważniejszych argumentów przeciwko koncepcji Godłowskiego⁵. Oto one.

Ponieważ niektórzy zwolennicy tezy Godłowskiego twierdzą, że przed Słowianami w dorzeczu Odry i Wisły przebywali Germanie, warto zwrócić uwagę na to, że w języku pragermańskim zaszło zjawisko zwane przesuwką spółgłoskową, które polegało m.in. na tym, że *d* w językach słowiańskich przetrwało bez zmian, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *t* (por. pol. *dwa*, *woda*, ale ang. *two*, *water*). Głoska *t* w językach słowiańskich nie uległa zmianie, natomiast w pragermańskim przeszła w *th* (pol. *trzy*, *ten*, ale ang. *three*, *the*). W językach słowiańskich *p* się zachowało, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *f* (pol. *pięć*, *pierwszy*, ale ang. *five*, *first*). Germańską przesuwką spółgłoskową tłumaczy się też, że polskiemu *k* odpowiada w angielskim *h*, por. *kto*, ale ang. *who*, *kamięć*, ale ang. *hammer* (germańska nazwa młota sięga epoki kamiennej, gdy młoty wyrabiano z kamienia). I tak dalej. Poza tym w pragermańskim zaszło zjawisko określane tzw. regułą Vernera, tzn. że spółgłoski szczelinowe w pewnych warunkach udźwięczniały się, np. odpowiednikiem pol. *bosy* jest ang. *bare*, w którym *r* powstało z wcześniejszego **z*. Tak więc gdyby było prawdą, że Słowianie, którzy się mieli osiedlać w dorzeczu Wisły i Odry poczynając od schyłku V w. po Chr., poznawali nazwy rzek polskich z ust Germanów, to nazwy polskich rzek musiałyby brzmieć

⁵ Według K. Godłowskiego, *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e.*, Kraków 1979, praojczyzna Słowian leżała w dorzeczu górnego i częściowo środkowego Dniepru.

inaczej, niż brzmią, a mianowicie musiałyby wykazywać ślady germańskiej przesuwki spółgłoskowej oraz działania reguły Vernera, a tymczasem śladów takich zupełnie brak. Dla przykładu można wspomnieć o tym, że na Górnym Śląsku jest rzeka *Drama*, a na północy Polski są rzeki, które się zowią *Drawa* i *Drwęca*. Gdyby Słowianie nazwy te poznali z ust Germanów, to w nazwach *Drama*, *Drawa*, *Drwęca* musiałyby występować nie *d*, ale *t* (na takiej samej zasadzie, na jakiej po polsku się mówi *do* i *drzewo*, ale po angielsku *to* i *tree*).

Inni zwolennicy koncepcji Godłowskiego utrzymują, że zanim się Słowianie pojawili w dorzeczu Wisły i Odry, Germanie to terytorium opuścili. Innymi słowy, Słowianie mieli wejść do bezludnego kraju. Jest to też nieprawdopodobne, gdyż nazwy rzek polskich rozpadają się na dwie kategorie: 1) nazwy zrozumiałe dla Polaka, takie jak *Kamienna*, *Bystrzyca* czy *Prądnik*, które są stosunkowo świeżej daty, oraz 2) nazwy dla Polaka niezrozumiałe, takie jak *Wisła*, *Odra*, *Raba*, *Soła*, *San*, *Nysa*, *Nida* itd., które powstały na setki czy nawet tysiące lat przed V w. Tymczasem w V w. nie było jeszcze atlasów geograficznych, nie mówiąc już o tym, że ówczesni Słowianie byli analfabetami. W tym stanie rzeczy nasuwa się pytanie, w jaki sposób Słowianie, którzy mieli się pojawić w bezludnej krainie, poznali nazwy rzek używane w dorzeczu Odry i Wisły przed ich przybyciem.

Aby móc zaakceptować tezę Godłowskiego, że się Słowianie pojawili w dorzeczu Odry i Wisły dopiero w V w. po Chr., trzeba by przyjąć, że wśród owych niepiśmiennych Słowian był geniusz, który na 1400 lat przed XIX-wiecznymi uczonymi odkrył germańską przesuwkę spółgłoskową oraz zjawisko, którego dotyczy reguła Vernera, i, mało tego, zdołał nakłonić swych rodaków do tego, żeby z przejętych z ust Germanów nazw rzek polskich wyrugowali wszelkie naleciałości germańskie⁶. Albo też trzeba by przypuścić, że wśród Słowian osiedlających się w bezludnym kraju znalazł się genialny jasnowidz, który odgadł nazwy wielu rzek polskich, jakie powstały przed V w., i, mało tego, potrafił przekonać swych ziomków do tego, żeby tych właśnie nazw używali. Ale czy to jest możliwe? Niestety, na to równie zasadnicze jak kłopotliwe pytanie ani sam Godłowski, ani żaden spośród tak licznych dziś zwolenników jego koncepcji (z autorami recenzowanej książki włącznie) nie zechciał odpowiedzieć. Czy takie postępowanie wiedzie do poznania prawdy?

W recenzowanym tomie jest jeszcze artykuł S. Warchoła pt. *Ślady pobytu druzyn gockich na obrzeżach i w centrum prakolebki Słowian w świetle języka*. Zaczęę od ustosunkowania się do wypowiedzi mnie dotyczących. Na s. 206 czytamy, że „W. Mańczak... dochodzi do wniosku, że już w pradziejach o wiele bliższe związki kulturowo-językowe łączyły Słowian z Germanami aniżeli np. z Bałtami”. W rzeczywistości twierdzą co innego, a mianowicie, że języki germańskie nawiązują bardziej do języków słowiańskich niż do bałtyckich, natomiast języki słowiańskie nawiązują bardziej do bałtyckich niż do germańskich⁷.

Na s. 207 autor nie zgadza się z poglądem, że Goci, „jak to sugeruje W. Mańczak, mieli swe siedziby od pradziejów na południu Europy”. Zaszło nieporozumienie: moim zdaniem praojczyzna Gotów leżała w najbardziej południowej części starożytnej Germanii.

⁶ Na to, że w nazwach polskich rzek brak jest śladów germańskiej przesuwki spółgłoskowej, zwracałem uwagę już 20 lat temu, por. W. Mańczak, *Praojczyzna Słowian*, op.cit., s. 129.

⁷ W. Mańczak, *De la préhistoire des peuples indo-européens*, op.cit., s.96.

Na s. 217 jest mowa o tym, że „z okresowym pobylem, w pierwszych trzech lub czterech wiekach naszej ery, obcych plemion (oprócz Gotów i ewentualnie Gepidów i także Hunów) wiązać należy... podział Słowiańszczyzny na odłam wschodni i zachodni”. Wydaje mi się to mało prawdopodobne.

Na tejże stronie jest następujący *passus*: „O istnieniu etnicznie obcych, najprawdopodobniej gockich oddziałów w centralnej części prakolebki Słowian, czyli na terenie nadbużańskim, gdzieś między II a IV w. n.e., świadczą też niemal powszechne na tym obszarze bezsufiksalne twory zoonimiczne typu pol. *Biała* 'krowa maści białej' i ukr. *Biłaja* obok *Biła* 'ts.', pol. *Czarna* 'krowa maści czarnej' i ukr. *Czornaja* obok *Czorna* itd., w odróżnieniu od pozostałych obszarów zachodniej Rusi i centralnej Polski (głównie), gdzie tradycyjne nazwy zwierząt... występowały zwykle jako formacje sufiksalnie rozwinięte typu *Bielicha*, *Białocha*, *Czarnula*... czy koni typu *Gniadosz*... oraz wołów: *Biedroń*”.

Wydaje się to mało prawdopodobne choćby z tego powodu, że przecież nie wiemy, jak zwierzęta nazywali Goci.

Ważne jest natomiast, że jeśli chodzi o praojczyznę Słowian, autor nie podziela poglądu Godłowskiego. Oto co na ten temat pisze na s. 211: „Prakolebka Słowian ukształtowała się... około V w. p.n.e., a jej pierwotny zasięg obejmował obszar mniej więcej od środkowego Dniepru na wschodzie po środkową Wisłę na zachodzie, a nieco później (około II-III w. p.n.e.) sięgał już po Pilicę. W następnych wiekach, zapewne na przełomie starej i nowej ery, także zgodnie z danymi T. Lehra-Splawińskiego, Prasłowianie mogli mieć już swoje zwarte siedziby w dorzeczu Odry oraz w Wielkopolsce i na Kujawach”.

Jednak najważniejsza jest konkluzja artykułu (s. 213), w której autor stwierdza, że: „leksemy te mogły być zapożyczone od Gotów, częściowo od Gepidów, przede wszystkim w tym okresie Prasłowiańszczyzny, kiedy stanowiła ona w pełni zwartą i ustabilizowaną wspólnotę etniczno-językową. Wynika to z faktu, że w zasadzie wszystkie analizowane leksemy, z których tylko część wymieniono, są kontynuowane we wszystkich bez wyjątku językach słowiańskich i z zachowaną, zgodną z systemami poszczególnych języków, ich wewnętrzną strukturą i znaczeniem”.

Należy podkreślić, że to, że we wszystkich językach słowiańskich występuje około 40 zapożyczeń z gockiego⁸, da się zrozumieć jedynie przy założeniu, że praojczyzna Słowian leżała w dorzeczu Odry i Wisły, a stamtąd wyszła ekspansja najpierw na wschód, a później, już w świetle historii, na południe. Natomiast występowania owych ok. 40 zapożyczeń z gockiego we wszystkich językach słowiańskich nie da się pogodzić z poglądem Godłowskiego, według którego kolebka Słowian była w dorzeczu górnego i częściowo środkowego Dniepru, a migracja na zachód zaczęła się nie wcześniej niż z końcem V w., a ekspansja na południe jeszcze później. Wiadomo przecież, że Gotów w dorzeczu górnego i częściowo środkowego Dniepru nigdy nie było, że nie było ich także na ziemiach polskich u schyłku V w. I tak dalej.

Na zakończenie warto wspomnieć o dwóch najnowszych pracach mających związek z problematyką poruszaną w recenzowanej książce. Jedną z nich jest 700-stronicowa książka traktująca o najstarszej warstwie nazewnictwa na ziemiach polskich⁹.

⁸ V. Kiparsky, *Die gemeinславischen Lehnwörter aus dem Germanischen*, Helsinki 1934.

⁹ Z. Babik, *Najstarsza warstwa nazewnictwa na ziemiach polskich w granicach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*, Kraków 2001.

Zdaniem owego językoznawcy na obszarze dzisiejszej Polski występuje ok. 190 nazw (głównie hydronimów) powstałych przed V w. (co najdobitniej świadczy o ciągłości osadnictwa w dorzeczu Odry i Wisły). Pozwolę sobie zacytować choć jedno zdanie z tej książki (s. 90): „Niechżeż więc panowie z pierwszego piętra krakowskiego Collegium Minus [tam jest zakład archeologii średniowiecza] — dysponujący rzadkim darem niezwykle sugestywnego przedstawiania i propagowania swoich poglądów niezależnie od stopnia ich racjonalności, co należy uznać za główne źródło ich niebawmających ostatnio «sukcesów naukowych» — przestaną wreszcie demoralizować innych humanistów”.

Oby zainteresowani zechcieli sobie to wziąć do serca.

Poza tym należy wspomnieć o artykule holenderskiego językoznawcy Kortlandta¹⁰, który zaaprobował mój pogląd, że praojczyzna Gotów leżała nie w Skandynawii, ale w najbardziej południowej części starożytnej Germanii.

Witold Mańczak
(Kraków)

MONIKA ZAŚKO-ZIELIŃSKA, *PRZEZ OKNO ŚWIADOMOŚCI. GATUNKI MOWY W ŚWIADOMOŚCI UŻYTKOWNIKÓW JĘZYKA*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 179.

Problematyka gatunku tekstu ma długą tradycję badawczą, ale ciągle jest kwestią żywo dyskutowaną. Sprzyjają temu powszechne krzyżowanie się gatunków, rozmycie cech gatunkowych i wielowymiarowe modyfikacje tradycyjnych gatunków mowy, a także powstawanie nowych form wypowiedzi, często opartych na wzorach zapożyczonych. Recenzowana praca należy do nurtu badań określanych mianem genologii lingwistycznej, czyli do gałęzi językoznawstwa zajmującej się opisem i klasyfikacją komunikatów językowych.

W ostatnich latach dorobek w tej dziedzinie wzbogacił się o kilka monografii, ukazujących specyfikę gatunkową wypowiedzi, mieszczących się w różnych odmianach języka, jak na przykład: opis, wywiad, modlitwa, testament, skarga¹. Drugim nurtem jest badanie ewolucji gatunków literackich.

¹⁰ F. Kortlandt, *The Origin of the Goths*, „Amsterdamer Beiträge zur älteren Germanistik” 55, 2001, s. 21-25.

¹ Mam na myśli następujące pozycje: B. Witosz, *Opis w prozie narracyjnej na tle innych odmian deskrypcji*, Katowice 1997; M. Kita, *Wywiad prasowy. Język — gatunek — interakcja*, Katowice 1998; M. Makuchowska, *Modlitwa jako gatunek języka religijnego*, Opole 1998; B. Żmigrodzka, *Testament jako gatunek tekstu*, Katowice 1997; K. Wyrwas, *Skarga jako gatunek mowy*, Katowice 2002.

W recenzowanej pracy autorka czerpała inspirację metodologiczną z myśli M. Bachtina, twórcy teorii gatunków mowy, oraz z dorobku S. Skwarczyńskiej. Badania świadomości gatunkowej wpisują się w nurt poznawczy kompetencji i świadomości językowej współczesnych Polaków; jak stwierdza autorka „świadomość gatunkową trzeba uznać za pojęcie podrzędne wobec świadomości językowej” (s. 20). Celem jej badań jest „ujawnienie możliwości poznawczych użytkowników języka w zakresie struktur gatunkowych” (s. 41), inaczej mówiąc, chodzi o rekonstruowanie potocznych pojęć gatunkowych. Świadomość gatunkowa ujawnia się w rozpoznawaniu wzorców wypowiedzi, czyli w odpowiednim ich klasyfikowaniu. Tutaj wprowadza autorka pojęcie normy gatunkowej, która obejmuje zjawiska współtworzące wzorzec, będące czymś wewnętrznym dla typu wypowiedzi i możliwe do odczytania z praktyki komunikacyjnej. Choć pojęcie to jest raczej postulatem badawczym, w pracy szeroko uzasadniono jego potrzebę.

Na charakter normy gatunkowej rzutuje wiedza o sztywności bądź elastyczności reguł gatunku; przy jej opisie należy uwzględnić dynamikę — odróżnić błąd w realizacji od modyfikacji, która zapowiada ewolucję gatunku. Jak zauważa autorka: „[...] określenie norma gatunkowa wydaje się o d p o w i e d n i e j s z e o d m i a n a w z o r c a [podkreśl. — E.S.]. W tradycji językoznawczej pojęcie normy jest wręcz nierozłączne ze zjawiskiem jej dynamiki, natomiast wzorzec kojarzy się raczej z czymś stałym lub po prostu opierającym się przemianie” (s.30). Dalej autorka dowodzi, że proponowany termin jest dostatecznie wyrazisty, nie wymaga umieszczania danych, które z punktu widzenia użytkownika są zbyt szczegółowe i nie mają wpływu na poprawność komunikacyjną. Celem normy byłoby możliwie całościowe zaprezentowanie sytuacji komunikacyjnej, z którą związany jest gatunek. Norma miałaby charakter przestrogi, „która w formie kodyfikacji może być ograniczona nawet do postaci najmniejszej, czyli definicji słownikowej” (s. 34). Pojęcie to byłoby użyteczne tylko wtedy, gdy użytkownikowi wystarcza wiedza potrzebna do rozpoznania określonego typu wypowiedzi i poprawnego jej odbioru. Aby skonkretyzować dany gatunek mowy, konieczna jest znajomość jego opisu, czyli wzorca.

Z tego wynika, że znajomość normy ujawnia się w kompetencji odbiorczej, a znajomość wzorca — w kompetencji nadawczej, czyli samodzielnym tworzeniu danego typu tekstu.

Wydaje się, że pojęcie, któremu autorka poświęca tak wiele miejsca, nie jest niezbędne w refleksji genologicznej, jest to tworzenie jeszcze jednego poziomu opisu, który nie wszędzie jest konieczny. Jak pisze bowiem S. Gajda: „Wzorzec gatunkowy ma dla jednostki charakter normatywny, jest jej dany jak gramatyka. W indywidualnej wypowiedzi wzorzec ten zostaje poddany aktualizacji, która dopuszcza innowacje — załączki zmian gatunkowych”². O normie moim zdaniem można mówić w odniesieniu do gatunków użytkowych o spetryfikowanej formie i skonwencjonalizowanych środkach językowych; przy formach wypowiedzi realizujących dany wzorzec wymienia się składniki struktury oraz wyróżniki językowe, por. np. poradniki zawierające wskazówki dotyczące pisania listów motywacyjnych i *curriculum vitae*. Taka procedura jest niemożliwa w stosunku do gatunków publicystycznych, a także

² S. Gajda, *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 246.

publicystyczno-literackich, które realizują wzorzec gatunkowy, czasami w rozmaitych wariantach, uzależnionych od różnorodności podejmowanych tematów, konstrukcji i językowego ukształtowania tekstu, podyktowanego sprawnością i oryginalnością językową autora.

Tytułowy problem — gatunki mowy w świadomości użytkowników języka — analizowała autorka na podstawie danych uzyskanych z dwu źródeł: ankiet i materiału prasowego. Ten ostatni, tzn. wypisy z uwagami metatekstowymi, wskazującymi na realizowany gatunek mowy, pochodzi z lat 1995-1998 z pięciu czasopism: „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Polityki”, „Gościa Niedzielnego” i „Tygodnika Powszechnego”. Materiał ten został omówiony według grup (s. 46-48). Cały zbiór obejmuje 201 haseł i 1744 związane z nimi poświadczenia. Dwa osobne rozdziały zostały poświęcone omówieniu felietonu i recenzji, ponieważ w tych typach tekstów jest najwięcej uwag metajęzykowych. Gatunki te są szczegółowo prezentowane w różnych typach opracowań, dlatego podzielę się w tym miejscu uwagami, które wydają mi się istotne.

Rozdział o felietonie przynosi wskazówkę do opisu tego gatunku, którą jest informacja, że metatekst o felietonie jako jeden z wielu wątków tematycznych może być cechą definicyjną wobec niedookreśloności gatunkowej tego typu tekstu, może też wzbogacać kompetencję odbiorczą czytelników: „[...] można przypuszczać, że wszelkie uwagi na temat gatunku, oprócz zrozumienia płynącego z lektury własnej, są najczęściej jedyną formą zdobywania wiedzy o felietonie i mogą być pomocne w kolejnych odczytaniach komunikatów tego typu [...]” (s. 115).

Przy omawianiu recenzji należy podkreślić zjawisko, o którym autorka tylko wspomina, a mianowicie, że recenzja jest często elementem polityki redakcyjnej. Niegdyś o przedmiocie recenzji decydował cenzor, obecnie są to często tzw. patroni medialni, ranga wydawnictwa, miejsce jego lokalizacji. Temu zjawisku jest poświęcony artykuł *Bez logo na okładce*, z którego cytuję charakterystyczny fragment: „Czy po prostu krytycy są zbyt leniwi, żeby czytać książki pozbawione rekomendacji kolegów oraz medialnych baretek? Czy w ich macierzystych mediach cała przestrzeń działów recenzji została już rozdysponowana na omówienie dorobku wydawców, z którymi na barterowe układy umówiły się działy promocji?”³ Ta okoliczność może decydować o współczesnej sytuacji recenzji.

Mimo że autorka analizowała współczesne materiały prasowe, nie pokusiła się o nowe spojrzenie na leksykę oceniającą w recenzjach. Wskazała tylko jedną nową cechę językową, a mianowicie kolokwializmy (s. 129).

Śledzenie przejawów świadomości gatunkowej w naturalnych sytuacjach komunikacyjnych jest utrudnione ze względu na ich małą częstotliwość w tekstach, badania więc uzupełniono wynikami ankiety. Została ona przeprowadzona wśród młodzieży (112) i dorosłych (81 osób). Badanie miało na celu sprawdzenie, w jakim stopniu są opanowane i uświadamiane struktury gatunkowe, a także ustalenie, jakie elementy gatunku mowy mają szczególne znaczenie w akwizycji wzorców wypowiedzi i najczęściej reprezentują struktury gatunkowe w świadomości językowej. Ankieta składa się z 9 poleceń sformułowanych przy użyciu różnorodnych metod (s. 60-62). Uzyskane wyniki zostały szczegółowo omówione. Tutaj odwołam się do tych, które mogą stanowić wskazówki istotne dla wszystkich badaczy. Punktem

³ P. Dunin-Wąsowicz, *Bez logo na okładce*, „Rzeczpospolita” 16-17 listopada 2002.

wyjścia opisu świadomości gatunkowej powinno być uwzględnienie sytuacji komunikacyjnej, a mianowicie: uczestników kontaktu językowego i okoliczności porozumienia — czasu, miejsca, rekwizytów, np. status nadawcy i odbiorcy decyduje o odmienności gatunkowych wzorców wypowiedzi, takich jak: podanie — prośba, zwierzenie — spowiedź, rozmowa — wywiad, kazanie — dyskusja. Sytuacja nadawczo-odbiorcza znajduje odzwierciedlenie w relacji między uczestnikami komunikacji; zdaniem młodych ankietowanych w wywiadzie nadawca dominuje nad adresatem, co stoi w sprzeczności z definicją tego gatunku, która nie akceptuje uprzywilejowania pozycji dziennikarza. Autorka uważa, że taka ocena wiąże się z postrzeganiem dzisiejszego dziennikarstwa jako agresywnego.

Ankietowani w odpowiedziach koncentrują się na jednej cesze gatunkowej, np. oficjalność — nieoficjalność decyduje o odmienności gatunków: podanie — prośba, pytanie — egzamin. Podobnie było wówczas, gdy respondenci mieli wskazać różnice w budowie zestawionych gatunków wypowiedzi — skupiali się na podaniu jednego podporządkowanego typu tekstu, gatunku odróżniającego (s. 90-92).

W odpowiedziach widać, że wszystkie elementy sytuacji komunikacyjnej są powiązane — wyróżnienie jednego z nich decyduje o pozostałych: relacjach nadawczo-odbiorczych, miejscu, a nawet treści komunikatu.

Omówione wyniki znajdują potwierdzenie w badaniach potocznej wiedzy o języku w zakresie innych obiektów, np. stereotypów, znaczenia wyrazów; są zgodne z ustaleniami semantyki kognitywnej, w której znaczenie jest traktowane jako pole o określonej strukturze złożone z jądra znaczeniowego, utworzonego z najlepszych przykładów kategorii (prototypów) oraz z przykładów będących w różnej odległości od centrum, coraz mniej podobnych do przykładu centralnego.

Zagadnienie klasyfikacji gatunków mowy występuje w pracy kilkakrotnie; jest temu poświęcony głównie rozdział VIII *Kilka uwag na temat opisu gatunków mowy w słownikach*. Na podstawie analizy zawartości i uporządkowania haseł autorka sformułowała postulaty, które warto przypomnieć. Przede wszystkim ważne są selekcja gatunków mowy ze względu na potrzeby adresata, a także opracowanie jednorodnych metod klasyfikacji i przyjęcie w miarę jednolitych metod opisu materiału. Takie opracowanie wymagałoby przeanalizowania wielu tekstów reprezentujących badany gatunek z uwzględnieniem parametrów sytuacji komunikacyjnej: relacja nadawca — odbiorca, miejsce publikacji, treść, kontekst, ukształtowanie językowe. W ten sposób można by było dojść do gatunkowego prototypu, archetektu. Stosując tę metodę, można dążyć do skonstruowania funkcjonalnej typologii gatunków mowy. Nie należy też zapominać o aktualizacji haseł w słownikach i innych opracowaniach leksykograficznych, a szczególnie leksykonach szkolnych. Taka potrzeba wynika stąd, że współczesna komunikacja społeczna wymaga umiejętności posługiwania się nowymi gatunkami użytkowymi (list motywacyjny, *curriculum vitae*), a z kolei posiadacze komputerów sami mogą być ich twórcami (por. np. powstający dzisiaj gatunek dziennika, pamiętnika internetowego, zwanego *blogiem*).

Elżbieta Sękowska
(Warszawa)

TADEUSZ PIOTROWSKI, *ZROZUMIEĆ LEKSYKOGRAFIĘ*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 244.

Ostatnie dziesięciolecie to okres głębokich przemian w polskiej leksykografii. Na rynku księgarskim można obserwować prawdziwą eksplozję wydawniczą różnego rodzaju słowników, a praktyka leksykograficzna nabiera coraz więcej cech działalności komercyjnej. Z kolei w opracowaniach teoretycznych pojawiła się tendencja do odejścia od traktowania leksykografii jako działu językoznawstwa, podkreśla się natomiast jej odrębność jako samodzielnej dziedziny. Wśród propagatorów tej tezy szczególnie wyróżnia się Tadeusz Piotrowski, który dał się już poznać zarówno jako leksykograf praktyk, jak i metaleksykograf¹ o wielkiej erudycji i poglądach na leksykografię odmiennych od większości formułowanych przez językoznawców polonistów. Można zatem przypuszczać, że kolejna publikacja jego autorstwa również wzbudzi zainteresowanie i — być może — także kontrowersje.

Piotrowski otwiera swoją pracę stwierdzeniem Franza-Josefa Hausmanna: „Słowniki to wysoce złożone obiekty, które z ledwością rozumieją ich autorzy, w ogóle nie rozumieją wydawcy, reklamodawcy i księgarze, a najmniej rozumieją je nabywcy. [...] Do rzadkości należy światła, krytyczna postawa wobec słowników” (s. 11). Lektura książki, adresowanej do „użytkowników słowników, którzy może nie chcą pisać słowników, ale chcieliby używać ich ze zrozumieniem” (s. 12), w zamierzeniu autora ma umożliwić czytelnikom przyjęcie takiej rozumiejącej postawy. Celowi temu, zaakcentowanemu w tytule książki (*Zrozumieć leksykografię*), ma służyć zarówno przedstawienie krytycznej historii leksykografii w Polsce (jednojęzycznej i dwujęzycznej — na przykładzie słowników polsko-angielskich i angielsko-polskich) oraz najnowszych tendencji w jej rozwoju, jak i zapoznanie czytelnika z różnymi metodami pracy leksykografa oraz metodami analiz słowników. Tę rozległą problematykę prezentuje autor w następujących po *Wprowadzeniu* (s. 9-14) sześciu głównych rozdziałach: 1. *Leksykografia i słownik — wyjaśnienia ogólne* (s. 15-50); 2. *Przemiany współczesnej leksykografii* (s. 51-63); 3. *Słowniki języka polskiego — zarys dziejów* (s. 64-105); 4. *Anatomia słowników. Analiza definicyjnych słowników języka polskiego* (s. 106-131); 5. *Anatomia słownika. Analiza „Słownika współczesnego języka polskiego”* (s. 132-175); 6. *Słowniki angielsko-polskie i polsko-angielskie* (s. 176-219).

Już po wstępnym zapoznaniu się ze spisem treści można stwierdzić, że książka ta, pomyślana początkowo jako uzupełniona i uaktualniona wersja publikacji pt. *Z zagadnień leksykografii* z 1994 r., stała się odrębnym dziełem. Z problematyką poprzedniej pozycji zbieżne są — i to też jedynie w części — tylko ustalenia terminologiczne i przegląd historyczny słowników języka polskiego. Zmiany wynikają m.in. z przyjęcia innej perspektywy rozważań przez autora — stara się on skoncentrować na polskiej tradycji leksykograficznej, unika rozważań teoretycznosemantycznych i metalingwistycznych, a także deklaruje pominięcie kwestii komputerowego wspomagania prac leksykograficznych ze względu na projektowanego odbiorcę. Ta ostatnia deklaracja nie wydaje się jednak do końca zrealizowana (por. np. rozdział czwarty czy piąty).

¹ Jest współautorem (z Zygmuntem Salonim) *Nowego słownika angielsko-polskiego / polsko-angielskiego*, Warszawa 1992 oraz autorem takich opracowań, jak: *Z zagadnień leksykografii*, Warszawa 1994; *Problems in bilingual lexicography*, Wrocław 1994; wielu artykułów i recenzji słowników.

Niezmieniona pozostała zasadnicza postawa autora wobec omawianych problemów i jego pogląd na status leksykografii, którą zdecydowanie sytuuje on poza obrębem językoznawstwa. Trwa przy postawionej przez siebie w 1994 r. tezie, iż leksykografię należy traktować jako dziedzinę autonomiczną, „przynależną do szeroko rozumianych nauk o kulturze”, która korzysta wprawdzie z osiągnięć językoznawstwa, ale stosuje również własne metody (s. 10). Rozbudowuje jednak w znacznym stopniu uzasadnienie swojego stanowiska, poświęcając mu dość obszerny rozdział pierwszy². Warto zauważyć, że dla potwierdzenia swoich poglądów Piotrowski odwołuje się przede wszystkim do opinii badaczy zagranicznych, m. in. niemieckich, francuskich, angielskich (czyni to zresztą także w pozostałych rozdziałach książki).

Piotrowski wprowadza rozróżnienie między leksykografią teoretyczną (metaleksykografią), która jest nauką, a leksykografią praktyczną (czyli tworzeniem słowników), która jest sztuką czy rzemiosłem. Podział ten nie jest nowością, zdaniem autora jednak w wielu publikacjach jest on prezentowany niejasno i narosło wokół niego wiele niedomówień. Zazwyczaj bowiem przedmiot zainteresowań metaleksykografii, czyli teoretyczne podstawy układania słowników, utożsamia się z ustaleniami językoznawstwa. Piotrowski, przytaczając podział leksykografii teoretycznej (znów za badaczami niemieckimi, s. 32-33), stara się dowieść, że wiele jej zagadnień zdecydowanie wykracza poza obręb językoznawstwa, np. teoria organizacji pracy nad słownikiem czy studia nad użyciem słowników i ich marketingiem. Te działy leksykografii na gruncie polskim dotąd nie doczekały się opracowania³.

Doprecyzowując pojęcie *słownik*, również zauważa pewną dwoistość: „Dla teoretyka słownik [...] jest przede wszystkim obiektem abstrakcyjnym, komponentem teorii, która jest modelem języka. [...] Dla praktyka z kolei słownik jest [...] przede wszystkim obiektem konkretnym, komercyjnym, w którym najważniejsze zadanie to danie adekwatnego, dla zakładanych celów i odbiorców słownika, opisu języka [...], ogromną rolę grają jednak i takie względy jak ilość papieru, liczba znaków, krój czcionki [...]” (s. 33). W celu lepszego zobrazowania swoich rozważań wprowadza rozróżnienie (wzorowane na modelu języka w pracach Chomsky’ego) między I-słownikiem (abstrakcyjnym słownikiem istniejącym w umyśle indywidualnego człowieka, będącym częścią jego zdolności posługiwania się językiem) a E-słownikiem (konkretnym słownikiem grupy ludzi, utrwalanym na piśmie w formie ustalonej przez kulturę) (s. 34). Przedmiotem leksykografii (i opisu w omawianej książce) jest oczywiście ten ostatni.

² To wyraźne rozszerzenie rozważań terminologicznych (czterostronicowy podrozdział zatytułowany *Terminologia*, funkcjonujący w pozycji z 1994 r. jako część wstępu, rozrósł się do 36-stronicowego rozdziału) można potraktować jako odpowiedź na protesty przeciwko odrywaniu leksykografii od językoznawstwa, formułowane przez niektórych recenzentów poprzedniej publikacji (por. Miodunka 1995).

³ Autor recenzowanej pracy ubolewa nad brakiem analiz problematyki leksykografii teoretycznej na gruncie polskim, jednak we *Wprowadzeniu* (s. 11) wspomina, że „większość [ogólnych opracowań o leksykografii dostępnych w Polsce] wydaje się być przeznaczona dla leksykografa [...]. Próbuje się w tych książkach zwiększyć techniczną sprawność osób parających się leksykografią” (jako przykład zostaje przywołana ostatnia książka autorstwa Bańki — Bańko 2001). Nie wydaje się, by autor odnosił się z aprobatą do tych poczynań, które też przecież dotyczą teoretycznych podstaw układania słowników, chociaż — podstaw językoznawczych. Być może jednak chodzi Piotrowskiemu o to, że kwestiami takimi nie powinny się zajmować publikacje adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Na uwagę zasługuje pomysł metodologiczny rozdziału. Piotrowski nie ogranicza się bowiem do podania gotowych i ostatecznych definicji omawianych terminów (*leksykografia* i *słownik*) — rozważania terminologiczne stają się okazją do zaprezentowania wzorcowych metod pracy leksykografa, stosowanych przy tworzeniu definicji słownikowej. Za najważniejszą z tych metod uznaje autor analizę kontekstów użycia definiowanych wyrazów w tekstach języka polskiego, co umożliwi zorientowanie się w intuicyjnym rozumieniu tych wyrazów przez innych użytkowników języka i zapobiega formułowaniu definicji typu projektującego, w które leksykograf wkładałby jedynie własną interpretację znaczenia. Szczególnie cenne jest ukazanie sposobów interpretacji konkretnych danych językowych (w której wielką rolę odgrywa intuicja językowa badacza) i komentowanie na bieżąco przebiegu analizy.

Rozdział drugi dotyczy przemian współczesnej leksykografii w Polsce i na świecie. Zapowiedzią tej tematyki jest kończący część pierwszą podrozdział *Instytucjonalizacja leksykografii*, w którym autor wskazuje ten proces jako zjawisko ostatnich lat. Dowodem dokonującej się instytucjonalizacji jest istnienie leksykograficznych czasopism naukowych, towarzystw leksykograficznych⁴ i ośrodków uniwersyteckich zajmujących się studiami w zakresie leksykografii. W rozdziale tym Piotrowski rozwija wyrażony wcześniej pogląd o wspólnocie leksykografii i inżynierii językowej. Stara się pokazać, jak leksykografia „z dziedziny o niezwykle zachowawczych, tradycyjnych metodach, które można nazwać filologicznymi, przeradza się powoli w dyscyplinę z pogranicza językoznawstwa i informatyki, scalającej metody lingwistyki komputerowej z komputerowymi procedurami produkcji wydawnictw książkowych i elektronicznych” (s. 51). Omawiając przemiany tej dziedziny w Polsce, autor wskazuje widoczną po roku 1990 tendencję do pojawiania się — obok istniejących od dawna wydawnictw specjalizujących się w publikacjach leksykograficznych (jak PWN czy Wiedza Powszechna) — szeregu nowych wydawców słowników, które są obecnie traktowane przede wszystkim jako produkt rynkowy i powstają w ogromnym tempie (na czym niestety cierpi ich jakość).

Trzeci z kolei rozdział poświęcony jest krytycznemu przedstawieniu dziejów słowników języka polskiego. W stosunku do analogicznego przeglądu zamieszczonego w książce: Piotrowski 1994, obejmującego wiek XIX i niecały XX, prezentowany zarys historyczny został rozszerzony o słowniki wcześniejsze (przed Lindem) i późniejsze (po roku 1990), także najnowsze (opis większości z nich jest jednak bardzo skrótowy). Więcej miejsca niż w wydaniu wcześniejszym poświęca autor słownikowi wileńskiemu, podkreślając jego znaczenie dla rozwoju leksykografii XX-wiecznej, nadal koncentruje się jednak na przedstawieniu słownika pod red. W. Doroszewskiego jako wzoru słowników obowiązującego przez długi czas, wobec którego większość późniejszych publikacji leksykograficznych pozostaje wtórna (dowodzą tego m.in. analizy przeprowadzone w rozdziale następnym).

Piotrowski deklaruje, że w swoim opisie historii leksykografii chciał uwzględnić szeroko jej wymiar pozanaukowy, ukazując ją jako dziedzinę podlegającą „wahaniom gospodarczo-ekonomicznym, koniunkturze i depresji” (s. 65). Również periodyzacja dziejów leksykografii, jaką proponuje, ma odzwierciedlać historię polityczną Polski. Autor wydziela mianowicie trzy okresy: 1) do 1795 (okres niepodległości), 2) od 1795 do 1939 (okres zaborów z krótkim okresem niezależności politycznej) i 3) od 1945 do chwili obecnej (niepodległość — względna do 1990, całkowita po tym

⁴ Autor podaje nawet adresy stron internetowych tych towarzystw.

roku). Bardziej szczegółowego uzasadnienia przyjętej periodyzacji jednak nie znajdujemy, a w toku opisu mało jest do niej odwołań. Dyskusyjna wydaje się wewnętrzna periodyzacja okresu ostatniego na trzy podokresy (1945-1970, 1970-1989, 1989 do chwili obecnej), zwłaszcza że wycofuje się z niej jakby sam autor, w ogólnej ocenie leksykografii polskiej odwołując się już tylko do dwóch podokresów (1945-1989 i po 1989), czyli rezygnując z cezury roku 1970⁵. Dyskusji poddać można również wskazanie dat 1945 i 1989 jako szczególnie znaczących dla leksykografii (inne propozycje periodyzacyjne zob. Żmigrodzki 2001: 307-311).

Dwa kolejne rozdziały mają charakter szczegółowy. W rozdziale czwartym autor przeprowadza analizę porównawczą makro- i mikrostruktury definicyjnych słowników języka polskiego (na podstawie kilku wybranych XIX- i XX-wiecznych słowników ogólnych i kilku XX-wiecznych słowników wyrazów obcych), bogato ilustrując ją tabelami zestawiającymi dane ze słowników i przytoczeniami artykułów hasłowych. Przedstawia kilka ciekawych obserwacji dotyczących siatki hasel w porównywanych słownikach. Można się jednak zastanawiać, czy niezbędne do sformułowania wniosków były obszerne tabele ze wszystkimi danymi leksykalnymi, zwłaszcza że mogą one zainteresować przede wszystkim specjalistę, a nie zwykłego użytkownika słownika, którym ma być projektowany czytelnik (dotyczy to również rozdziału następnego). Analiza porównawcza mikrostruktury, przeprowadzona na przykładzie hasła *meander*, pozostawia uczucie pewnego niedosytu. Autor ogranicza się bowiem do porównania objętości przytoczonych artykułów hasłowych oraz sposobu wydzielania znaczeń i kompletności definicji. Brakuje natomiast jakiegokolwiek komentarza do pozostałych elementów mikrostruktury słowników.

Rozdział piąty skupia się na analizie *Słownika współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja w wersji elektronicznej. Jest on starannie przygotowany i solidny metodologicznie — rozważania poprzedzono wyjaśnieniem używanych terminów (np. *okaz*, *typ*, *wyraz kluczowy*, *lista frekwencyjna*, *współczynnik typ/okaz*, *średni współczynnik typ/okaz* itp.), dokładnie zostają określone procedury badawcze i zastosowane metody (co staje się okazją do zaprezentowania możliwości konkretnych programów komputerowych do analizy tekstu). Analiza, oparta przede wszystkim na ujęciach statystycznych, bogato ilustrowana tabelami i zestawieniami liczbowymi, miała na celu porównanie tekstu słownika, a szczególnie definicji i cytatów (tak umownie autor nazywa urywki tekstów pełniące rolę przykładów), z naturalnie występującymi tekstami. Okazało się, że definicje pisane są językiem zbliżonym do naturalnego (inne są jednak wyrazy kluczowe, które należą przeważnie do określeń metajęzykowych, charakterystycznych dla stylistyki definicji); podobnie cytaty — są „stylizowane na język naturalny, jednak naprawdę są wzorcami tekstu” (s. 168). Wyniki analizy (samej w sobie bardzo interesującej i wypełnionej wnikliwymi spostrzeżeniami) zapewne w niewielkim stopniu rozszerzą rozumienie słownika przez użytkowników — choć taki cel formułuje Piotrowski jako pierwszorzędny. Podstawowym przesłaniem rozważań jest raczej postulat szerszego wprowadzenia techniki komputerowej do analizy słowników, co ułatwi weryfikację i ulepszenie publikacji. Wyczuć można także zachętę do tworzenia zapisu elektronicznego słowników w for-

⁵ Właściwie od razu po zaproponowaniu tego podziału autor sam uznaje tę datę za mało istotną dla leksykografii: „W 1970 roku co prawda politycznie zaczął się okres dalszej liberalizacji i unowocześniania gospodarki polskiej, jednak dla leksykografii oznaczał on okres względnej stagnacji, w którym kontynuowano prace zaczęte poprzednio” (s. 84).

macie, który umożliwi przeprowadzanie takich badań (np. w SGML), ponieważ formalnie i jawnie będzie określona w nim struktura tekstu.

Szósty, ostatni rozdział odbiega nieco od tematyki całej książki, dotyczy bowiem leksykografii dwujęzycznej, ściślej — polsko-angielskiej i angielsko-polskiej. Może okazać się bardzo interesujący i wartościowy poznawczo, gdyż — jak słusznie zauważa Piotrowski — słowniki dwujęzyczne są przez metaleksykografów traktowane po macoszemu, jako wtórne wobec jednojęzycznych (co nie zawsze jest prawdą, jak dowodzi autor). Mimo że to właśnie słowniki wielojęzyczne zapoczątkowały rozwój leksykografii, a i obecnie zwykli użytkownicy częściej dostrzegają potrzebę korzystania z nich niż ze słownika jednojęzycznego, na gruncie polskim brakuje ogólnej historii słowników dwujęzycznych. Dlatego ciekawe są otwierające rozdział spostrzeżenia Piotrowskiego dotyczące przyczyn i okoliczności powstawania kolejnych słowników tłumaczeniowych, łączących język polski z innymi językami (dzieje te — podobnie jak historia zapożyczeń językowych — odzwierciedlają historię kontaktów z innymi kulturami i społecznościami).

Część właściwa rozdziału poświęcona jest przeglądowi wybranych słowników od początku XIX w. (pierwszy taki słownik, autorstwa Krystiana Lacha-Szyrmy, wydano w 1828 r.) do końca lat dziewięćdziesiątych XX w. Opis losów wydawniczych danego słownika uzupełnia Piotrowski prezentacją sylwetki autora (bądź autorów) publikacji i ilustruje przywołaniem kilku artykułów hasłowych. Okazuje się, że większość omawianych słowników charakteryzuje się tzw. długim życiem (nawet 80 lat po powstaniu są przedrukowywane bez zmian!), poza tym — podobnie jak niektóre jednojęzyczne — są tworzone metodami kompilacyjnymi: ich podstawą są nie teksty, ale wcześniejsze słowniki. Tak sformułowane wnioski stają się kolejną okazją do postulowania konieczności pojawienia się nowych bodźców w leksykografii.

W tok rozważań już od pierwszego rozdziału wplata autor dwie idee, które wydają się dla niego szczególnie ważne. Pierwsza z nich dotyczy wyższości korzystania bezpośrednio z korpusu tekstów przy tworzeniu słowników nad metodami kompilacyjnymi i odtwórczymi (z wykorzystaniem starszych słowników). Przesłanie to łączy się ze wskazaniem konieczności stworzenia reprezentatywnego elektronicznego korpusu tekstów. Idea druga to ujmowanie leksykografii jako dziedziny ściśle związanej z informatyką, wskazywanie jej elektronicznej przyszłości i akcentowanie konieczności zastosowania technik i narzędzi komputerowych do prac leksykograficznych (w tym oczywiście do analizy wspomnianego wyżej korpusu). Do idei tych Piotrowski powraca wielokrotnie przy różnych okazjach w całej książce, nawiązanie do nich (choć w odniesieniu do leksykografii dwujęzycznej) stanowią nawet ostatnie (zatem w jakiś sposób istotne) zdania książki: „[...] leksykografii potrzebny jest nowy bodziec do dalszego rozwoju, by mogły powstawać lepsze słowniki. Takim bodźcem powinien być rozwój myśli teoretycznej, ale także [...] bezpośrednie oparcie się na tekstach. Rozwój metod komputerowej analizy korpusów [...] pozwala żywić nadzieję, że niedługo leksykografowie otrzymają do ręki narzędzia, ułatwiające im pracę nad słownikami [...]” (s. 219).

Obydwa sądy należy oczywiście uznać za jak najbardziej słuszne i nienowe (problem braku elektronicznego korpusu o odpowiedniej wielkości i reprezentatywności pojawia się od dłuższego już czasu przy okazji różnego typu analiz językoznawczych, a możliwości wykorzystania programów komputerowych również zostały opisane w literaturze). Zastanawia jednak, że w kilku miejscach opinie te brzmią raczej jak postulaty, skierowane do leksykografów (czy językoznawców?), chociaż autor przestrzega się przecież, że nie do nich kieruje tę książkę. Na uwagę zasługuje fakt, że

Piotrowski — akcentując walory i nieodzowność elektronicznych narzędzi pracy leksykografa — nie wpada przy tym w bezkrytyczny zachwyt nad najnowszymi technikami obróbki tekstu. Przeciwnie — wciąż podkreśla, że powstawanie lepszych słowników zależy przede wszystkim od rzetelności przygotowania teoretycznego tworzących je leksykografów, którzy będą umieli wykorzystać rozwijającą się technikę nie tylko do zwiększenia efektywności powielania istniejących wzorów (czego przejawem jest duża część słowników wydawanych obecnie).

Przy lekturze recenzowanej pozycji w niektórych miejscach czytelnikowi towarzyszyć może uczucie niedosytu. Można przypuszczać, że wielość i ogromna różnorodność podejmowanych wątków, a także charakter publikacji nie pozwoliły autorowi na wyczerpanie zapowiadanej przez tytuły rozdziałów i podrozdziałów problematyki. Tym cenniejszym uzupełnieniem jest obszerna bibliografia, bogata w tytuły najnowszych opracowań i słowników (również obcojęzycznych).

Wiele do życzenia pozostawia strona redakcyjno-edytorska omawianej pracy, co obciąża jednak przede wszystkim wydawcę książki. Zamieszczone wykresy nie zawsze stanowią dobrą ilustrację rozważań z powodu słabej czytelności (por. np. s. 59) albo błędnego umieszczenia (np. powtórzenie na s. 122 wykresu ze s. 112). Niekonsekwentnie stosowane są skróty tytułów słowników, a nawet same tytuły pojawiają się w różnych wersjach (dotyczy to na przykład *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. H. Zgólkowej, oznaczanego skrótem PSWP, który funkcjonuje również jako *Praktyczny słownik języka polskiego* — PSJP czy *Praktyczny słownik współczesnego języka polskiego* — PSWJP; por. np. s. 106, 125 i n., s. 224). Zdarzają się też wahania w użyciu wielkich liter w tytułach czasopism i słowników (por. np. s. 124, 211, 231, 237, 238, 240). Te niedociągnięcia techniczne nie umniejszają oczywiście wartości merytorycznych pracy, choć przy ewentualnych następnych wydaniach warto je zlikwidować, by nie zmniejszyły komfortu lektury.

Omawiana książka — mimo zastrzeżeń, jakie przedstawiłam — jest bez wątpienia inspirującą lekturą o dużych walorach poznawczych. Dzięki erudycji autora i jego świetnemu rozeznaniu w literaturze fachowej (polsko- i obcojęzycznej) cały czas widzimy leksykografię polską w perspektywie europejskiej, a nawet światowej. Recenzowaną pozycję na pewno warto włączyć do zestawu lektur uniwersyteckich⁶. Lektura rozdziału trzeciego z pewnością może zastąpić najczęściej polecany studentom zarys historii słowników w opracowaniu Urbańczyka⁷ (Urbańczyk 1964), a całość będzie niewątpliwie — poprzez swoje konsekwentnie „niejęzykoznawcze” nastawienie do słowników i leksykografii oraz dzięki prezentacji najnowszych tendencji w rozwoju tej dziedziny — wartościowym uzupełnieniem i uwspółcześnieniem treści wciąż obowiązujących podręczników z lat osiemdziesiątych (Grochowski 1982, Miodunka 1989).

Ewa Nowak
(Katowice)

⁶ Co zresztą zakłada dopisek na odwrocie strony tytułowej (*Podręcznik akademicki...*) oraz do czego zachęca notka na okładce. Należy jednak wziąć pod uwagę, że charakter podręcznikowy mają przede wszystkim rozdziały pierwszy i trzeci.

⁷ Opracowanie to — mimo ostatnich uzupełnień, dokonanych przez Bożenę Sieradzką-Baziur (wyd. IV, Kraków 2000) — jest w znacznym stopniu zdezaktualizowane.

Literatura cytowana:

- M. Bańko, 2001, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa.
- M. Grochowski, 1982, *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń.
- W. Miodunka, 1989, *Podstawy leksykologii i leksykografii*, Warszawa.
- W. Miodunka, 1995, [rec. poz. T. Piotrowski, 1994], „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 70-74.
- T. Piotrowski, 1994, *Z zagadnień leksykografii*, Warszawa.
- S. Urbańczyk, 1964, *Słowniki, ich rodzaje i użyteczność*, Kraków.
- P. Żmigrodzki, 2001, *Ciągłość i przemiany w polskiej leksykografii współczesnej*, „Polonica” XXI, s. 305-327.

IMIONA

Korespondenci czasopism bardzo często interesują się pochodzeniem imion. To zrozumiałe, że ktoś chciałby wiedzieć, skąd się wzięło jego imię, czy jest rodzime, czy też wywodzi się z innego języka, jakim zmianom ulegało w ciągu wieków.

Niejednokrotnie dzieje się tak, że w polszczyźnie występują obok siebie dwie formy tego samego imienia:

MACIEJ I MATEUSZ

„We Wrocławiu przy ul. Szewskiej znajduje się kościół pod wezwaniem św. Macieja. Ma przy nim swą siedzibę duszpasterstwo akademickie «Maciejówka». Interesujący się historią swego miasta wrocławianie wiedzą, że z tą częścią nadodrzańskiego grodu, a ściślej — z dzisiejszym budynkiem Ossolineum — należy też wiązać dzieje gimnazjum św. Macieja. W niemieckich przewodnikach po Wrocławiu, na przykład w *Breslau in 144 Bildern* (Leer 1955), bez trudu odnajdujemy i Matthiaskirche, i Matthias-Gymnasium, a słowniki niemiecko-polskie informują: Matthias — Maciej.

Tymczasem w znanej powieści Horsta Bienka *Pierwsza polka* — w przekładzie Marii Przybyłowskiej — znajdujemy następujące zdania o przywołanej tu szkole: «Młody Georg Montag chodził do gimnazjum św. Mateusza we Wrocławiu, Montag zapytał, czy Valeska wie, że wychowywał się w gimnazjum św. Mateusza we Wrocławiu». Dlaczego *Macieja* zastąpiono w nich *Mateuszem*? Ten ostatni to przecież po niemiecku *Mattaeus* — wyraźnie różniący się od *Matthiasa*!

Dzisiejszy Maciej i Mateusz są kontynuantami wspólnej postaci hebrajskiej *Mattatyah* 'dar Boga, dany przez Boga'. Zróżnicowanie wzięło się stąd, że *Maciej* jest nawiązaniem do zgreycyzowanej formy *Mattias* (*Matthias*), *Mateusz* natomiast do zlatynizowanej *Matthaeus*.

W naszej tradycji święci *Maciej* i *Mateusz* to dwie odrębne postaci ewangeliczne: pierwszy z nich dopełnił liczbę dwunastu apostołów po samobójczej śmierci Judasza, drugi jest autorem jednej z czterech ewangelii. Jeśli

się pisze o szczegółach związanych z Wrocławiem, należy uszanować tradycje nazewnicze — i niemieckie, i polskie”¹.

SZCZEPAN I STEFAN

„Imię greckie *Stephanos* pochodzi od rzeczownika *stephanos* ‘wieniec, korona’, w Polsce było najpierw (od X w.) znane pod postacią *Szczepan*, a dopiero z czasem, gdyśmy już przyswoili do naszego systemu spółgłoskę *f* (zapożyczenia XIV- i XV-wieczne: *solwark*, *flak*, *farba* obok starszego *barwa*), pojawił się *Stefan*. Jeszcze później te dwie formy stały się niezależnymi imionami, przy czym *Stefan* występował raczej u osób z wyższych sfer, a *Szczepan* — wśród ludu. Polska tradycja chrześcijańska każe odróżniać św. Stefana — króla Węgier (po węgiersku *Istvan*) i św. Szczepana — Żyda, męczennika z czasów apostołskich, czczonego przez Kościół w drugi dzień Bożego Narodzenia.

W imię tejże tradycji, gdy się mówi po polsku, należy wiedeńską katedrę określić mianem św. Szczepana, bo to właśnie on jest jej patronem. W głównym ołtarzu katedry znajduje się zresztą obraz przedstawiający ukamienowanie diakona Szczepana. W przewodnikach ze stolicy Austrii czytamy oczywiście *Stephansdom* (w innych językach: *St. Stephen's Cathedral*, *Duomo di Santo Stefano*). Niestety «wiedeńska katedra Świętego Stefana» — zamiast Szczepana — pojawiła się w pięknie wydany polskim albumie *Najpiękniejsze katedry świata*².

ANDRZEJ, JĘDRZEJ I ...ANGELIKA

Pierwsze z wymienionych imion „do XIX wieku utrzymujące się u nas w dwu postaciach obocznych *Andrzej* i *Jędrzej* pochodzi z greki, a jego pierwotne znaczenie łączy się z greckimi formami *aner*, dopełniacz *andros* ‘mąż, mężczyzna’, *andreios* ‘męski, mężny, dzielny, odważny’. Grecki *Andreas* to pierwotne zdrobnienie dwuczłonowych imion męskich, takich jak *Androgenes*, *Androkrates*, *Andromedes*, *Andronikos* itp. W czasach hellenistycznych imię to przedostało się do Palestyny, a stamtąd jako imię apostoła Andrzeja, brata Szymona (św. Piotra), wraz z innymi imionami biblijnymi rozeszło się po całym świecie chrześcijańskim. Do polszczyzny przejęte zostało z łaciny za pośrednictwem czeskim.

Oprócz wspomnianych już wariantów — *Andrzej* || *Jędrzej* — w dawnym języku funkcjonowały i takie jeszcze postacie, jak *Jędrzych*, *Ondrzej*, *Andrzejasz*, *Andrzysz* czy zdrobniałe *Ondraszek*, *Ondrysz*. Od tego imienia

¹ J. Miodek, *Kłopoty z tożsamością*, „Wiedza i Życie”, nr 10, X 1999.

² J. Miodek, *Pabian jak Szczepan*, „Tygodnik Powszechny”, nr 41, 8 X 2000.

wywodzi się lwowsko-krakowskie (galicyjskie) określenie *andrusy*, a także *jędrusie* z czasów okupacji hitlerowskiej oraz *andrzejki* nazywające zwyczaj i zabawy związane z 30 listopada, czyli dniem św. Andrzeja.

W średniowieczu popularne były u nas formy żeńskie: *Andrzeja*, *On-drzeja*. Dziś — pisze J. Miodek — znam we Wrocławiu tylko jedną panią Andrzeję. Za to w innych językach europejskich żeńska postać naszego imienia należy do bardzo popularnych, że przywołam choćby tylko *Andreeę*, obsługującą społeczności angielską, czeską, duńską, hiszpańską, niemiecką, portugalską, rumuńską, szwedzką i węgierską.

Angelika jest kontynuantem greckiego przymiotnika *aggelikos* 'anielski' i łacińskiego *angelikus*, *angelika* 'anielski, anielska'. W zgodzie z klasycznym oryginałem należałoby ją odczytywać z głoską *g*. Ponieważ zrobiła ona u nas karierę dopiero w ostatnich latach, przejęta z angielskiego lub włoskiego, pod wpływem tych języków oraz filmu i telewizji utrwaliła się wymowa *Andżelika*, a odpowiadający jej zapis też zdobył sobie prawo obywatelstwa. Mało tego — coraz więcej osób zaczyna traktować *Andżelikę* jak żeński odpowiednik *Andrzeja*! Na jedno z posiedzeń Rady Języka Polskiego wpłynął postulat dopuszczenia trzeciego wariantu pisowni wyrazu *Andrze-lika* ostatecznie tę odpowiedniość przypieczętowanego. Byłem jednym z pierwszych — opowiada J. Miodek — który głośno wykrzyknął: nie, po stokroć nie!! Takich jak ja, była na szczęście zdecydowana większość. Ale wkrótce zobaczyłem plakat jakiegoś widowiska zatytułowanego *Andrzeje i Andżeliki*, dowodnie świadczącego o potęgującej się sile takich asocjacji³.

Innym problemem, który poruszają czytelnicy, jest możliwość nadania dzieciom imion niefigurujących w rejestrach USC. Być może działa tu przekonanie, że „imię jest (lub powinno być) nierozdzielnie związane z nosicielem i wyrażać (nawet kształtować) jego cechy szczególne. Tak więc hebr. *Adam* to 'człowiek', a właściwie 'utworzony z ziemi', germ. *Adolf* to 'szlachetny wilk', gr. *Aleksander* to 'obrońca ludzi', wł. *Bonawentura* życzenie 'szczęśliwej przyszłości'.

Imion jest mnóstwo i ich liczba stale się zwiększa, rodzice bowiem często wymyślają zupełnie niezwykle miana dla swych pociech i później przewodniczący Rady Języka Polskiego ma z tym kłopot, do niego bowiem zwracają się zainteresowani z pytaniem, czy można. Przewodniczący (do niedawna był nim prof. Walery Pisarek, obecnie jest prof. Andrzej Markowski) z niezmaconym spokojem odpowiada, że „owszem, można by dziewczuszcze nadać wdzięczne imię *Poziomka*, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że dziewczynka kiedyś dorośnie, być może zrobi karierę polityczną czy naukową, a wtedy jak to będzie wyglądało na wizytówce albo na karcie tytułowej: *Prof. dr hab. Poziomka Kowalska*”⁴.

³ J. Miodek, *Męski i Anielska*, „Słowo Polskie”, nr 280, 30 XI 2001.

⁴ A. Walkiewicz, *W imię ojca...*, „Trybuna”, nr 12, 15 I 2001; por. także: A. Rytel, *Zapamiętasz imię swoje*, „Nowe Państwo”, nr 48, 1 XII 2000; KA-ROLL, *A imię jego?...*, „Kulisy”, nr 42, 18 X 2001.

Ktoś inny chciałby nazwać swego syna *Opieniek*. „*Opieniek?! Władza rodzicielska nad dzieckiem ma swoje granice: moim zdaniem — uważa W. Pisarek — tak samo jak nie wolno dziecka bić, nie wolno go też ośmieszać. Z małego bobaska wyrośnie może sędzia, minister albo rektor uniwersytetu. Wyrażenie *minister Opieniek Kowalski* nadaje się najwyżej do utworu satyrycznego.*

Noemi jest pięknym imieniem, ale dziś w Polsce może razić pretensjonalnością i obcością. Może też z tej racji być źródłem nie tylko przyjemnych przeżyć⁵.

Wśród imion, które rodzice chcieliby nadać swoim dzieciom, znalazły się *Tupak, Joshua, Anika, Xymena, Lester, Jur* oraz *Merlin*.

Negatywną opinię w sprawie tego ostatniego W. Pisarek uzasadniał następująco: „Na pierwszy rzut oka imieniu temu niczego nie można zarzucić — nie mamy wątpliwości, że chodzi o imię męskie, że należy je odmieniać, że nie jest formą zdrobniałą, że nie jest wreszcie wyrazem nieprzyzwoitym. Ale...

Otóż *Merlin* jest imieniem legendarnego czarownika, wieszczka i śpiewaka, znanego m.in. z podań o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu. Jest *Merlin* (wg encyklopedii *Britannik*) postacią pochodzenia półdemonicznego, dzieckiem bez ojca, utożsamianym nawet z demonem *Asmodeuszem* króla *Salomona*. Imienia *Merlin* nie znajdziemy w żadnym ze słowników imion, używanych w Polsce. To nie jest jeszcze żaden argument, bo słowniki notują imiona częściej używane. Nie można jednak obojętnie przejść wobec faktu, że nie ma w Polsce ani jednego nosiciela tego znanego przecież «demonicznego» imienia. Biorąc to wszystko pod uwagę — pisze W. Pisarek — gorąco namawiam Panią do rezygnacji z zamiaru nazwania swego syna *Merlinem*⁶.

I na koniec imię niesłusznie pominięte w wykazie USC, a mające żywą tradycję literacką — *Biruta*.

„Słowo Ludu” chce wypromować jeden z symboli Kielc: pomnik, źródło i imię *Biruty*. Mamy już zapewnienie — stwierdza K. Krogulec — iż powróci ono do rejestru urzędów stanu cywilnego. Zorganizujemy odnowioną *Birucie* imieniny w parku, tak jak krakusi świętują imieniny *Adama Mickiewicza* przed pomnikiem na Rynku. Być może dojdzie do kontaktów Kielc z litewskimi *Druskiennikami*, gdzie lecznicze źródło znanego uzdrowiska też nosi imię *Biruty*.

Biruta to imię żeńskie, litewskiego pochodzenia. Jego znaczenie nie jest w pełni jasne, ale łączy się je z litewskimi wyrazami *bireti* 'sypać się' oraz

⁵ J. Brzózka, *Bardzo śmieszny Opieniek*, „Dziennik Łódzki”, nr 59, 10-11 III 2001; por. także: KA-ROLL, *Rozdwojenie jaźni*, „Kulisy”, nr 49, 7 XII 2000; Z. Borek, *Nicole spolszczono nam po chamsku*, „Gazeta Lubuska”, nr 111, 14 V 2001; A. Willma, *Dobre imię Opierka*, „Gazeta Pomorska”, nr 25, 30 I 2001.

⁶ KA-ROLL, *Merlin? Proszę zrezygnować*, „Kulisy”, nr 5, 3 II 2000; por. także: A. Walkiewicz, *Czterdziestoletni nastolatek*, „Trybuna”, nr 66, 18-19 III 2000.

bor 'walczyć'. Z przekazów historycznych wiadomo, iż Biruta była matką księcia Witolda i została rzekomo utopiona przez Jagiellę (kronikarze XVI w. snuli wokół Biruty rozmaite legendy). Kielczanie wykreowali Birutę na boginię miłości, toteż na jej tle fotografują się pary po ceremonii ślubnej w kościele i urzędzie stanu cywilnego⁷.

Postanowiono też odszukać osoby o tym imieniu. „Dotychczas udało nam się ustalić — pisze K. Krogulec — iż w naszym regionie tylko trzy panie noszą imię Biruta (wszystkie mieszkają w Skarżysku). Dzięki życzliwości Telekomunikacji Polskiej SA sprawdziliśmy, że pośród 240 tysięcy abonentów województwa świętokrzyskiego nie ma innych Birut⁸”.

Wydaje się, iż nie jest rzeczą przypadku, że właśnie w Skarżysku-Kamiennym mieszkają panie Biruty. Dyrektorami tamtejszego gimnazjum byli przez bardzo długi czas państwo Bałtruszajtis, Andrzej Bałtruszajtis od roku 1916 do 1930, a następnie jego żona Marta, która podczas okupacji kierowała tajnym nauczaniem, a po wojnie na nowo organizowała naukę w dawnej szkole. Pani dyrektorka była osobą bardzo zasłużoną dla edukacji kilku pokoleń, a przy tym cechowała ją niezwykła skromność. Aby nie uchybić zasadom konspiracji, wielokrotnie zawiadamiała o terminie egzaminu nawet nieznanne sobie uczennice, co w rozległym Skarżysku starszej już pani nie przychodziło z łatwością. Była dobrym, wymagającym pedagogiem i dobrym, odważnym człowiekiem. Po wojnie, gdy dochodziło do aresztowania jej uczniów, byłych partyzantów, umiała skutecznie stanąć w ich obronie.

Państwo Bałtruszajtis mieli córkę Birutę, co w małym mieście było faktem ogólnie znanym. Dlatego też pewnie nie tylko pamięć o Birucie z *Syzyfowych prac* S. Żeromskiego, ale i o dyrektorach gimnazjum, a tym samym o oryginalnym imieniu ich córki, przyczyniła się do tego, że właśnie w Skarżysku mieszkają aż trzy panie Biruty. Oczywiście to tylko jedna z możliwości.

R.S.

⁷ K. Krogulec, *Biruta skreślona przez Bieruta*, „Słowo Ludu”, nr 2173, 23 III 2001.

⁸ K. Krogulec, *Biruta będzie legalna i piękna*, „Słowo Ludu”, nr 2184, 8 VI 2001.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Kolegium Redakcyjne zwraca się z uprzejmą prośbą do wydawców publikacji naukowych o nadsyłanie egzemplarzy okazowych do recenzji.

Prosimy też Autorów o nadsyłanie recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

* * *

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów, zamierzających opublikować swój tekst w „Poradniku Językowym”, o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego streszczenia (5-6 wierszy maszynopisu) w języku polskim i angielskim.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych stronach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ''.
- * Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku komputerowego z dyskietką lub w dwóch egzemplarzach maszynopisu tradycyjnego. Autora przysyłającego swoją pracę po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy i adresu reprezentowanego przez niego ośrodka naukowego, adresu prywatnego i numeru telefonu.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamawianych

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIK JĘZYKOWY”

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na kwartał.

Cena prenumeraty krajowej w II kwartale 2003 wynosi 21,00 zł.

Prenumeratę prowadzą:

— RUCH SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Jana Kazimierza 31/33, skr. poczt. 12, 00-958 Warszawa. Konto bankowe: Pekao SA IV Oddział Warszawa 12401053-40060347-2700-401112-005.

Zamówienia można składać w jednostce właściwej dla miejsca zamieszkania, przesłać pocztą, faksem bądź za pośrednictwem Internetu: www.prenumerata.ruch.com.pl

Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy realizuje także prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

na I kwartał do 5 grudnia roku poprzedzającego

na II kwartał do 5 marca

na III kwartał do 5 czerwca

na IV kwartał do 5 września

— JARD-PRESS SA, ul. Karolkowa 28, 01-207 Warszawa

— KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce

— GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA SA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. BANK HANDLOWY SA Oddział w Warszawie 10301016-00895001.

Sprzedaż (w tym wysyłkową) poza systemem prenumeraty prowadzi: Dział Handlowy WUW, tel. 55-31-333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Informacji o możliwości nabycia egzemplarzy w księgarniach na terenie kraju udziela Wydawca: tel./fax 55-31-318, e-mail: wuw@uw.edu.pl